

Czy na popularyzowaniu nauki można zarobić? Kim powinien być sprzedający i kupujący w biznesie akademickim? Czy najważniejszym zadaniem studenta jest studiowanie, czy też czas studiów to szansa na zajęcia praktyczne i być może warto już wtedy założyć „pierwszy biznes”?

Na te pytania próbują odpowiedzieć w wakacyjnym numerze „Przeglądu Uniwersyteckiego” pracownicy, studenci oraz absolwenci Uniwersytetu Szczecińskiego. Ponadto zamieszczając relacje z najważniejszych spośród wielu licznych i różnorodnych wydarzeń przyglądamy się bieżącemu życiu uczelni. Staramy się pokazać zarówno szanse, jak i zagrożenia towarzyszące perspektywie dalszego rozwoju wkraczającej w trzecią dekadę uczelni oraz Szczecina jako stolicy regionu z multikulturową tradycją.

Mamy nadzieję, że ten numer będzie dla Państwa ciekawą lekturą podczas wakacyjnego wypoczynku.

*Redakcja*

**Partner w cenie s. 15**

Koło Naukowe Socjologów „Halos” przeprowadziło badania wśród studentów Instytutu Socjologii i Psychologii US. Pytano m.in. o motywację wyboru Uniwersytetu Szczecińskiego. Dla 40 procent respondentów czynnikiem decydującym była odległość od miejsca zamieszkania. 22,27 proc. zdecydowało się na US ze względu na „formę egzaminów



wstępnych”. Prestiż uczelni miał znaczenie dla 2,83 proc. Tylko 1,67 proc., przy wyborze uczelni, kierowało się wynikami rankingów. Co ciekawe, dla 6,88 proc. studentów znaczenie miały sugestie znajomych.

**Bajka matematyka s. 28**

Czy matematyk może być artystą, humanistą? Jak dobrze słucha się bajki napisanej przez matematyka? Na te pytania i wiele, wiele innych poszukiwali odpowiedzi uczestnicy konferencji młodych matematyków w Pobierowie.

**Najstarszy doktor świata s. 34**

Dr Tadeusz Zwiłnian Grabowski urodził się w Wilnie w 1926 roku. Tam też ukończył szkołę podstawową, rozpoczął naukę w gimnazjum i tam też „złapał bakcyła pisarstwa”, wydając fragment powieści przygodowo-po-



dróżniczej „Dla chleba” opublikowanej w „Expresie Wileńskim”. Dziś ma w dorobku 600 artykułów prasowych, 20 pozycji książkowych i jest najstarszym doktorem nauk humanistycznych.

**TEMAT NUMERU: BIZNES AKADEMICKI**

*Jerzy Stelmach*

**Czy popularyzowanie nauki może być biznesem?**..... s. 6

*Stanisław Flejterski*

**Tworzyć i sprzedawać**..... s. 10

*Michał Dobrowolski*

**Studenci do roboty!**..... s. 11

*Andrzej Tęgi*

**Internetowy biznes – wirtualne pieniądze?**..... s. 12

*Katarzyna Jurewicz*

**Pamiętnik ciasteczkowych potworków**..... s. 13

*Sebastian Sahajdak*

**Partner w cenie**..... s. 15

*Agata Bruska*

**Czy potrzebujemy zagranicznych studentów?**..... s. 16

**WOKÓŁ UCZELNI**

*Waldemar Tarczyński*

**Dwadzieścia lat – pierwszy krok**..... s. 18

*Małgorzata Radomska*

**Renowacja trwa!**..... s. 19

*Mieczysław Jaroszewicz i Włodzimierz Stępiński*

**Żydzi na Pomorzu Zachodnim**..... s. 20

*Marzena Maćkowiak*

**Krótką lekcją bezpieczeństwa**..... s. 21

*Mariusz Sikora*

**Nauczyciele na akcji**..... s. 22

*Katarzyna Możuch*

**Język miłości**..... s. 23

*Edyta Kowalczyk*

**Szansa na staż**..... s. 25

*Anna Murawska*

**Wyjątkowa książka**..... s. 26

*Dominika Maścianiec*

**Akademia bankowości**..... s. 27

*Magdalena Kortas*

**Bajka matematyka**..... s. 28

*Wiesław Deptuła*

**Warto wiedzieć**..... s. 29

*Mariusz Sikora*

**Współpraca z Bundeswehrą**..... s. 30

*Edyta Kowalczyk*

**W moim biznesie**..... s. 31

*Jan Kępczyński*

**Symposium na XX-lecie**..... s. 32

*Beata Bugajska*  
**Świat przyjazny starości**..... s. 32

*Małgorzata Radomska*  
**Najstarszy doktor świata**..... s. 34

### JUBILEUSZE

*Elżbieta Śliwińska*  
**Dzwonek na 70. jubileusz**..... s. 35

*Zdzisław Chmielewski*  
**Dekady Profesora Burgera**..... s. 36

*Joanna Giza-Stepień*  
**Gawęda o życiu**..... s. 38

### ODESZLI

**Finis coronat opus**..... s. 40

**Zawsze uśmiechnięta realistka**..... s. 41

### REGION, EUROPA, ŚWIAT

*Aleksandra Nowak*  
**Pełnomorskie opowieści**..... s. 42

*Grzegorz Gołębiowski*  
**Uniwersytet po szczecińsku**..... s. 43

*Klaudia Kamińska*  
**Gdy zapada ciemność**..... s. 45

### OPINIE

*Wojciech Krysztofiak*  
**Uczony-miernota – czy nam to grozi?**..... s. 46

*Ewa Kochan*  
**Emerytury, o przechodzeniu ilości w jakość**..... s. 47

*Alan Sasinowski*  
**PanŁonizm**..... s. 47

*Małgorzata Radomska*  
**Kulturowy miszmasz**..... s. 48

### STUDENCI W PRZEGLĄDZIE

*Katarzyna Szuba*  
**Konkurs recytatorski**..... s. 49

*Krzysztof Ganczarski*  
**Pobierowo humanistów**..... s. 49

*Małgorzata Radomska*  
**Kokosy za granicą**..... s. 50

*Katarzyna Grzesiuk*  
**Studenckie święto**..... s. 51

### SPORT

*Maurycy Brzykcy*  
**Spotkanie na szczycie**..... s. 52

*Rafał Miszczuk*  
**Profesor też kibic**..... s. 53

**Publikacje Wydawnictwa Naukowego US**..... s. 54

## Pełnomorskie opowieści s. 42

„Merian” to statek zaprojektowany dla prowadzenia badań w wielu dziedzinach nauk o morzu. Laboratoria pokładowe korzystają ze stałego dopływu wody słodkiej i morskiej pobieranej bezpośrednio zza burty i oczyszczonej. Prace geologiczne wykonuje się w po-



foto: N. Krauss

kładowym hangarze, są również laboratoria suche oraz pomieszczenie z aparaturą do badań sejsmoakustycznych. O przygodzie życia napisała uczestniczka rejsu badawczego.

## Spotkanie na szczycie s. 52

Mianem spotkań czy meczów na szczycie określa się zwykle pojedynki drużyn znajdujących się na czołowych miejscach tabel ligowych. Pojedynek, który odbył się w ramach Sportowych Juwenaliów 2006 z pewnością na takie miano zasługuje. Otóż spotkały się drużyny złożone z rektorów uniwersytetu oraz dziekanów.



foto: J. Giedrys

# Czy popularyzowanie nauki może być biznesem?

**I**stnieje powszechne przekonanie, zwłaszcza w społeczeństwach z rozbudowanym sektorem socjalnym, że dostęp do edukacji powinien być powszechny i bezpłatny. Nie negując istnienia szkół prywatnych uważa się w tych krajach, że nawet najbiedniejsi powinni mieć dostęp do bezpłatnego wykształcenia na każdym szczeblu: podstawowym, gimnazjalnym, licealnym, wyższym ze studiami doktorskimi włącznie

Mimo że na Starym Kontynencie tradycja bezpłatnego wykształcenia jest powszechnie akceptowana, nie wszystkie (nawet najbogatsze) kraje świata ją realizują. Przykładem są Stany Zjednoczone, gdzie za wykształcenie wyższe na każdej uczelni trzeba płacić, choć istnieją liczne możliwości uzyskania stypendium.

### Gdzie jest kultura?

Oczywiście szkoła nie jest jedynym miejscem kontaktu człowieka z nauką i sztuką. Są jeszcze inne placówki kulturalno-oświatowe, takie jak domy kultury, teatry, opery, filharmonie, muzea, wystawy, planetaria, kina i różnego rodzaju parki tematyczne, w tym ogrody botaniczne, skanseny, place zabaw edukacyjnych itp. Można zadać pytanie, czy instytucje te również powinny oferować dostęp do dóbr szeroko rozumianej kultury bezpłatnie? Odpowiedź na nie jest już mniej jednoznaczna, nawet w Europie. Społeczeństwa przyzwyczały się, że wstęp do planetarium, kina, teatru, opery i filharmonii jest płatny. Natomiast, jeśli chodzi o domy kultury, muzea, wystawy i parki tematyczne, zdarzają się wstępy wolne. Ze względu na rozbudowany system sponsoringu darmowe bywają nawet koncerty.

Z wyjątkiem kina, którego kulturalno-oświatowy charakter zwłaszcza w ostatnich latach (dobie multipleksów łączonych z centrami handlowymi) jest coraz bardziej wątpliwy, większość wymienionych instytucji nie jest w stanie utrzymać się z biletów i wymaga dotacji. W skrajnych przypadkach (opera, filharmonia) dotacje te są nawet bardzo wysokie, mimo stosunkowo drogiego biletu wstępu. Powodem jest mała liczba spektakli w tygodniu (na ogół kilka) przy bardzo rozbudowanych zespołach (często są to zespoły kilkusetosobowe).

### (Nie) lepiej darmo

Zwolennicy darmowych lub mocno dotowanych wstępów do instytucji kulturalno-oświatowych używają argumentów o konieczności powszechnego do-

stępu do dóbr kultury nawet przez najuboższych. Cel wydaje się słuszny, choć, moim zdaniem, istnieją argumenty za tym, aby nie przesadzać z darmową kulturą. Zaskakujący jest fakt, że bardzo duża część społeczeństwa nie szanuje wartości oferowanych za darmo. Mimo to, wiele instytucji tradycyjnie nie pobiera opłat za wstęp, np. olbrzymie British Museum w Londynie czy też Zamek Książąt Pomorskich w Szczecinie (niedzielne koncerty południowe) lub klub 13 Muz (niedzielne koncerty popołudniowe). W Wiel-

chodziły częściej. Natomiast biedni nie odwiedzali muzeum liczniej. Wiele polskich muzeów spotyka się na co dzień z sytuacją negocjacji i tak niskiej ceny (na ogół kilkudziesięciu) przez grupę szkolną, a następnie z wyjściem całej grupy na znacznie droższy posiłek do restauracji McDonald. Bardzo często szkoły wybierają darmowy dzień na wyjście do muzeum, by zaoszczędzone pieniądze wydać na mniej szczytne cele. W 2001 roku Muzeum Narodowe w Szczecinie mieszczące się w czterech



foto: J. Giedrys

Wystawa EUREKA była prezentowana podczas festynu rodzinnego „Uniwersytet dla mieszkańców miasta”

kiej Brytanii były przeprowadzone badania pokazujące, że po zaprzestaniu pobierania opłaty za wstęp do muzeum frekwencja wzrosła tylko w grupie osób, które i tak przychodziły do muzeum. Bezpłatne bilety spowodowały, że przy-

budynkach odwiedziło 70 tysięcy osób, z tego ponad połowa w czwartek, który jest dniem darmowym. Muzea, które uważały postępowanie grup zorganizowanych próbują obejść przepis o obowiązkowym dniu bezpłatnym. Te, któ-

rym się to udaje, zauważają po pewnym czasie znaczny wzrost przychodów i paradoksalnie zwiększoną frekwencję (np. Muzeum Oręża Polskiego w Kołobrzegu). Podniesienie ceny biletu o ponad 50 procent na wystawę EUREKA w Muzeum Narodowym na Wałach Chrobrego obniżyło frekwencję tylko na dwa miesiące. Natomiast w Kołobrzegu podniesienie ceny w sezonie letnim w ogóle nie obniżyło frekwencji. Prywatny właściciel interaktywnej wystawy PHAENOMENTA w Peenemuende w Niemczech przez dwa lata z rządu podnosił cenę o około 25 proc., a frekwencja rosła w tym samym czasie o ponad 50 proc. Zadziwiająca prawidłowość daje się w Polsce zaobserwować w ostatnich kil-

można zorganizować imprezy popularnonaukowe, że przedsięwzięcie może się utrzymać, a nawet zarobić na rozwój.

### Pieniądze z kosmosu

Popularyzowaniem wiedzy o kosmosie i astronomii zajmują się, jak wiadomo, planetaria. W Europie jest około 500 planetariów. Przychody z biletów pokrywają średnio 30 proc. kosztów utrzymania. Mimo to istnieje jedno planetarium w Europie, które jakby nie wiedziało o tych standardach i jest samofinansujące się. Ponadto, mimo że nie posiada najnowocześniejszego sprzętu, produkuje najlepsze w Europie seanse planetaryjne. Tajemnica sukcesu tkwi w założeniach i zapale ludzi. Od samego początku wia-

ja niemal wyłącznie z biletów wstępu. Przez pierwsze półtora roku, gdy wystawa mieściła się w Muzeum Narodowym, były naciski ze strony szkół, aby wstęp na wystawę w czwartki był również bezpłatny, tak jak do muzeum. Niektóre szkoły demonstracyjnie bojkotowały wystawę, aby pokazać swoje niezadowolenie. Po kilku miesiącach jednak właśnie w czwartki odnotowywaliśmy największą frekwencję. Powód był prosty. Przychodząc w czwartek za jedną opłatą grupy szkolne „zaliczały” dwie wystawy: EUREKĘ (płatną) oraz muzeum (darmowe).

### Ekspozycje wolno dotykać!

Interaktywne muzea nauki i techniki cieszą się wszędzie na świecie dużą popularnością. Średnia frekwencja w takim muzeum, które na powierzchni co najmniej 1500 metrów kw. posiada ponad 150 ekspozycji, wynosi 300 tys. gości rocznie (na świecie jest około tysiąca takiej wielkości wystaw interaktywnych, z tego 300 w USA i 300 w Europie). Oczywiście są centra nauki liczniej odwiedzane, np. Interaktywne Muzeum Transportu w Lucernie odwiedza 800 tys. osób rocznie, a La Villette w Paryżu nawet do 5 mln rocznie. Wystawy interaktywne są na ogół samoobsługowe, a więc nie wymagają dużego zatrudnienia. Ponadto z natury są podatne na dewastację (średni żywot ekspozycji na in-



ku latach: interaktywne wystawy mające niskie ceny wstępu (3–7 zł), zorganizowane na ogół przez instytucje publiczne, mają problemy finansowe, a wystawy prywatne oferujące podobny lub nawet gorszy zestaw doświadczeń za znacznie wyższą cenę (12–19 zł) cieszą się bardzo dużą frekwencją. Szkoły nie próbują nawet negocjować niższej ceny (prawdopodobnie dlatego, że nie wierzą w możliwość obniżenia ceny przez prywatnego właściciela). Próby negocjacji podejmowane są wobec instytucji publicznych. Wspomniane przykłady prywatnych przedsięwzięć popularyzujących naukę pokazują, że popularyzacja nie musi być dotowana. Okazuje się, że tak

domo było, że dotacji nie będzie i bardzo sprawny dyrektor zatrudniał tylko tylu ludzi, ilu było niezbędnych.

Uniwersytet Śląski wypracował tradycję płatnych wykładów popularnonaukowych dla szkół. W ustalony jeden miesiąc roku grupy szkolne zapisują się na wybrane wykłady, które w zależności od potrzeb są wielokrotnie powtarzane. W ten sposób co roku w płatnych wykładach organizowanych przez fachową kadrę uniwersytecką uczestniczy kilkadziesiąt tysięcy uczniów.

Interaktywna wystawa EUREKA w Szczecinie od samego początku pomyślana była jako instytucja samofinansująca się. Od 3,5 roku utrzymuje się i rozwi-

teraktywnej wystawie to kilka lat). Z tego powodu wystawy tego typu nie wymagają licznej ochrony. To powoduje, że wystawa odwiedzana przez kilkaset tysięcy osób rocznie może być obsługiwana zaledwie przez kilkanaście osób. Założona w 2002 roku wystawa w niemieckiej sieci PHAENOMENTA w Suhl składająca się początkowo z 30 ekspozycji obsługiwana była zaledwie przez jedną osobę (właściciela i kasjera w jednej osobie). W Brukseli istnieje nawet wystawa na powierzchni około 1000 m kw. również prowadzona przez jedną osobę. Nie trzeba przekonywać, że wystawy te charakteryzują się wysoką rentownością. W przypadku Suhl rentowność była tak duża, że

w ciągu roku jej właściciel (zaprzyjaźniony z EUREKĄ Daniel Jarackas) podwoił liczbę eksponatów, a po dwóch latach z wypracowanych środków otworzył filię w Essen. Rudolf Seifert – właściciel wystawy również w tej samej sieci PHAENOMENTA w Peenemuende na powierzchni 2500 m kw. zgromadził blisko 300 eksponatów. W lecie dzienna frekwencja sięga 2000 osób (Peenemuende ma zaledwie 350 stałych mieszkańców). Do obsługi wystawy Rudolf Seifert zatrudnia tylko cztery osoby: dwie prowadzące kasę oraz sklepik (po zamknięciu osoby te sprzątają) oraz dwie wykonujące i konserwujące eksponaty. Księgowość prowadzi żona właściciela. Pan Seifert twierdzi, że fabryka plastiku, którą kiedyś miał na terenie Niemiec Zachodnich nigdy nie przynosiła mu takich dochodów. Oczywiście nie wszystkie wystawy w Europie są tak efektywnie zorganizowane. W wielu z nich można zaobserwować przerosty zatrudnienia. W takim przypadku dotacje są nieuniknione, a w skrajnych przypadkach wystawy są zamykane. Bardzo dobrze merytorycznie zorganizowana wystawa TECHNORAMA w Winterthur w Szwajcarii dotowana jest z kasy miejskiej w wysokości 1 miliona franków szwajcarskich rocznie, co stanowi 20 proc. budżetu. Między innymi z powodu przerostu zatrudnienia bankrutowała wystawa NEMO w Amsterdamie. Po reorganizacji została jednak uratowana.

### Najtrudniejszy jest początek

W Polsce nie ma jeszcze dużych wystaw ani muzeów nauki. W chwili obecnej największą jest szczecińska EUREKA składająca się z 60 eksponatów. Uruchomiona 9 listopada 2002 roku dzisiaj ma sezonową filię w Kołobrzegu (30 eksponatów) czynną przez cztery miesiące letnie oraz filię w Bydgoszczy (40 eksponatów). Wystawa zaczynała swoją działalność z kapitałem początkowym 25 tys. zł. Dzisiaj wartość wszystkich eksponatów wielokrotnie przekracza wartość tej sumy.

Od początku wystawa była pomysłem jako przedsięwzięcie komercyjne. Obserwując, w jaki sposób w Polsce oszczędza się na nauce i kulturze (relatywne nakłady maleją) organizatorzy nie mieli złudzeń, że nie uda się „podczepić” pod jakiś budżet. Nawet gdyby się to udało, to przy cięciach budżetowych na pierwszy ogień poszłaby wystawa. Zresztą przykłady takie w Europie istnieją. Interaktywne wystawy mają swoją specyfikę. Na ogół cieszą się większą popularnością niż zwykle muzealne wystawy, ale muszą tętnić własnym życiem i koniecznie

rozвивać się. Wystawa raz założona i nierozwijana po pewnym czasie przestaje być atrakcyjna i upada. Takie wrażenie sprawia SPEKTRUM przy Muzeum Techniki w Berlinie oraz wystawa w Prorze po niemieckiej stronie wyspy Uznam. Już na pierwszy rzut oka widać, że wystawy te nie mają stałej opieki merytorycznej. Tak jak zwykle wystawy muzealne zostały założone i funkcjonują z ja-



kiegoś budżetu. Aby wystawa żyła, muszą być budowane nowe eksponaty.

Wydaje się, że wystawa szczecińska rozwija się bardzo dynamicznie. Stała opieka merytoryczna kadry Wydziału Matematyczno-Fizycznego US skutkuje nowymi pomysłami na eksponaty, które są budowane. Obserwując rozwój EUREKI wspomniany już Rudolf Seifert stwierdził kiedyś, że za 10 lat EUREKA wchłonie wystawę PHAENOMENTA w Peenemuende. Już dzisiaj nasze eksponaty są wzorem dla niektórych wystaw niemieckich i polskich.

Sukces EUREKI powoduje, że organizatorzy przekonani są co do słuszności wybranej drogi. Nie znaczy to, że nie zabiegają o pieniądze zewnętrzne. Dzięki takim środkom wystawę można by rozwijać szybciej. Obecnie EUREKA w Szczecinie mieści się w dwóch miejscach: w Domu Marynarza oraz w wieży na Zamku Książąt Pomorskich, gdzie zostało uruchomione wahadło Foucault. Zgodnie z planami

na najbliższe 10 lat, co roku w Szczecinie będzie przybywało jedno nowe miejsce z co najmniej jednym dużym eksponatem interaktywnym. We wrześniu 2006 będzie to doświadczenie Cavendisha w holu Wydziału Matematyczno-Fizycznego, a w wrześniu 2007 doświadczenie Eratostenesa pomiaru obwodu Ziemi w wieżycze Muzeum Narodowego na Wałach Chrobrego, w 2008 roku doświadczenie Rutherforda

(miejsce jeszcze nieokreślone), a w 2009 doświadczenie Galileusza w mającym powstać muzeum techniki w starej zajezdni przy ul. Niemierzyńskiej. Oczywiście wszystkie te miejsca będą biletowane, aby wypracowywać środki na konserwację istniejących eksponatów oraz na produkcję nowych. Nie wyobrażam sobie, aby tak szeroko zakrojony plan popularyzacji nauki dałoby się realizować z jakiegoś stałego budżetu, chociaż bardzo byśmy sobie tego życzyli choć w małej części.

Nie sposób jednak nie zadać pytania, co mają robić najbardziej, np. domy dziecka, w których dzienna stawka żywieniowa na ogół jest niższa niż bilet wstępu na wystawę. W uzasadnionych przypadkach EUREKA proponuje ceny promocyjne lub nawet darmowe. W ostatnich tygodniach udało się nawiązać kontakt ze szczecińskim oddziałem Rotary Club, który opłaca wstęp dla wychowanków domów dziecka.

Oczywiście EUREKA nawet rozbudowana o 10 dodatkowych dużych doświadczeń w różnych punktach miasta nie jest celem ostatecznym. Takim celem jest budowa w Szczecinie centrum nauki i sztuki, obiektu, który oprócz dużej wystawy interaktywnej będzie pełnił też inne funkcje promujące szeroko rozumianą kulturę. Ze względu na dużą atrakcyjność, zwłaszcza dla młodzieży, będzie pełnił funkcję swobodnego edukacyjnego wesołego miasteczka. Zgodnie z planami organizatorów dopiero ten obiekt ze względu na skalę przedsięwzięcia będzie w stanie wypracowywać znaczące środki na swój dalszy rozwój. Planowane jest też przeznaczanie części zysków na stypendia naukowe oraz na projekty badawcze.

prof. US dr hab. Jerzy Stelmach

# Tworzyć i sprzedawać

**U**dzielenie odpowiedzi na pytanie o podstawowy cel nauki, wykrycie i prześledzenie społecznych funkcji, które ona spełnia jest konieczne dla pełnego rozumienia istoty i roli nauki

Nie wnikając głębiej w różnice pomiędzy poszczególnymi naukami można stwierdzić, że każda nauka spełnia co najmniej dwojakiego rodzaju funkcje: funkcję poznawczą oraz – w większym lub mniejszym stopniu – funkcję praktyczną (zwaną również czasem utylitarną, prakseologiczną, aplikacyjną lub kreatywną).

Podstawową funkcją nauki jest funkcja poznawcza, przynajmniej w tym znaczeniu, że bez niej nie może być mowy o realizowaniu funkcji praktycznych. Istotą działalności naukowej, jej podstawowym celem i motywem jest dążenie do obiektywnego poznania i zrozumienia rzeczywistości, do wzbogacenia wiedzy o rozmaitych fragmentach czy aspektach rzeczywistości i wyrażania tej wiedzy w uporządkowanych logicznie systemach teoretycznych. Funkcja poznawcza nauki wyraża się w dostarczaniu wiedzy o stanie rzeczy w danej dziedzinie rzeczywistości, a także w dążeniu do wykrywania i formułowania praw, według których przebiegają zjawiska i procesy w przyrodzie i społeczeństwie. Jednocześnie każda nauka formułuje explicite pewne reguły postępowania praktycznego bądź też – co najmniej – stwarza teoretyczne przesłanki dla sformułowania takich zasad. W tym właśnie tkwi istota praktycznych funkcji nauki.

Zagadnienie podstawowego celu nauki i pełnionych przez nią funkcji długo było przedmiotem dużego zainteresowania wielu ludzi, zwłaszcza czynnie zajmujących się pracą naukową. Problemem tym zajmował się także Stanisław Ossowski w napisanym w 1932 roku eseju: „Funkcja dziejowa nauki”, gdzie przedstawił dwie odbiegające od siebie postawy wobec nauki. Pierwsza z nich – sens nauki i jej znaczenie upatruje w przydatności dla praktyki: „nauka jest córką potrzeb praktycznych i (...) tylko zastosowanie praktyczne – cho-



for. J. Gledrys

ciążby bardzo dalekie – nadaje jej sens i wartość”, „jej celem – ułatwianie bytu coraz szerszym rzeszom, zaś – teorie naukowe walą się jedne po drugich, za lat sto nikt może dzisiejszych hipotez nie będzie już uznawał, lecz to, co się z nich zrodziło – telefony, koleje, aeroplany, to żyje, służy milionom ludzi i żyć będzie, doskonalać się w miarę postępu wiedzy”.

W przeciwieństwie do tego druga postawa wyraża się w akcentowaniu znaczenia tzw. czystej nauki, w przyrównaniu nauki do sztuki. Uczony według takiego stanowiska „nie rzemieślnikiem ma być, lecz artystą”. „Inne są drogi, inne normy nauki i sztuki, lecz jedno źródło i jeden cel: stworzyć pole dla twórczości człowieka. Twórczość ma wartość sama przez się”, „zdobycze praktyczne to rzeczy wtórne, to jałmużna, którą szcudra królowa rozrzuca tłumom w swym pochodzie”. Ossowski – opowiadający się za tą drugą postawą, w zakończeniu swojego eseju napisał: „Nie podcinajcie twórczości żadnymi ograniczeniami. Kto chce, niechaj szuka natchnienia w pobudkach

praktycznych, kto chce – niechaj go szuka choćby w obłokach. Byle tylko osiągnął niezależność i siłę skupienia” i dalej „to, co wielkie, wyrośnie z tego jedynie, co przerasta sprawy codzienne”.

Postawa hołdowania „czystej nauce”, jakkolwiek z wielu względów niewątpliwie atrakcyjna, budzi jednak współcześnie wiele kontrowersji. W przypadku ogromnej większości nauk – w tym także, a może zwłaszcza ekonomicznych – nie do przyjęcia byłoby obecnie abstrahowanie od niesłuchanie ważkich funkcji praktycznych. Nauka jest tworzona przez ludzi na potrzeby ludzi i ma na celu poznanie otaczającego nas świata w celu rozwiązywania problemów wynikających z potrzeb rozwoju ludzkości. Takie pojmowanie roli nauki, jako narzędzia „przekształcania świata”, znajduje swoje odbicie od lat w polityce naukowej wielu krajów, której jednym z istotnych zadań jest odpowiednie kształtowanie proporcji między głównymi rodzajami badań naukowych.

Z badaniami naukowymi ściśle wiąże się przekazywanie ich wyników innym osobom. Może ono odbywać się w formie działalności dydaktycznej, zwłaszcza w szkole wyższej (wykłady, ćwiczenia, seminaria) lub popularyzacji – czyli przekazywania niektórych informacji o mało jeszcze znanych problemach naukowych w sposób łatwo przyswajalny dla osób nie w pełni przygotowanych do ich pełnego zrozumienia.

Rozróżnianie funkcji nauki ma jedynie na celu lepsze przeanalizowanie społecznej roli nauki. Funkcje te są bowiem nierozdzielne i wzajemnie uwarunkowane. Dotyczy to nauki w ogóle, jak i ośrodków, w których nauka jest tworzona, z uniwersytetami na czele. Pierwszorzędną funkcją współczesnego uniwersytetu jest bez wątpienia tworzenie. Ale to nie wystarczy. Imperatywem nowoczesnego uniwersytetu jest sprzedawanie swoich „produktów”, wytworów intelektu i wyobraźni poszczególnych uczonych i zespołów naukowo-dydaktycznych. Uniwersytet jest i sanktuarium nauki, instytucją zaufania publicznego, ale również swego rodzaju przedsiębiorstwem, „fabryką” usług naukowych i edukacyjnych. Tworzyć i sprzedawać – być może tak właśnie brzmieć powinna misja US w kolejnych latach? Sprzedawanie, podobnie jak tworzenie, jest nie tylko rzemiosłem, ale i sztuką. To jest trudne, a może nawet bardzo trudne, ale możliwe. Trzeba tylko (?) benedyktyńskiej cierpliwości i wiary w sukces.

*prof. US dr hab. Stanisław Flejterski*  
kierownik Katedry Ekonomii Porównawczej WZiEU US



# Studenci do roboty!

**Student, jak wiadomo, to istota społeczna – żyje, tworzy, działa w społeczeństwie. Lecz czym byłoby bez troskie życie bez pracy? Student musi pracować, aby być w stanie odróżnić bajkowy świat egzystencji akademickiej od szarej, nierzadko ciężkiej i dokuczliwej rzeczywistości. A jak to ongiś bywało Michałowi Dobrowolskiemu opowiedział prof. zw. dr hab. Henryk Komarnicki, emerytowany pracownik naukowy US, wieloletni dyrektor Instytutu Politologii i Europeistyki**

– *Czy studenci zawsze byli tacy zapracowani?*

– W latach, kiedy ja byłem studentem, tj. 1952–1957, nie wolno było pracować, co bezpośrednio wynikało z dyscypliny studiów, która była niemal taka jak w zakładach pracy. Studenci zobowiązani byli do obecności na wszystkich zajęciach, również wykładach. Starości grup prowadzili listy obecności i nie wolno było mieć jakichkolwiek nieusprawiedliwionych nieobecności. Choć, pamiętam też nieliczne wyjątki. Mój kolega ze studiów dostał zezwolenie na pracę zarobkową od rektora, gdyż właśnie ożenił się i potrzebował środków na utrzymanie rodziny. Podjął on pracę na etacie w bibliotece uniwersyteckiej.

– *Czy to możliwe, że po prostu na życie wystarczało stypendium?*

– System stypendialny był znacznie rozbudowany. Proszę nie przyjmować tego jako bezkrytycznej pochwały tamtych czasów, ale w rzeczywistości jeżeli ktoś był studentem, a nie był zamożny, stypendium otrzymywał. Akademik kosztował 9 zł, było całodobowe wyżywienie: na obiad najczęściej dorsz w sosie pomidorowym z ziemniakami, śniadanie i kolacja do chleb z marmoladą lub twarożkiem.

– *I nie było prób „dorobienia” do stypendium?*

– Oczywiście, studenci pracowali. Niewątpliwie popularnym źródłem uzyskiwania dochodów były wyjazdy na tzw. wykopki. Studenci korzystali z takiej możliwości zarobienia. Ja sam jeździłem na wykopki ziemniaków czy buraków do PGR-ów, do ówczesnego województwa olsztyńskiego. Miało to miejsce we wrześniu. W trakcie roku akademickiego studenci nie mieli czasu na podjęcie jakiegokolwiek pracy zarobkowej, z wyłączeniem przytoczonych wyjątków. Pracą nazwać można niedzielę czynu społecznego, kiedy to studenci zajmowali się różnymi pracami na rzecz społeczności lokalnej, np.: odgruzowywaniem miasta, urządzaniem parków. Będąc studentem wydziału pedagogiki (Uniwersytetu Warszawskiego), musiałem odbyć praktyki w szkole, co uznać można w pewnym sensie jako pracę.

– *Dziś popularnym źródłem dodatkowych dochodów są korepetycje, czy zawsze tak było?*

– Z formalnego punktu widzenia studenci nie mogli w tamtych czasach pracować zarobkowo, ponieważ głównym zadaniem żaka było poszerzanie swojej wiedzy, a nie imanie się różnorodnych prac w celu wzbogacenia się. Korepetycje nie były tak popularne jak są dziś. To szkoła zabezpieczała nauczanie. Ko-

repetycje były prywatną sprawą rodziców i odbywały się nieoficjalnie. Bycie studentem na wydziale humanistycznym nie przysparzało wielu okazji do udzielania korepetycji, gdyż zawsze największy deficyt wiedzy występował w dziedzinach ścisłych, dlatego korepetycje nie były wtedy tak powszechne. Panowało wówczas też inne wyobrażenie o przyjmowaniu prywatnych lekcji: jeżeli ktoś z nich korzystał, oznaczało to, że jest słabeuszem i próbuje nie dostać dwójki. Studenci po prostu nie mieli na to czasu! Zajęcia nierzadko zaczynały się o 8, a kończyły o 20, zaś przerwy pochłaniały wędrówki pomiędzy budynkami uczelni z jednych zajęć na kolejne.

– *Skąd zatem ta zmiana, dlaczego dziś tak wielu studentów pracuje?*

– W dzisiejszych czasach studenci często podejmują pracę po to, by móc przeznaczyć dochody (w różnych proporcjach) na rozrywkę rozumianą w szerszym sensie. Podstawową rozrywką za moich studenckich czasów – wspomina profesor – było ki-

no. W Warszawie, w której studiowałem, było wiele kin, a co ważniejsze były one tanie. Wyświetlano dużo ciekawych filmów, głównie włoskich i francuskich. Studenci bardzo chętnie chodzili do kin. Jeżeli chodzi o inne formy rozrywki, zabaw studenckich było mało z przyczyn organizacyjnych. Przełomowym momentem był rok 1955, kiedy w stolicy odbył się Festiwal Młodzieży i Studentów. Studenci z różnych państw europejskich, m.in. z Francji, Włoch, Belgii przywieźli nową modę, piosenki, które opanowały ówczesną młodzież. Pamiętać należy, że młodzież powojenna była inna: często przerośnięta, zbyt dojrzała jak na swój wiek, pochodziła głównie z małych miasteczek i wsi. Nie było wtedy niektórych potrzeb, takich jak np. picie kawy, którą spożywało się na imieninach lub przy okazji Bożego Narodzenia.



foto: J. Giedrys

no. W Warszawie, w której studiowałem, było wiele kin, a co ważniejsze były one tanie. Wyświetlano dużo ciekawych filmów, głównie włoskich i francuskich. Studenci bardzo chętnie chodzili do kin. Jeżeli chodzi o inne formy rozrywki, zabaw studenckich było mało z przyczyn organizacyjnych. Przełomowym momentem był rok 1955, kiedy w stolicy odbył się Festiwal Młodzieży i Studentów. Studenci z różnych państw europejskich, m.in. z Francji, Włoch, Belgii przywieźli nową modę, piosenki, które opanowały ówczesną młodzież. Pamiętać należy, że młodzież powojenna była inna: często przerośnięta, zbyt dojrzała jak na swój wiek, pochodziła głównie z małych miasteczek i wsi. Nie było wtedy niektórych potrzeb, takich jak np. picie kawy, którą spożywało się na imieninach lub przy okazji Bożego Narodzenia.

Prof. Henryk Komarnicki (ur. w 1934 r. w Białymstoku), z Pomorzem Zachodnim związany jest od 1945 roku, a ze Szczecinem od 1957 roku. Wtedy to rozpoczął pracę na stanowisku adiunkta w Wyższej Szkole Pedagogicznej, później Uniwersytecie Szczecińskim, gdzie przez lata był dyrektorem Instytutu Politologii. Od 2005 roku jest emerytowanym profesorem US.

# Internetowy biznes – wirtualne pieniądze?

**Z**apytałem studentów krótko: „Czy na internetowych aukcjach można zarobić?” i poprosiłem, by zdradzili nam sekrety swoich pomysłów na takie intratne interesy

O co chodzi na aukcjach internetowych? Zasada jest bardzo prosta. Chodzi o stworzenie portalu, na którym kupujący i sprzedający będą mieli możliwość wymienić się informacjami o posiadanych/poszukiwanych przez nich towarach, zaaranżować transakcję, negocjować lub licytować najkorzystniejsze warunki kupna-sprzedaży, sfinalizować transakcję oraz domówić szczegóły dostawy. A kupić można dosłownie wszystko! I można też nieźle zarobić!

– Uważam że ta forma jest dobra dla każdego – zachęca student III roku Politechniki Szczecińskiej. – Po pierwsze, sam jesteś swoim szefem i pracujesz kiedy masz czas. Sprzedaż, praktycznie, „robi się” sama. Trzeba jedynie iść na pocztę i wysłać paczkę. Ewentualnie w międzyczasie odpi-

czego wartość dokładnie znam! To, ile średnio w miesiącu zarabiam, zależy od tego jak się postaram. W zeszłym miesiącu sprzedałem towary za 5700 zł. Ale nie jest to czysty zysk, musiałem wpiąć wyłożyć pieniądze, by to kupić na e-Bayu. Myślę, że faktycznie zarobiłem połowę tej kwoty!

Okazuje się, że elektroniczny biznes jest bardzo popularny. Wiele osób traktuje to jako formę zarabiania (niekiedy – co jest błędne – poza obowiązującym prawem podatkowym). Taką sprzedaż pozwala na nauczanie się podstaw zarządzania dobrami i handlu, ale także uczy odpowiedzialności, zwiększa umiejętności marketingowe – tak poszukiwane na rynku pracy. Choć czasem wydawać by się mogło, że to po prostu „cwaniactwo”.

– Zajmuję się sprzedażą na Allegro i e-Bayu od ponad 4 lat – przyznaje student Pomorskiej Akademii Medycznej. – Jest to łatwy sposób na zarobienie pieniędzy, o ile posiada się ciekawe pomysły! W tego rodzaju działalności bardzo przydatne jest internetowe konto bankowe. Osobiście, poleciłbym sprzedaż hurtową przedmiotów.

Każdy powinien sprzedawać to, do czego ma najlepszy dostęp czy też, co może kupić najtaniej, by móc to sprzedać z możliwie dużym zyskiem. Ja wprowadzam w obieg np. stare książki z antykwarium, używane płyty, programy HTML, ubrania z „ciuchbud” etc. Obecnie jestem tylko i wyłącznie kupującym. W czasach



„światności” zarabiałem około 400 zł miesięcznie na sprzedaży „South Parków” (co już jest nielegalne!) i 160–200 zł na dokumentach HTML.

Wirtualne transakcje wciąż budzą wiele obaw. Z jednej strony kuszą łatwością, ale z drugiej – można kupić przysłowiowego kota w worku. Oczywiście sprzedający i kupujący wystawiają sobie wzajemnie opinie, które pozwalają rozpoznać nieuczciwego handlarza, ale i ten system bywa zawodny. Trzeba dobrze przemyśleć swoje zakupy i rozpoznać ich rzeczywistą cenę.

– Gdy rozpoczyna się swoją przygodę z aukcjami internetowymi, pierwszym krokiem jest zapoznanie się z regulaminem aukcji – radzi student z Wydziału Nauk Ekonomicznych i Zarządzania US. – Krok numer dwa to stworzenie szablonu swojej aukcji. Osobiście polecam program Front Page z pakietu Office. Trzeci krok to wystawienie aukcji. Następnie pozostaje cierpliwe czekanie na efekty swojej pracy w nowej, ekscytującej często roli handlowca. W przypadku upłynięcia czasu trwania aukcji przedmiotu, który nie został przez nikogo nabyty, zmuszeni jesteśmy zapłacić serwisowi aukcyjnemu za pośrednictwo w sprzedaży. Proszę się jednak nie obawiać. Są to naprawdę groźne! Do dzieła więc, bo naprawdę warto!

Andrzej Tęgi

# Pamiętnik ciasteczkowych potworków

**G**łowa pełna pomysłów i wizja dużych zarobków. Już liczyliśmy zyski, dzieliłiśmy skórę na niedźwiedziu. Przed nami pierwszy własny biznes ciasteczkowy

Początki są zawsze obiecujące. Przejęcie ministoiska ze słodyczami w holu nowo powstałego kompleksu kinowo-zakupowego rozbudziło nasze nadzieje. Znajomy zrzekając się swojej wizji oddał biznes w nasze ręce. Jego mózg już kipi nowym pomysłem podbijania lokalnego rynku. A my, zieloni, zakochani, młodzi (wtedy już prawie absolwenci) – przejmujemy jego pierwsze poważne dziecie. On ma pewną „zaletę”: jest zatrudniony na umowę o pracę, co pozwala ominąć pazerne szpony ZUS-u, dlatego działalność gospodarczą zakładamy na niego. Trzeba myśleć pragmatycznie. A jaka będzie moja rola? Coś czuję, że olbrzymia, ktoś w końcu musi trzymać rękę na pulsie!

## Własny mały cud

Stoisko jest niewielkie, szklane gablotki wypełnione po brzegi pysznościami, oj, nie dla mnie to miejsce rozkoszy dla podniebienia! Handlować będziemy ciastkami i cukierkami. Wraz ze stoiskiem odkupujemy wagę, a w spadku dostajemy jeszcze cudowną panią Danusię. Pani Danusia – pracowała na ciastkach – od dłuższego czasu. Sama stwierdziła, że chętnie pozostanie przy nowym właścicielu. No cóż, takiej kobiecie nie można się oprzeć. To dama w kwiecie wieku, która nosi obcisłe wydekoltowane bluzki w soczystych kolorach, kusząc swymi wdziękami. Na nogach seksowne szpilki wyścigówki, złote błyskotki w ilościach, że mogłaby konkurować z bożonarodzeniowym drzewkiem i długie paznokcie. Ale pani Danusia to ponoć skarb, zna się na handlu nie od dziś!

## Pierwsze kroki

Pierwsze zaopatrzenie w hurtowni zrobiliśmy pod czujnym okiem poprzedniego właściciela. Służył radą i pokazywał najtańsze produkty. Następnie uczył nas paru sztuczek ciastkowych, mających na celu ograniczenie kosztów. Chłonęliśmy tę wiedzę jak gąbki, a w oczach pojawiła się iskra prawdziwych handlowców. I już zaczęło się liczenie potencjalnego zysku. Wizja bogactwa opanowała głowy! I tak... w marcu jak w garncu, a kwiecień plecień. Zaczęło się. Poranne wstawanie, zaopatrzenie w hurtowniach, wymyślanie nowych gatunków słodyczy na stoisko. Pamiętam, jak kupiliśmy lukrowane gwiazdki. Leżały w nieskończoność, czekając na łaskawego łakomczucha, który w końcu się na nie skusił. Zrozumieliśmy, że decyzje o asortymencie są niezwykle ważne!

Przesiadywałam na stoisku kiedy tylko mogłam. Otoczona górą ciastek i cukierków walczyłam nieustannie ze swoją silną wolą. Słodycze – moja słabość i ich niewyobrażalna ilość, przytłaczały mnie coraz bardziej. A pani Danusia fachowiec wszystkiemu się opierała. Jej szczupłe ciało codziennie przypominało mi, że byłam jedynym „słabym okazem” w tej parze sprzedawców! Wyczuwając podświadomie swą wyższość, moja zastępczyni codziennie podkreślała, że słodyczy nie lubi, nie je i mogłyby dla niej nie istnieć. – „O wzorze cnót, powiedz, jak to czynisz!” – myślałam z bólem. Pozostała mi walka wewnętrzna, a gdy to okazywało się nieskuteczne, planowałam, że wypocę cukier na sali gimnastycznej. Tak to bywa, gdy kobieta jest niewolnicą własnego ciała.

## Szara codzienność

Stoisko było prowadzone dla mnie i przeze mnie. Zapracowana „druga po-



foto: archiwum

łówka” pomagała mi robić zaopatrzenie, otwierać i zamykać. Cały biznes był na mojej głowie. Pierwszy sukces? – Wyszliśmy na zero! Ciężki jest żywot handlowca, uzależnionego od zachcianek okolicznych mieszkańców. Głównymi naszymi odbiorcami były babcie. Jedne z nich niezwykle miłe, niemalże się z nimi zaprzyjaźniłam. Bywały wyjątki. Mała w okularach zjawiała się jak widmo i zawsze krzyczała: „Są te moje ulubione, długie z kokosem?”. Długo nie wiedziałam, o co jej chodzi, a ona z uporem maniaka nachodziła mnie codziennie, z tym samym pytaniem. W końcu odgadłam! Pojechałam do hurtowni i kupiłam te długie z kokosem. Przygotowana na starcie czekałam na moją ofiarę. Prześladowniczymi jak zwykle zjawiała się niespodziewanie: „Są te moje ulubione, długie z kokosem?”. „Tak” – odpowiadam z nieukrywaną satysfakcją. A jak, mamy cię! Moja radość zgasła, bo babcia składając zamówienie, poprosiła cztery wafelki czekoladowe! Klient nasz pan!

Poza nielicznymi incydentami, wiosna minęła lekko. Nauczyliśmy się sztuczek handlowych, rozmowy z klientem, marketingu. Nasze małe stoisko stało się coraz bardziej absorbujące, spędzałam na nim każdą wolną chwilę, a nawet te, które wolne nie były i powinienam była siedzieć w murach uczelni. Minusem okazała się

temperatura. Stoisko było w holu, między dwiema parami drzwi i nieustanny napływ chłodnego powietrza dawał się we znaki. Wolałam nie myśleć o zimie, wszak przed nią jeszcze lato, zapowiadało się na ciężkie i nieurodzajne, bo któż żywi się ciastkami, gdy na dworze 30 stopni?

### Lato, ach to ty!

Sesja na uczelni przebiegła spokojnie i bez komplikacji. Schowana za stoiskiem chłonełam wiedzę niezbędną do zaliczeń i czekałam na wakacje. Wizja spędzenia ich w tym okropnym holu napawała mnie mdłościami. Przyszedł nieurodzaj i pierwsze starcie z panią Danusią. Poszalała so-



foto: J. Giedrys

bie w pracy z koleżanką od okularów. Popijały piwko schowane za ladą. Wszystko rozniosło się za sprawą jednej życzliwej, która doniosła nam o incydencie. I co teraz zrobić? Ma się ochotę od razu wyrzucić pracownika, ale z drugiej strony, nie tak łatwo znaleźć na tyle dyspozycyjną osobę. A pani Danusia – nasz skarb, dostała drugą szansę. Trudno być przedsiębiorcą, gdy ma się miękkie serce. Lato na szczęście upałam nas nie rozpieszczęło. Dzięki temu nie odczuwałam dyskomfortu, siedząc dwanaście godzin dziennie, przez pięć dni w tygodniu na naszym słodkim stoisku. Niestety, ludzie zachowywali się typowo, jak na tę porę roku i zdecydowanie przedkładali lody nad ciastka. W kasie ubywało, a nam humory się psuły. Dla odmiany w holu było tak gorąco, że wszystko się rozpuszczało. Ciężka jest droga do bogactwa. Zawsze pod górkę i z utrudnieniami, niestety. Pani Danusia marudziła coś pod nosem, że zabrałam jej godziny i za dużo stoję, ale nie śmiała powiedzieć mi tego prosto w twarz, tym bardziej że i tak już była na cenzurowanym.

Naprzeciwko naszego stoiska była kwiaciarnia z roztrzępaną Brygidą. Zastępując ją chwilami, gdy musiała wyjść, zostałam narażona na sklecenie bukietów. Cóż, kolejne doświadczenie manualne, choć wolę nie zastanawiać się, jak zareagował solenizant, rozpakowując moje cudo z folii. Jakkolwiek by patrzeć, udawanie kwiaciarki opanowałam do perfekcji. Biznes zaczął podupadać. Słońce robiło wszystko, by zmniejszyć nam przychód. A im mniej sprzedawałam, tym trudniej było wytrzymać tyle godzin. Gorąco, a w kasie równie pusto jak w okolicznych sklepach. Rozpoczęły się marzenia o urlopie, chociaż króciutkim, odetchnięciu od młdej woni ciastek.

### Pierwszy urlop

Pięciodniowy wypad dobrze mi zrobił. Po powrocie okazało się, że spleśniał od ciepła zakupiony zapas ciastek. Kolejne koszty nas przytłoczyły. Pojawiła się pierwsza myśl, czy nie zamknąć biznesu i nie dać sobie spokoju z intere-

sami. Tym bardziej że beczynne siedzenie nad stołem mrugających do mnie słodkości, przytłaczało coraz bardziej. Chyba moja spragniona realizacji dusza nie nadawała się do mechanicznej pracy wypełnionej: proszę, dziękuję, smacznego, te dobre, te pyszne, te niedobre – upps... jakie niedobre – wszystkie są dobre, nawet jak są niedobre, wtedy i tak mówimy, że dobre, to wszyscy pomyślą, że rzeczywiście są dobre... Oj, mózg zaczął szaleć od przestoju.

### Jesień – ukryty koniec początek

Ciepłe dni szybko się skończyły. Chyba natura chciała nam pomóc. Pojawiły się pierwsze namacalne plusy naszej działalności. Kupiłam samochód. W sumie to nie sama, ale połowę dołożyłam. Dumna jak paw, że zarobiłam na swoją zabawkę, zabrałam się do roboty z jakąś większą ochotą. Zapał opadł z pierwszym zimmem, jakie zagościło w zniechęconym holu. Jesienny wiatr mroził ręce, herbata stygła w zastraszającym tempie, ale na szczęście ludzie bardziej ciągnęli do łakoci. Pozyskaliśmy nowych klientów. Oprócz babci

marudy i innych sympatycznych staruszek z okolicy, coraz częściej przychodził rozmarzony przystojniak, dwie oszczędne Cyganki, dziewczyna po aerobiku wyrównać kalorie, dzieci po darmowe okruchy i pies świrus. Klientela się rozrastała. W kasie przybywało, uśmiechów na naszych twarzach również. Coraz częściej przetaczali się Niemcy, pozostawiając cenne euro. Mimo sceptycznych nastrojów z lata, jako szło. Dopóki nie zamknęli w naszym kompleksie marketu. Wszystko upadło, bo generalnie tylko grosz napędzał okoliczną klientelę. Robiąc zakupy wstępowali po drodze do nas, odpowiadając swoim portfelem na nasze słodkie uśmiechy. Źródło zaczęło się wyczerpywać. Ludzie przemieszali się do innych punktów spożywczych, pozostawiając nas samych sobie.

W walce o jakiegokolwiek klienta rozpoczęliśmy ostre działania marketingowe! Promocje, promocje i jeszcze raz promocje. W sumie był efekt, klienci kupują... ale tylko z promocji, nie dając nam tym samym szansy na odbicie się od dna. A ciastka w hurtowniach cały czas drożały. Kierownictwo budynku obiecywało, że niedługo otworzą nowy sklep. Otworzyli! Konkurencję z pięknym stoiskiem z ciastkami na wagę!

### Hu, hu, ha, nasza zima zła

Upadek był faktem. Problemy narastowały się, kołatała myśl o zamknięciu. Ostatcznym ciosem był wymysł kierownictwa o zmianie naszego stoiska na ładniejsze. Niestety, nie na nasze finanse! Zabraliśmy swoje zabawki! Wyprzedaliśmy towar, pożegnaliśmy się z pracownikami centrum handlowo-kinowego. Było nawet czucie pustki pomieszanej z radością. To już koniec.

Co mi pozostało z mojej działalności? Doświadczenie, obrzydzenie do niektórych gatunków ciastek i... kilka kilogramów więcej, czekających, aż się ich pozbędę (niestety, tu niełatwo o wyprzedaż!). Nie mogę zapomnieć o wielkiej radości, że agonia dobiegła końca i znowu mogę wyzwolić swój umysł z rutyny. Choć będzie mi brakowało niektórych ludzi i sytuacji. Wszak człowiek jak wkłada serce w to, co robi zawsze musi później trochę pocierpieć. Zabraliśmy ostatnią szafkę i machnęliśmy ręką w stronę pustego miejsca w holu. Chciałoby się powiedzieć, że chociaż czereśnie zostały nam w kieszeniach, niestety, jest sroga zima, nie sezon na owoce i tym bardziej na pieniądze. Liczyliśmy, że może św. Mikołaj coś nam na pocieszenie przyniesie.

Katarzyna Jurewicz

# Partner w cenie

**S**tudenci. Zamiast partnera mamy na uczelni petenta. Czas podzielić się odpowiedzialnością za środowisko akademickie. Czyli, jak odnieść sukces na rynku edukacyjnym?

Koło Naukowe Socjologów „Halos” przeprowadziło badania wśród studentów Instytutu Socjologii i Psychologii US. Pytano m.in. o motywację wyboru Uniwersytetu Szczecińskiego. Dla 40 procent respondentów czynnikiem decydującym była odległość od miejsca zamieszkania. 22,27 proc. zdecydowało się na US ze względu na „formę egzaminów wstępnych”. Prestiż uczelni miał znaczenie dla 2,83 proc. Tylko 1,67 proc., przy wyborze uczelni, kierowało się wynikami rankingów. Co ciekawe, dla 6,88 proc. studentów znaczenie miały sugestie znajomych.

## Jak nam idzie?

Pod względem świadczonych usług edukacyjnych Uniwersytet Szczeciński jest uczelnią o charakterze regionalnym. Studenci US pochodzą, przede wszystkim,

z terenów woj. zachodniopomorskiego, północnej części woj. lubuskiego oraz zachodniej części woj. pomorskiego (badania śp. dr. Bielawca). Jeżeli chcemy mieć dobrych studentów musimy w sposób szczególny dbać o jakość relacji ze środowiskiem oświatowym w regionie. Nic w tym odkrywczego. Wysoka jakość kształcenia na poziomach gimnazjalnym i ponadgimnazjalnym przełoży się na jakość naszego środowiska akademickiego. Ma to duże znaczenie dla opracowania strategii promocyjnej US również poza regionem, w odniesieniu do Polski, krajów członkowskich Unii Europejskiej oraz tak popularnych krajów azjatyckich.

Pytanie, kto ma opracować taką strategię i kto ma ją, przez kolejne lata, wcielić w życie? Czy powinniśmy ją realizować samodzielnie, czy we współpracy z władzami lokalnymi oraz uczelniami Szczecina? Zdecydowanie opowiadał się za drugim rozwiązaniem. Po pierwsze, ze względów ekonomicznych, po drugie, ze względów taktycznych. Oczywiście z wyeliminowaniem „akcyjności”, która powo-

duje dużo hałasu, słabe efekty, a do tego wszystkiego niepotrzebne nakłady finansowe. Uniwersytetu na eksperymenty w środowisku między-

narodowym nie stać. Mówmy o Szczecinie – mieście akademickim, w którym co piąta napotkana na ulicy osoba jest studentem. Polacy, Niemcy, Duńczycy, Szwedzi, Rosjanie czy też Chińczycy... Kluczem do sukcesu tkwi we wspieraniu jakości kształcenia w Szczecinie, Koszalinie, Starogardzie Szczecińskim, Drawsku Pomorskim, Złocięcu czy Gryficach... Stąd pochodzi większość naszych studentów, którzy zasiadają w akademickich ławach z przyjaciółmi z Polski i zagranicy. Oni mają, wspólnie z nami, wzmacniać „magnetyzm” tego miejsca.

## Złapani w Sieci

Internet to główne źródło informacji o Uniwersytecie Szczecińskim dla 91 proc. studentów pierwszego roku socjologii. Tak wynika z badań KNS „Halos”. Dla porównania, z Internetu, jako głównego źródła informacji, korzystało 64 proc. obecnych studentów drugiego roku oraz 53 proc. studentów trzeciego roku. Oznacza to, że rok akademicki 2005/2006 jest początkiem istotnych zmian w śro-



fol. S. Sahajdak

dowisku akademickim. Nie tylko pod względem komunikacyjnym, ale i jakościowym. Świadczyć może o tym mobilność obecnych studentów pierwszego roku. Zdajemy sobie sprawę z wyzwań, jakie przed nami stoją. Od trzech lat angażujemy się w budowę platformy internetowej. Rozwijamy bazę mailingową. Wreszcie, wprowadzamy rejestrację kandydatów na studia. Nie odkrywamy niczego nowego. Systemowe rozwiązania, w obszarze wzajemnych kontaktów, są dla osób myślących kategoriami uniwersytetu bardzo ważne. Wystarczy zapytać studenta Wydziału Prawa i Administracji US, czy zmiany wprowadzone przez prodziekana ds. studiów dziennych dr Beatę Kanarek mają wpływ na jego opinię o uczelni. Warto odwiedzić strony [www.us.szc.pl/kanarek](http://www.us.szc.pl/kanarek) oraz [www.us.szc.pl/prodzien\\_wpia](http://www.us.szc.pl/prodzien_wpia), aby przekonać się, jaki kierunek rozwoju

należy obrać. To uniwersytet tworzony przez ludzi z pasją. Skoro jesteśmy przy WPiA US, to warto również odwiedzić stronę pisma on-line studentów prawników „LexUS” – [www.us.szc.pl/lexus](http://www.us.szc.pl/lexus).

### Czas piramidy przeminął

Czas piramidy, w której na szczycie jest kadra naukowa, a na samym dole studenci przeminął. Potrzebujemy dialogu. Owszem, hierarchia w środowisku akademickim istnieje i istnieć będzie. Jest czymś naturalnym. Obowiązuje tych, którzy ją tworzą od strony naukowej i administracyjnej. Studenci są naszymi partnerami. Wspólnie tworzymy środowisko akademickie. Chcąc być jego częścią, musimy stosować się do obowiązujących w nim zasad, regulaminów. Powinniśmy również dzielić się odpowiedzialnością. Jak współpracować? Proszę zapoznać się

choćby z ideą wolontariatu studenckiego ([www.wolontariatstudencki.pl](http://www.wolontariatstudencki.pl)). Podległości przepisom uczelnianym nie należy mylić z podległością organizacyjnej piramidzie. Wielu z nas ciągle tak postrzega relację z młodymi ludźmi. Czy sto administracyjnie. Zamiast partnera, mamy petenta. Może dlatego aż 75 proc. studentów nie bierze udziału w pracach organizacji studenckich. Tylko 5,67 proc. należy do organizacji pozarządowych. Jak to ma znaczenie dla sukcesu uczelni, dla tworzenia jej wartości dodanej? Wystarczy odnieść się do wspomnianych badań. Aż 6,88 proc. studentów, przy wyborze uczelni, kierowało się opiniami znajomych. Warto poprawić ten wynik. Dla porównania, tylko 1,67 proc. kierowało się wynikami rankingów.

Sebastian Sahajdak

# Czy potrzebujemy zagranicznych studentów?

**D**ecydując się na studia na uczelni zagranicznej, potencjalny student liczy na: możliwość realizacji przedmiotów, a nawet całych programów studiów w języku (angielskim), zapewnienie zakwaterowania o odpowiednim standardzie, łatwy dostęp do rzetelnej informacji o uczelni i jej ofercie, pomoc w formalnościach, miłą i kompetentną obsługę oraz integrację z lokalnym środowiskiem studenckim. Czy Uniwersytet Szczeciński spełnia te warunki?

Mobilność studentów w Europie, zwłaszcza w kontekście Procesu Bolońskiego, jest tematem ważnym – Komisja Europejska zakłada, że do 2010 roku liczba studentów europejskich, którzy skorzystali z możliwości odbycia studiów częściowych w ramach programu Socrates/Erasmus sięgnie trzech milionów – cel jest ambitny, jeśli uświadomimy sobie, że wyjazd milionowego studenta Erasmusa świętowano zaledwie w październiku 2002 roku, a program realizowany jest od roku 1987. Udział w europejskich programach wymiany ma być powszechny, a doświadczeniem europejskim powinien

móc pochwalić się co piąty student. Ponadto, Europa postrzegana jako atrakcyjne miejsce studiów wysokiej jakości, powinna przyciągać coraz liczniejsze rzesze studentów krajów pozaeuropejskich, zwłaszcza azjatyckich, w których aż 40 procent studentów decyduje się na studia za granicą. Debaty na temat mobilności studenckiej, jej organizacji i jakości oraz sposobów, w jaki można ją zwiększać, są zatem na porządku dziennym.

Celem projektu dysseminacyjnego „genERAtion” koordynowanego przez węgierską Agencję Narodową programu Socrates/Erasmus jest zebranie, wymiana i upowszechnienie doświadczeń uczelni uczestniczących w programie oraz wypracowanie rozwiązań ukierunkowanych na lepszą organizację mobilności i znaczne jej zwiększenie w przyszłości. W ramach projektu w okresie od października 2005 do kwietnia 2006 r. zorganizowano sześć seminariów tematycznych. Uczestnicy piątego z kolei, które odbyło się w dniach 31 marca – 1 kwietnia w Atenach, poszukiwali odpowiedzi na pytania, jakie znaczenie dla mobilności studentów poszczególnych uczelni ma marketing przez nie prowadzony oraz ja-

kie strategie marketingowe są najbardziej skuteczne w pozyskiwaniu studentów zagranicznych.

Uczelnie w Unii Europejskiej funkcjonują w kontekście globalnym – szkolnictwo europejskie konkuruje z innymi obszarami i jest bardzo zainteresowane pozyskaniem studentów zagranicznych (poza- i europejskich) ze względów ekonomicznych, akademickich, społecznych i demograficznych. Proces ten jest zawiązany w krajach zachodnich, w których wpływy z opłat za studia stanowią duży procent budżetu. Uczelnie tych krajów oferują z reguły atrakcyjne programy studiów w językach obcych i są bardzo nastawione na zadowolenie swoich studentów postrzeganych jako klienci. Z tego powodu często starają się połączyć teorię z praktyką, organizując praktyki we współpracy z lokalnymi przedsiębiorstwami. Marketing prowadzony jest fachowo, różnymi strategiami, przy zapewnieniu odpowiednich środków finansowych. Kraje nowe w Unii są na innym, wcześniejszym etapie tego procesu. Większość ich uczelni moźolnie buduje swój produkt, czyli ofertę programów i przedmiotów w językach obcych, których

wprowadzenie rzadko witane jest entuzjastycznie przez środowisko akademickie. Konkurencja między uczelniami jest tu zjawiskiem relatywnie nowym – duże i powszechnie szanowane uczelnie państwowe, pewne swojej atrakcyjności, często nie podejmują działań marketingowych, po czym notują ze zdumieniem zmniejszającą się z roku na rok liczbę kandydatów. Można uznać to zjawisko za skutek niżu demograficznego i nadal spać spokojnie, warto jednak zwrócić uwagę na fakt, że jedynie 15 proc. studenckiej mobilności w Europie realizowane jest w ramach zorganizowanych programów, takich jak Erasmus (dane ACA – Stowarzyszenia Współpracy Akademickiej). Znakomita większość to indywidualne wyjazdy w celu realizacji całego cyklu kształcenia – licencjatu, studiów magisterskich lub doktoranckich.

Walka o studenta zagranicznego pomiędzy uczelniami europejskimi jest faktem – nie można biernie oczekiwać, że nasza uczelnia zostanie zauważona, zwłaszcza jeśli nasza oferta edukacyjna odbiega od oczekiwań potencjalnych kandydatów. Posiadanie nawet najlepszego produktu samo w sobie nie gwarantuje sukcesu, konieczna jest również promocja. Rywale są coraz bardziej pomysłowi – uczelnie brytyjskie tworzące całe kampusy zamorskie w krajach azjatyckich mogą służyć tu za dobry przykład. Jakie strategie marketingowe są zatem najskuteczniejsze? Strategia w ogólnym teoretycznym zarysie znana jest powszechnie: należy określić docelowych odbiorców, stworzyć atrakcyjny, wyjątkowy produkt o dużej jakości, przeprowadzić umiejętnie akcję promocyjno-informacyjną i prowadzić stałą kontrolę jakości naszego produktu. Marketing edukacji jest jednak różnie rozumiany przez poszczególne uczelnie podejmujące indywidualne decyzje dostosowane do ich możliwości i uwarunkowań. Mimo to przedstawiciele uczelni są zgodni co do jednego: powyższe zabiegi nie dadzą wiele, jeśli absolwenci opuszczający mury uczelni nie będą zadowo-

leni – to oni są naszymi najlepszymi narzędziami marketingowymi i nośnikami informacji, dlatego należy kłaść szczególny nacisk na ich zadowolenie i stale badać jego poziom.

Jakie korzyści czerpie uczelnia uczestnicząca w europejskich programach mobilności? Fakt uczestniczenia w progra-

kawej ofercie, odpowiedniej „pojemności” (baza dydaktyczna i bytowa), a zastosowanie systemu punktowego umożliwia stosunkowo łatwe podsumowanie pracy włożonej w zaliczenie semestru, roku czy całego cyklu kształcenia. Studenci wyjeżdżający, wyselekcjonowani na podstawie określonych kryteriów, są



Fot. J. Giedrys

Prezentacja oferty edukacyjnej objętej programami unijnymi

nie Socrates/Erasmus, choć nie przynosi uczelni dużych zysków finansowych i wymaga zaangażowania środków własnych, pozwala na stopniowe wprowadzanie oferty przedmiotów w językach obcych oraz przekonstruowanie programów studiów w sposób dostosowany do ich rzeczywistych możliwości. Uczelnia otrzymuje ponadto ważną informację zwrotną: jeśli przyjazdy na studia częściowe z zagranicy realizowane są bez większych trudności, ich liczba wzrasta z roku na rok, to przyjazdy na całe cykle kształcenia są prawdopodobnie jedynie kwestią czasu. Jeśli jednak uczelnia nie radzi sobie z „obsłużeniem” relatywnie małych grup studentów goszczących w niej semestr lub rok, jak poradzi sobie z dużymi grupami studentów komercyjnych, których przyjęcie, obliczone na kilka lat, zwiłokrotnia problemy?

Dzięki uczestnictwu w programach mobilności również osoby poszukujące zagranicznej uczelni docelowej otrzymują cenną informację. Wysoka liczba studentów zagranicznych goszczących na studiach częściowych świadczy o cie-

ambasadorami reprezentującymi i promującymi uczelnię macierzystą – liczniejsze z roku na rok przyjazdy erasmusowców z uniwersytetu w Bari US zawdzięcza często wymianie informacji wśród studentów i marketingowi „szepciemu”.

Recepta jest prosta: decydując się na studia w uczelni zagranicznej, potencjalny student liczy na: możliwość realizacji przedmiotów, a nawet całych programów studiów w języku (angielskim), zapewnienie zakwaterowania o odpowiednim standardzie, łatwy dostęp do rzetelnej informacji o uczelni i jej ofercie, pomoc w formalnościach, miłą i kompetentną obsługę oraz integrację z lokalnym środowiskiem studenckim. Czy Uniwersytet Szczeciński spełnia te warunki? Przykłady problemów technicznych można mnożyć – na próżno choćby szukać na uczelnianej stronie internetowej aktualnych katalogów przedmiotów dla poszczególnych kierunków opracowanych po polsku, o wersji angielskiej nie wspominając. Tego typu problemy są jednak do rozwiązania przy odrobinie dobrej woli. Zdaje się, że prawdziwy pro-

blem tkwi w nastawieniu na studenta postrzeganego jako zło konieczne, a nie jako klienta, o którego zadowolenie warto zadbać. Między innymi z tego właśnie powodu wielu młodych mieszkańców Szczecina decyduje się na podjęcie studiów u naszego niemieckiego sąsiada. Przyjmowanie studentów zagranicznych

z reguły oznacza dla uczelni większy wkład pracy, konieczność wypracowania pewnych procedur oraz przełamanie bariery językowej. Może warto zastanowić się przede wszystkim, czy nasza uczelnia jest rzeczywiście zainteresowana zwiększaniem mobilności i pozyskiwaniem studentów zagranicznych – jeśli tak,

konieczne są konsekwentne działania zmierzające do wypracowania wizerunku US jako uczelni dla nich atrakcyjnej i przyjaznej.

Agata Bruska

Koordynator uczelniany programu Socrates/Erasmus

# Dwadzieścia lat – pierwszy krok

**W** tym roku akademickim Uniwersytet Szczeciński obchodził dwudziestolecie swojego istnienia. Podczas obchodów często mówiliśmy, że nasz jubileusz to zaledwie „pierwszy krok” i było to nieprzypadkowe

Z perspektywy wielkich tradycji najstarszych uczelni europejskich tylko tak możemy mówić o naszej młodej szczecińskiej Alma Mater. Ale jednocześnie możemy powiedzieć, że w tym czasie, dzięki wysiłkowi całej społeczności akademickiej, wsparciu władz Szczecina i jego mieszkańców, a także dzięki pomocy państwa udało nam się zbudować w krótkim czasie silny uniwersytet z perspektywami na dalszy rozwój naukowy oraz rozbudowę i modernizację bazy dydaktycznej. W tym miejscu jeszcze raz pragnę podziękować wszystkim osobom i instytucjom, które przyczyniły się do powołania Uniwersytetu Szczecińskiego. Pragnę również podziękować wszystkim pracownikom, którzy w ciągu tych dwudziestu lat, jakże często, z wielkim oddaniem i poświęceniem działali na rzecz rozwoju naukowego naszej uczelni. Bez ich zaangażowania nie byłoby dziś ośmiu wydziałów i prawie 37 tysięcy studentów oraz 70 tysięcy absolwentów US, piastujących odpowiedzialne stanowiska we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego i społecznego kraju i regionu.

Nie ma wątpliwości, że nasz jubileusz to tylko krótki „przystanek”, dobra okazja do refleksji, podsumowań i wytyczenia planów na przyszłość. Te plany to przede wszystkim rozwój kadry naukowej, współpracy międzynarodowej oraz bazy dydaktycznej. Ich realizacja w znacznym stopniu zależy od umiejętnego wykorzystania funduszy europejskich. Mamy tu już niemałe dokonania.

Tylko w ostatnich dwóch latach otrzymaliśmy z Unii Europejskiej ponad 20 milionów złotych. W tym roku akademickim z Europejskiego Funduszu Społecznego pozyskaliśmy 5 milionów złotych na dofinansowanie studiów podyplomowych na Uniwersytecie Szczecińskim. Dzięki temu wielu przedsiębiorców czy pracowników administracji może zdobyć za niewielką opłatą dodatkową wiedzę niezbędną do jeszcze lepszego wykonywania swojego zawodu. Dzięki środkom finansowym z Unii Europejskiej wkrótce przystąpimy do kompleksowej modernizacji i rozbudowy wielkiego kompleksu budynków naszego kampusu przy alei Piastów. Wkrótce też rozpocznie się budowa nowego gmachu dla Wydziału Teologicznego. Krok po kroku będziemy również modernizować i remontować inne obiekty uniwersyteckie. Decydujący dla dalszych losów uniwersytetu będzie jednak wzrost poziomu nauczania i rozwój badań naukowych. Tylko tą drogą możemy sprostać rosnącej konkurencji na rynku edukacyjnym i z powodzeniem wprowadzić w życie ofertę studiów w języku angielskim dla studentów zagranicznych. Nie chodzi tu bowiem tylko o wzrost prestiżu uczelni, ale także o pozyskanie w ten sposób niemałych środków finansowych na rozwój bazy naukowej i dydaktycznej. Wszystko wskazuje na to, że jeśli nie w nadcho-



foto: J. Giedrys

dzącym, to z pewnością w następnym roku akademickim na co najmniej czterech kierunkach studiów naukę w języku angielskim rozpocznie grupa kilkuset studentów zagranicznych, głównie z Azji. Będziemy oczywiście dalej rozwijać współpracę międzynarodową. Dotyczy to zarówno programu unijnych stypendiów dla naszych studentów i pracowników w kilkunastu krajach Unii, jak i rozwoju współpracy uczelni z innymi uniwersytetami. W nowym roku akademickim – dzięki bardzo dobrym kontaktom naukowym z uniwersytetem w Bari – uruchamiamy na Wydziale Teologicznym nowy kierunek: italianistykę z elementami



studiów nad chrześcijaństwem. Za rok otworzymy Zamiejskowy Ośrodek Dydaktyczny w Eggesin w Niemczech, nieopodal granicy z Polską. W tej sprawie podpisaliśmy już list intencyjny z burmistrzem Eggesin, teraz czekamy jedynie na pozytywną decyzję władz landu Meklemburgii – Pomorza Przedniego i akceptację tego projektu przez nasze Ministerstwo Spraw Zagranicznych.

Te wszystkie obecne, jak i przeszłe dokonania świadczą o tym, że Uniwersytet Szczeciński ma potencjał naukowy i dydaktyczny, który daje podstawy do znacznie większej niż dotychczas obecności naszej uczelni na europejskim rynku edukacyjnym. Jest to również potencjał i dorobek, który z powodzeniem może być jeszcze lepiej wykorzystywany dla rozwoju Szczecina i całej północno-zachodniej Polski.

O dokonaniach Uniwersytetu Szczecińskiego nie mało mówiliśmy przy okazji obchodów dwudziestolecia uczelni. Ale jeszcze więcej mówiliśmy o perspektywach rozwoju uniwersytetu, o jego współpracy ze wszystkimi środowiskami naukowymi, gospodarczymi i kulturalnymi, którym leży na sercu dobro miasta i jego mieszkańców. Z myślą o nich zorganizowaliśmy w maju tego roku spotkanie z uniwersytetem i jego



kulturą na Wałach Chrobrego. Takie spotkania chcielibyśmy kontynuować. Używając w odniesieniu do minionych dwudziestu lat języka sportowego, można śmiało powiedzieć, że mieliśmy dobry start, choć czas, w którym przyszło nam stworzyć uniwersytet był bardzo trudny. Nic też nie stoi na przeszkodzie, by dającej się przewidzieć przyszłości był to bieg drużynowy. By wreszcie uniwersytet wraz z innymi szczecińskimi uczelniami utworzył jeden, duży uniwersytet zachodniopomorski. Między innymi po to, by łatwiej było nam sięgać po kra-

jowe i unijne fundusze na rozwój. A także po to, by znacząco zwiększyć potencjał naukowy i dydaktyczny nowego uniwersytetu. To wszystko przed nami. Dziś natomiast w przededniu startu o indeksy wyższych uczelni, wszystkim absolwentom szkół średnich życzę sukcesu i trafnego wyboru kierunku studiów, a pracownikom i studentom naszej uczelni zasłużonego i udanego wypoczynku.

*prof. zw. dr hab. Waldemar Tarczyński*  
Rektor Uniwersytetu Szczecińskiego

# Renowacja trwa!

**Z**espół pałacowo-dworski w Małkocinie jeszcze w latach 80. administrowany przez Agencję Własności Rolnej Skarbu Państwa, dziś – dzięki dotacji z funduszy unijnych na remont – staje się dumą Wydziału Nauk Przyrodniczych US

Ten historyczny obiekt przekazano bezpłatnie uniwersytetowi w 2002 r.,

przy założeniu, że jego głównym użytkownikiem będzie Wydział Nauk Przyrodniczych US. Pełnomocnikiem i koordynatorem prac przywracających dawną świetność obiektu został prof. US dr hab. Marian Ciaciura. Po opracowaniu wstępnej inwentaryzacji parku i koncepcji zagospodarowania pałacu złożono wniosek, w ramach funduszy strukturalnych Zintegrowanego Programu Operacyjne-

go Rozwoju Regionalnego Unii Europejskiej, na sumę 4 mln 200 tys. euro. Konkurs wygrało biuro projektowe „Arkat” ze Szczecina, które od razu przystąpiło do prac renowacyjnych.

– Pałac, który zostanie pod koniec roku oddany do użytku, jest w chwili obecnej jeszcze remontowany. Prace remontowe zaczynają dobiegać powoli końca – mówi prof. M. Ciaciura. – Równolegle



Front zespołu dworsko-pałacowego w Małkocinie

realizuje się program prac porządkowych w parku. Po sporządzeniu inwentaryzacji dendrologicznej przystąpiono do usuwania samosiewów i oczyszczania układu wodnego, czyli istniejącego tam stawu i trzech strumieni. Osłonięte dwie altany grabowe wymagają natychmiastowej rekonstrukcji. Wytyczono nowe ścieżki, uwzględniając kryteria historyczne. Planowany termin oddania parku do użytkowania to koniec przyszłego roku.

Już na jesień 2006 planowany jest etap nasadzeń drzew, krzewów, roślin ozdobnych. Powstanie placówka naukowo-dy-

daktyczna służąca Wydziałowi Nauk Przyrodniczych, ale nie tylko, profesor dodaje:

– Chcemy, by w Małkocinie kształcili się studenci innych wydziałów innych uczelni oraz młodzież szkolna z regionu. Powstanie międzynarodowe centrum badań ekologicznych, gdzie będzie można organizować letnie szkoły ekologiczne. Chcemy też utworzyć centrum badań malakologicznych dla Pomorza Zachodniego. Utworzone zostanie lapidarium – ukazujące zgromadzenie głazów narzutowych świadczących o zasięgu lodowca. Stawy zostaną wykorzystane do badań natural-

nych biofiltrów, a w jednym z nich będą prowadzone badania nad zarybieniem ryb jesiotrowatych. W planach jest również odtworzenie bogatej kolekcji roślin, egzotycznych drzew, krzewów, zbiorowisk łąkowych roślin uprawnych, leczniczych, ochronnych, które będą służyły celom dydaktycznym.

W tym projekcie Małkocin to zdecydowanie nie jest skarbonka bez dna, wręcz przeciw-

nie. Organizowane tu będą seminaria, konferencje naukowe, praktyki studenckie, obozy naukowe, punkty wymiany studenckiej krajowej i zagranicznej, poza tym tzw. zielone szkoły, począwszy od klas podstawowych. To wszystko jest możliwe dzięki stworzeniu bazy hotelarskiej, gdzie studenci turystyki i rekreacji będą mogli zdobywać swoje pierwsze szlify w zawodzie, a przy okazji zapewni się racjonalne wykorzystanie obiektu, który może stać się „żyłą naukowego złota”.

Małgorzata Radomska

# Żydzi na Pomorzu Zachodnim

**W** dniach 8 i 9 maja 2006 r. w Zamku Książąt Pomorskich w Słupsku odbyła się międzynarodowa konferencja pt. „Żydzi na Pomorzu Zachodnim w XIX i XX w. i ich sąsiedzi. Prusko-niemiecki patriotyzm – Holocaust – miejsce w społeczeństwie socjalistycznym”

Organizatorem konferencji był Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych US i Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku. Sesja zgromadziła ponad 30 badaczy z Polski, Izraela i Niemiec, działających m.in. w: Szczecinie, Poznaniu, Słupsku, Berlinie, Greifswaldzie/Gryfii, Koszalinie i Tel Awiwie. Re-

prezentowali oni Archiwum Państwowe w Szczecinie, Miejsce Pamięci Dom Konferencji Wannsee w Berlinie, Instytut Historii i Historii Sztuki Uniwersytetu w Gryfii, Instytut Historii Uniwersytetu im. A. Mickiewicza, Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków w Szczecinie, Instytut Politologii i Europeistyki US, szczeciński oddział Instytutu Pamięci Narodowej, Instytut Zachodni, Muzeum Narodowe w Szczecinie, Politechnika Szczecińska, Uniwersytet Techniczny w Berlinie (Centrum Badań nad Antysemityzmem), Wyższe Diecezjalne Seminarium Duchowne w Koszalinie, Pomorską Akademię Pedagogiczną w Słupsku, Wyższą Szkołę Dziennikarską przy Uniwersytecie w Tel Awiwie.



Bezpośrednim impulsem jej organizacji była rocznica urodzin Ottona Freundlicha (1876–1943), słupszczanina i Pomo-

rganina. Freundlich był jednym z wybitnych twórców tzw. pierwszej międzynarodowej awangardy pierwszej połowy XX w. i jednym z pierwszych abstrakcjonistów, związanych ściśle z jej ośrodkami w Niemczech (Berlin, Kolonia, Hamburg), jak i w Paryżu, gdzie od 1907 r. (z przerwami) żył i tworzył do wybuchu II wojny światowej. We Francji występował przeciw III Rzeszy, w marcu 1943 r. w wyniku denuncjacji deportowany do Majdanka, podzielił los milionów ofiar tzw. ostatecznego rozwiązania.

Widzimy też konieczność ożywienia przeżywanego kryzys dialogu naukowego Polaków i Niemców, który nie wykazuje żadnego rozwoju od 20 lat. Nadto zasada *Polonica non leguntur* skutecznie torpeduje wysiłki wszystkich polskich środowisk zainteresowania badaczy niemieckich swoim dorobkiem. Ponadto dostrzegamy potrzebę impulsów tak ze strony badaczy niemieckich, jak też badaczy żydowskich, mieszkających w Polsce, Niemczech, USA i w Izraelu, pochodzenia polskiego i niemieckiego, którzy interesują się dziejami wspólnot żydowskich na naszym obszarze.

Celem spotkania była prezentacja doświadczeń badawczych, dyskusja nad deficytami poszczególnych historiografii i określenie propozycji bardziej skoordynowanych prac na przyszłość. Ale także problem zachowania pamięci o Holocaustie w dydaktyce historii w Polsce i w Niemczech, włącznie ze stojącymi na tym polu trudnościami. Natomiast wężłowymi problemami były relacje między Żydami pruskimi i niemieckimi a państwem niemieckim, problem definicji patriotyzmu niemieckiego Żydów i definicji ich asymilacji do niemieczyny i jej granic, antysemityzmu oraz pamięci o Holocaustie. Jak to zwykle bywa, nieoceniony wa-

lor konferencji, szczególnie międzynarodowych, tkwi w nawiązaniu lub umocnieniu osobistych kontaktów, organizatorom zależało też na prezentacji gościom zagranicznym młodych naukowców.

Konferencja po raz pierwszy zgromadziła badaczy polskich, niemieckich i izraelskich, zajmujących się dziejami polskich i niemieckich Żydów, którzy zamieszkiwali obszar między Rugią a Lęborkiem w okresie jego przynależności do Prus/Niemiec, Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Definiując cele organizatorzy wierni byli fundamentalnej dla polskiego pomorzoznawstwa dyrektywie Gerarda Labudy, aby przedmiotem jej pozostało badanie dziejów społeczeństwa zamieszkującego ten obszar, niezależnie od jego pochodzenia etnicznego czy stosunków politycznych. Dla okresu po 1945 r. wystąpienia i dyskusja skupiały się wokół problemu emigracji Żydów z Polski do Niemiec, USA i Izraela, miejsca Żydów wobec socjalistycznego państwa, ich wkładu do polonizacji i odbudowy Pomorza Zachodniego, postawy Żydów wobec meandrów ideologii i frazeologii PZPR, stosunków z polskimi sąsiadami. Wygłoszone referaty poświęcone były dorobkowi historiografii problemu, historii sztuki, historii życia politycznego, społecznego, demografii, kultury. Szczególnym zainteresowaniem i frekwencją cieszył się polsko-niemiecki blok historii sztuki (dzieje synagog i malarzy żydowskich) oraz problem dydaktyki Holocaustu.

Gościem honorowym sesji była Róża Król – przewodnicząca Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Szczecinie oraz członkini społeczności żydowskiej w Słupsku i Isabela Selheim – przewodnicząca Ziomkostwa Słupskiego. Szczególnymi uczestnikami konferencji byli przed-

stawiciele starszej generacji: Roman Frister – wybitny pisarz, publicysta, dziennikarz, historyk, świadek Holocaustu, dyrektor Wyższej Szkoły Dziennikarskiej w Tel Awiwie, znany szerzej czytelnikom polskim z łamów „Polityki”, autor pięknej książki o rodzinie Aschera Leviego z Połczyna Zdroju; prof. Karlheinz Hellwig, słupszczanin, przywołujący atmosferę dawnych stosunków między Żydami a Niemcami, oraz osoba Gerarda Salinger’a z Nowego Jorku, którego referat odczytano.

Organizatorzy przygotowali prezentację wydawnictw Instytutu Historii i Stosunków Międzynarodowych i Muzeum Pomorza Środkowego. Należy podkreślić liczny udział studentów Pomorskiej Akademii Pedagogicznej. Zwłaszcza wobec nich konferencja wypełniła swoje naukowo-dydaktyczne i wychowawcze cele w zakresie dziejów Żydów zachodniopomorskich i dziełań, upamiętniających godnie relikty kultury tej społeczności na Pomorzu Zachodnim. Szczególne zasługi na tym polu kładzie ks. Henryk Romanik z Diecezjalnego Wyższego Seminarium Duchownego w Koszalinie. Sama sesja dała gościom krajowym i zagranicznym okazję do zapoznania się z takimi inicjatywami. Dyskusja końcowa ukazała wolę kontynuowania takich spotkań, zaś organizatorzy zapowiedzieli druk materiałów.

Konferencja odbyła się dzięki szczególnemu wsparciu między innymi Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej.

*Mieczysław Jaroszewicz  
Włodzimierz Stępiński*

*Mieczysław Jaroszewicz jest dyrektorem  
Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku,  
Włodzimierz Stępiński jest pracownikiem naukowym  
IHISM US i przewodniczącym Rady Muzeum  
Pomorza Środkowego w Słupsku*

# Krótką lekcją bezpieczeństwa

**W** początku czerwca w siedzibie Rektoratu Uniwersytetu Szczecińskiego uroczysto podsumowano konkurs adresowany do młodzieży akademickiej pod nazwą „Krótką lekcją bezpieczeństwa”

Celem było działanie na rzecz bezpieczeństwa dzieci i młodzieży w wieku szkolnym, aktywizacja środowisk akademickich w szerzeniu bezpieczeństwa wśród najmłodszych mieszkańców województwa zachodniopomorskiego, przygotowanie nowatorskich zajęć z zakresu bezpieczeństwa.

Głównym zadaniem konkursowym było stworzenie kompletu scenariuszy zajęć, za pomocą których można popularyzować zasady bezpiecznego zachowania w sytuacji zagrożeń związanych z następującą tematyką: zagrożeniami związanymi z ruchem drogowym; zagrożeniami związanymi z sięganiem po środki uzależniające (narkotyki, alkohol, nikotyna); zagrożeniami związanymi z korzystaniem z Internetu; zagrożeniami związanymi z przemocą i agresją oraz kształtowaniem pozytywnych postaw wobec policji.

Opracowane scenariusze lekcji zostały przygotowane do wspólnego prowadzenia zajęć przez nauczyciela i policjanta. Stworzone prace konkursowe przeznaczone zo-

stały do realizacji wśród uczniów jednego z trzech przedziałów wiekowych: okres wczesnoszkolny (klasy I–III), klasy IV–VI, klasy gimnazjalne. Przystępując do konkursu wszyscy autorzy prac konkursowych wyrazili zgodę na wykorzystanie swoich scenariuszy przez policję zachodniopomorską podczas pracy z dziećmi i młodzieżą. Od 7 listopada 2005 roku prace były przysyłane pod adresem Komendy Wojewódzkiej Policji w Szczecinie do Wydziału Komunikacji Społecznej.

Specjalnie powołana komisja konkursowa w składzie: podinsp. Krzysztof Targoński, naczelnik Wydziału Komunikacji Społecznej KWP w Szczecinie (przewodniczący), nadkom. Katarzyna Kamińska, specjalista Wydziału Komunikacji Społecznej KWP w Szczecinie, sierż. Marzena Maćkowiak, asystent Wydziału Komunikacji Społecznej KWP w Szczecinie oraz dr Lidia Horyń z Międzywydziałowego Studium Kształcenia Pedagogicznego US, dr Hubert Kupiec z Zakładu Pedagogiki Społecznej Instytutu Pedagogiki US i dr Bazyli Baran z Międzywydziałowego Studium Kształcenia Pedagogicznego US, czuwała nad prawidłowym przebiegiem konkursu oraz wytypowała finalistów.

Laureatami konkursu zostali Katarzyna Kunach (US) oraz Michał Kurdziel (PAM). Ich prace przeznaczone do reali-

zacji wśród młodzieży gimnazjalnej oraz wczesnoszkolnej charakteryzują się wielką pomysłowością i w ciekawy sposób przedstawiają formy zagrożeń i kształtowanie pozytywnych postaw wśród dzie-

się szkolenie adresowane do policjantów specjalistów ds. nieletnich oraz do młodzieży akademickiej odbywającej praktyki na terenie jednostek policji. Na tym właśnie szkoleniu prezentowane będą po-



Od prawej: prof. zw. dr hab. Józef Perenc – prorektor ds. finansów i rozwoju US, gratuluje laureatowi konkursu – Michałowi Kurdzielowi

ci i młodzieży. Nagrody dla naszych laureatów ufundowała zaprzyjaźniona z nami szczecińska fundacja „Razem Bezpieczniej”, wspierająca inicjatywy na rzecz bezpieczeństwa dzieci i młodzieży naszego województwa.

Zakończony konkurs jest pierwszym etapem współpracy Uniwersytetu Szczecińskiego i Komendy Wojewódzkiej Policji w Szczecinie. We wrześniu odbędzie

mysty konkursowe i w konsekwencji realizowane na terenie szkół województwa zachodniopomorskiego wspólnie przez studentów i policjantów. Dzięki wsparciu Urzędu Marszałkowskiego prowadzone będą także badania społeczne mające ustalić skalę zjawiska uzależnień wśród młodzieży na terenie naszego województwa.

*Marzena Maćkowiak*

# Nauczyciele na akcji

**N**owoczesne prowadzenie edukacji obronnej w szkołach wymaga od nauczycieli dobrego przygotowania teoretycznego oraz umiejętności praktycznych, np. strzeleckich i ratowniczych

Aktywizowanie młodych ludzi podczas zajęć dydaktycznych do nabywania umiejętności ratowniczych oraz strzeleckich wy-



Ćwiczenia z udzielania pomocy przedmedycznej ofiarom wypadków

maga od nauczyciela przygotowania merytorycznego i praktycznego. Godziny spędzone na studyjnych zajęciach terenowych dają możliwość perfekcyjnego opanowania np. technik strzeleckich, podstaw ratownictwa oraz bezpieczeństwa dzieci i młodzieży podczas aktywnego wypoczynku.

Właściwa organizacja zajęć pozwoli optymalnie wykorzystać czas również w trakcie realizacji studiów podyplomowych – przysposobienie obronne i bezpieczeństwo placówek edukacji i kultury.

Słuchacze studiów podyplomowych przysposobienie obronne, realizowanych w Międzywydziałowym Studium Kształcenia Pedagogicznego, podnosili kwalifikacje strzeleckie i ratownicze podczas zajęć w ośrodku strzeleckim im. J. Flaszcy w Pucicach.

W trakcie zajęć wykonywali strzelania z karabinków sportowych kbks oraz karabinka 5,56 x 45 Beryl, pistoletu sportowego Margonin oraz pistoletu 9 mm Walter P 99.

Zajęcia obejmowały również udzielanie pomocy ofiarom wypadków komunikacyjnych, opatrywania i transportu rannych, zabezpieczenia miejsca kolizji.

W opinii słuchaczy są to studia wyjątkowe, ponieważ ich program jest tak dobrany, że jego realizacja wymaga pełnego zaangażowania podczas zajęć terenowych.

*Mariusz Sikora*

*pełnomocnik Rektora US*

*ds. kształcenia obronnego studentów*

# Język miłości

**M**aj jest miesiącem zakochanych i dlatego też Koło Naukowe Germanistów zorganizowało właśnie w tym miesiącu Interdyscyplinarne Seminarium Naukowe „Język miłości w literaturze, muzyce, filmie i życiu codziennym”

Miłość towarzyszy nam zawsze. Już od tysięcy lat jest inspiracją dla artystów i pisarzy. Ciekawe jest jednak to, że my, mieszkańcy Zachodu, mamy charakterystyczne wyobrażenie o prawdziwej miłości. Nasuwa się więc pytanie, czym jest ta prawdziwa miłość? Odpowiadając na nie zdajemy sobie sprawę, że mamy zakodowany pewien schemat historii miłosnej.

– Rzeczywiście, zapytani o wielkie historie miłosne, przytaczamy najczęściej Romea i Julię – nieszczęśliwą miłość, ale także Werthera Goethego, Madame Bovary czy Annę Kareninę, ponieważ wielkie historie miłosne opowiadają również o wielkim cierpieniu – powiedziała dr Marita Meyer, nawiązując do tezy Denisa de Rougemont. Filozofa, który twierdził, że o szczęśliwej miłości nikt nie opowiada historii, a pisze się tylko takie powieści, w których miłość prowadzi do śmierci, a namiętność łączy ze sobą zawsze cierpienie. Zresztą trudy były i są częścią miłości. Właśnie one podsycają uczucie i nie pozwalają mu wygasnąć. Często sami stwarzamy sobie problemy i nie potrafimy o nich rozmawiać. Na przykład, jak się zachować, gdy ktoś powie do nas „kocham cię”.



fot. zbioru organizatorów

Rozmówione w pięknie języka uczestniczki seminarium

– Różnie reagujemy, unikamy odpowiedzi, odpowiadamy pytaniem na pytanie bądź obracamy całą sytuację w żart, ale także milczeniem możemy wyznaczyć drugiej osobie miłość – tak o zachowaniu, nie tylko językowym mówiła prof. Ewa Komorowska.

W dzisiejszych czasach, w których genetyka odgrywa coraz bardziej znaczącą rolę, uczucie miłości można sprowadzić do pojęcia memu.

– Memy zachowują się podobnie jak geny. Są to wytwory szeroko rozumianej kultury, które przekazywane są za pomocą naśladownictwa – wyjaśniał dr Przemysław Jackowski. – Miłość jako uczucie jest idealnym gospodarzem dla memów. Zastanówmy się, ile zachowań i rytuałów wiąże się z miłością,

ile powieści, filmów i dramatów traktuje o niej.

Można powiedzieć, że prawdziwa, a zarazem nieszczęśliwa historia miłosna jest właśnie memem, towarzyszącym nam już od bardzo długiego czasu i który jest wzorem kulturowym przekazywanym z pokolenia na pokolenie.

Seminarium pokazało jak wiele dziedzin może zajmować się tym zagadnieniem, począwszy od literatury, poprzez językoznawstwo, kulturoznawstwo, a na memetyce skończywszy. Tak naprawdę jednak to nie literatura, ale przede wszystkim samo życie pisze najpiękniejsze i najbardziej niewiarygodne historie miłosne.

*Katarzyna Możuch*



## Specjalna promocja Kredytu Citibank dla Pracowników Uniwersytetu Szczecińskiego

### Oprocentowanie już od 9,95%\*

- **Szybki** - decyzja kredytowa w ciągu kilku dni roboczych
- **Wygodny** - bez poręczycieli i zabezpieczeń
- **Prosty** - minimum formalności
- **Elastyczny** - na dowolny cel konsumpcyjny
- Kwota kredytu **od 1 000 zł do 120 000 zł**
- Okres kredytowania **od 6 miesięcy do 5 lat**

Przykładowa kalkulacja wysokości rat kredytu, uwzględniająca kapitał, odsetki i prowizję za przyznanie kredytu:

kwota kredytu netto (zł)	okres spłaty kredytu			
	5 lat <sup>1)</sup>	4 lata <sup>2)</sup>	3 lata <sup>3)</sup>	2 lata <sup>4)</sup>
	rata miesięczna			
5 000	-	165	200	272
15 000	391	454	561	778
45 000	1 107	1 295	1 613	2 257
80 000	1 873	2 209	2 774	3 916
100 000	2 186	2 610	3 321	4 751

**Umów się w wybranym przez siebie miejscu i czasie z Przedstawicielem Banku Antoni Szmuc - tel. 091 432 07 82, tel. kom. 0 692 991 525**

\* Roczne oprocentowanie nominalne; roczne oprocentowanie rzeczywiste od 11,83%.

Czas trwania promocji i ilość kredytów udzielonych na promocyjnych warunkach są ograniczone. Wymagane minimalne indywidualne wynagrodzenie brutto wynosi 1850 zł miesięcznie. Roczne oprocentowanie rzeczywiste dla okresu spłaty 5, 4, 3 i 2 lat dla podanych w tabeli kwot kredytu wynosi odpowiednio: 1) 21,02%, 17,84%, 15,25%, 11,83% 2) 27,72%; 21,57%; 18,21%; 15,58%; 12,15%; 3) 28,64%; 22,50%; 18,84%; 16,10%; 12,67%; 4) 30,65%; 24,33%; 20,13%; 17,20%; 13,73%. Podane raty zawierają prowizję, kapitał i odsetki. Ubezpieczenie kredytu jest opcjonalne. Niniejsza ulotka nie jest ofertą w rozumieniu artykułu 66 §1 Kodeksu cywilnego. Bank może odmówić udzielenia kredytu bez podania przyczyn.

[www.online.citibank.pl](http://www.online.citibank.pl)

Bank Handlowy w Warszawie SA  
Sektor Bankowości Detalicznej  
ul. Goleśzowska 6, 01-249 Warszawa

A member of  citigroup

Your Citi never sleeps  
 **citibank handlowy**

# Szansa na staż

**C**entrum Promocji i Informacji powołano do życia jednostronną decyzją Rady Naukowej Instytutu Politologii i Europeistyki, na wniosek dr. Janusza Jartysia – obecnego jego kierownika, piastującego na co dzień funkcję pełnomocnika dyrektora IPIE ds. studenckich

Podczas ostatnich „dni otwartych” zrodził się pomysł, aby wyjść naprzeciw maturzystom i stąd właśnie wyjazd m.in. Marcina Karczewskiego, Krystiana Karwatowicza czy Piotra Prokopa do szkół ponadgimnazjalnych w województwie zachodniopomorskim, celem zapoznania ewentualnych przyszłych żaków US z ofertą Instytutu Politologii i Europeistyki poprzez rozdanie informatorów i poradników zawierających niezbędne informacje dla chcących studiować politologię.

– Podstawowym celem działalności powołanego organu jest koordynacja działań związanych z promocją Instytutu Politologii i Europeistyki przez przygotowywanie stoisk wystawieniowych podczas „dni otwartych” Wydziału Humanistycznego, spotkań z młodzieżą maturalną m.in. w Stargardzie Szczecińskim, Świnoujściu czy Szczecinku, a także pomoc w organizowaniu w instytucie spotkań z przedstawicielami życia politycznego – tłumaczy dr J. Jartyś.

Członkowie Centrum Promocji i Informacji chociaż działają od tak krótkiego czasu mogą poszczycić się przygotowaniem wielorakich prezentacji, m.in. kół naukowych wraz z historią IPIE, a niedawno wychodząc naprzeciw swym koleżankom i kolegom, którzy w tym roku staną przed wyborem swoich specjalności, przygotowali prezentacje opisujące każdą ze specjalności na politologii i europeistyce.

– Tak naprawdę, my studenci, jak i wykładowcy od dawna robiliśmy rzeczy związane z działalnością centrum, choć de facto jeszcze go nie było. Na przykład tegoroczne „dni otwarte” nie były pierwszą tego typu imprezą, podczas której rozdawaliśmy przygotowane wcześniej z kołami naukowymi materiały promujące Instytut Politologii i Europeistyki – stwierdza Piotr Prokop, członek centrum.

– Centrum Promocji i Informacji powstało w szczególności dlatego, aby sformalizować i rozszerzyć prace nad promocją naszego instytutu – ukazać bar-

Centrum Promocji deklaruje dodatkowo swoją pomoc w organizowaniu różnorodnych konferencji w instytucie (co stanowi pewne novum). Ponadto każda osoba, która zostanie przyjęta

na pierwszy rok dostanie wraz z oficjalną decyzją o przyjęciu pakiet informacji w postaci płyty CD z wszelkimi informacjami o działalności w instytucie. W najbliższych planach centrum jest, by wraz z Telewizją „NIUS” nagrać film promujący Instytut Politologii i Europeistyki oraz stworzyć serię filmików wraz z kierownikami każdej ze specjalizacji, mających na celu zachęcenie przyszłych słuchaczy.

W przyszłości członkowie chcą również założyć strony internetowe dla każdego z kierunków studiów podyplomowych



Dr J. Jartyś w otoczeniu działaczy Centrum Promocji i Informacji

dziej szczegółowo, jakie mamy specjalności, działalność akademicką kół naukowych i samorządu wchodzącego w skład Wydziałowej Rady Samorządu Studenckiego na Wydziale Humanistycznym, a także zając się szeroko rozumianą promocją i wyjechać w region, ukazując kwitnące życie akademickie naszego instytutu. Poza tym, centrum będzie się zajmowało organizowaniem praktyk i staży dla studentów politologii i europeistyki – dodaje prof. dr hab. Janusz Ruzkowski, kierownik Instytutu Politologii i Europeistyki.

i uzupełniających w instytucie, a także zając się promocją Programu Mobilności Studentów MOST na naszej uczelni.

– Ponadto będziemy starali się także z informatyzować system składania podań do władz IPIE przez Internet, tak aby najbardziej jak się da ułatwić życie naszym koleżankom i kolegom – uzupełnia Piotr.

Chcący odbyć staż w Centrum Promocji i Informacji IPIE niech piszą na adres mailowy: [centru.ipie@op.pl](mailto:centru.ipie@op.pl) lub [piotrprokop@op.pl](mailto:piotrprokop@op.pl).

Edyta Kowalczyk

# Wyjątkowa książka

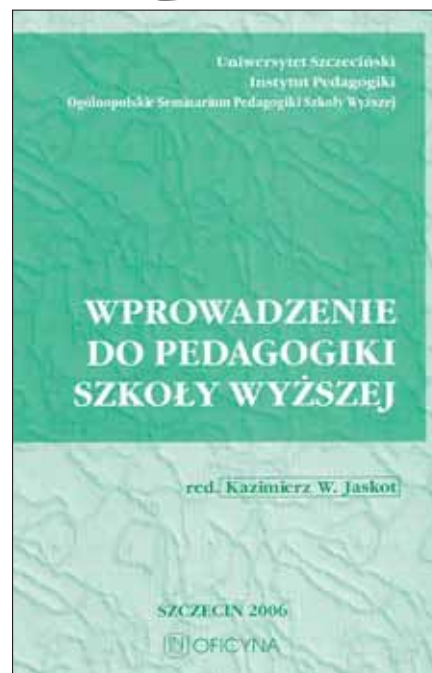
**W** Międzyzdrojach 25 maja w gościnnej sali konferencyjnej hotelu „Slavia” odbyła się promocja książki: *Wprowadzenie do pedagogiki szkoły wyższej*, której redaktorem naukowym był niedawno zmarły prof. Kazimierz Jaskot

Praca poświęcona jest problematyce edukacyjnej szkoły wyższej. Składa się z sześciu części obejmujących podstawowe działy pedagogiki szkoły wyższej: *Zagadnienia wstępne, Teoretyczne i metodologiczne podstawy teologii szkoły wyższej, Elementy teorii wychowania w szkole wyższej, Elementy dydaktyki szkoły wyższej, Elementy pedeutologii akademickiej, Problemy i tendencje rozwojowe szkoły wyższej*. Przeznaczona jest dla młodych pracowników nauki oraz uczestników studiów dokto-

ranckich. Ma służyć podnoszeniu jakości kształcenia we wszystkich typach szkół wyższych.

Rzadko zdarza się, aby promocja książki odbywała się bez udziału jej pomysłodawcy i redaktora. Tak stało się w tym przypadku. Profesor Kazimierz Jaskot – inicjator, współautor i redaktor naukowy dzieła, nie doczekał ukazania się tomu. Nagła śmierć przerwała pracę redakcyjną. Dzięki zabiegom organizacyjnym współpracowników profesora (dr. hab. Andrzeja Sowińskiego, dr. Anny Murawskiej i dr. Ilony Kość) oraz środkom finansowym wygospodarowanym przez dyrektora Instytutu Pedagogiki i jego współpracowników (prof. Franciszka Bereźnickiego i dr. Janinę Świrko-Pilipczuk) możliwe było oddanie książki w ręce czytelników. Ma ona taką postać, w jakiej pozostawił ją jej redaktor. Ingerencję w całość pracy ograniczono do koniecznych korekt technicznych i ustaleń edytorskich. Oficyna Wydawnicza IN PLUS podjęła się wydania książki w niezwykle szybkim tempie.

Gospodarzem promocji był Zakład Teorii Wychowania Instytutu Pedagogiki. Odbyła się ona w ramach corocznego zjazdu Ogólnopolskiego Seminarium Pedagogiki Szkoły Wyższej. Seminarium jest agendą Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Szczecińskiego i od 13 lat podejmuje działania na rzecz doskonalenia funkcjonowania szkół wyższych. Przez wszystkie te lata seminarium kierowane było przez prof. Kazimierza Jaskota. Z seminarium współpracują pracownicy naukowcy niemal wszystkich polskich uczelni, którzy interesują się pedagogicznymi problemami szkoły wyższej. To dyskusje z nimi stały się inspiracją do powstania książki. Oni też byli uczestnikami spotkania. Otworzył je dyrektor Instytutu Pedagogiki prof. Włodzimierz Krysiak. Przedstawił obecnych na spotkaniu współautorów książki. Są nimi pracownicy nauki z wielu ośrodków akademickich. Większość z nich od lat współpracuje z Ogólnopolskim Seminarium Pedagogiki Szkoły Wyższej. Prof. Krysiak przypomniał przebieg prac nad powstaniem tomu. Podkreślił, że jego redaktor konsultował projekt z wybitnymi specjalistami z zakresu pedagogiki szkoły wyższej i bar-



dzo starannie dobierał skład autorski. Następnie głos zabrali dwaj współautorzy tomu. Prof. Kazimierz Denek (Uniwersytet Adama Mickiewicza) zwrócił uwagę na to, że książka jest pięknym uhonorowaniem jej redaktora, który z ogromną troską traktował sprawy szkolnictwa wyższego. Podkreślił też wysoką edytorską jakość publikacji. Prof. Józef Półturzycki (Uniwersytet Warszawski) wyekspozował unikalność pracy, stwierdzając, że nie było dotąd takiego całościowego opracowania z zakresu pedagogiki szkoły wyższej. Ubolewał nad niskim nakładem książki (600 egz.), która – jak powiedział – z pewnością spotka się z dużym zainteresowaniem środowiska akademickiego. Dr Edward Radecki, rektor Collegium Balticum w Szczecinie, wieloletni współpracownik prof. Kazimierza Jaskota, poinformował o przygotowywanej publikacji poświęconej pamięci profesora.

Na zakończenie spotkania każdy uczestnik otrzymał egzemplarz książki. Był też czas na tradycyjną lampkę wina i kularowe rozmowy, te merytoryczne i te wspomnieniowe.

*Anna Murawska*

*Autorka jest adiunktem w Instytucie Pedagogiki i sekretarzem naukowym Ogólnopolskiego Seminarium Pedagogiki Szkoły Wyższej*

Kazimierz Jaskot (1936–2005). W 1965 roku ukończył magisterskie studia pedagogiczne na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Od 1964 roku pracował jako nauczyciel w Studium Nauczycielskim w Szczecinie. Po pięciu latach obronił tytuł doktora nauk humanistycznych w zakresie pedagogiki. Doktorem habilitowanym został w 1978 roku, a tytuł profesora uzyskał 6 lat później. Odznaczony Srebrnym (1971 r.) i dwukrotnie Złotym Krzyżem Zasługi (1975 i 1979 r.), Medalem KEN, Krzyżem Kawalerskim OOP (1984 r.), tytułem Zasłużonego Nauczyciela (1985 r.) oraz Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia (1998 r.). Wielokrotnie wyróżniany nagrodami ministra szkolnictwa wyższego, później edukacji narodowej, wieloletni działacz harcerstwa polskiego. Będąc rektorem Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Szczecinie przygotowywał bazę dla powstania Uniwersytetu Szczecińskiego. Od 1985 roku był pierwszym rektorem młodej uczelni – do listopada 1989 r. Jego badania i dorobek naukowy koncentrowały się wokół problemów szkolnictwa wyższego oraz pracy z młodzieżą.



# Akademia bankowości

**R**ozwój bankowości elektronicznej to konieczność, natomiast bankowość elektroniczna to przyszłość – taką konkluzją można by podsumować Akademię Bankowości „VaBanque 2006” zorganizowaną przez Koło Naukowe Finansistów „Euroeconomicus” przy wsparciu opiekunów KNF prof. Stanisława Flejterskiego i dr Beaty Świeckiej

Druga edycja Akademii Bankowości pod tytułem: „Bankowość elektroniczna a rozwój banków w Polsce” rozpoczęła się 10 maja 2006 roku w gmachu Wydziału Zarządzania i Ekonomiki Usług Uniwersytetu Szczecińskiego. Problematyka konferencji dotyczyła strategii wykorzystania Internetu w bankowości, bez-

pieczeństwa bankowości elektronicznej, ekspansji bankowości elektronicznej w Polsce. Przedstawione zostały korzyści, jakie czerpią klienci i banki dzięki bankowości elektronicznej. Wśród zalet nowoczesnych kanałów dystrybucji wyliczono: wygodę, oszczędność czasu i pieniędzy, możliwość stałej kontroli oraz szybszy dostęp do informacji. Komfort, jaki dają elektroniczne kanały dystrybucji, rozumieć nale-

ży jako nieograniczony dostęp do konta, możliwość sprawdzenia salda rachunku, dokonania przelewów i innych operacji w dogodnym dla klienta czasie i miejscu. Wygoda jest także związana z oszczędnością czasu: nie ma kolejek, nie ma dokumentów do wypełniania. Na atrakcyjność ofert wpływa fakt, że większość

banków pobiera niższe opłaty manipulacyjne za dokonywanie operacji za pośrednictwem narzędzi elektronicznych. Ponadto niektóre banki oferują wyższe oprocentowanie dla lokat zakładanych drogą internetową.

Septycyzm nadal wzbudza kwestie bezpieczeństwa. Dlatego dużo uwagi poświęcono zasadom bezpiecznego korzystania z bankowości internetowej oraz aspektom bezpieczeństwa usług bankowych. Uczestnicy konferencji zostali poinformowani o bezpiecznym logowaniu, sposobach zabezpieczeń i rodzajach zagrożeń.

Prezentacjom towarzyszyła dyskusja. Aktualna tematyka zachęciła do uczestnictwa studentów kierunków ekonomicznych, informatycznych, socjologicznych, pracowników naukowych uczelni wyż-

szą uwagę na korzyści i oszczędności możliwe do uzyskania dzięki zastosowaniu nowoczesnych kanałów dystrybucji usług bankowych.

Referaty studentów i pracowników naukowych Uniwersytetu Szczecińskiego, Uniwersytetu Gdańskiego, Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu oraz Politechniki Rzeszowskiej zostały opublikowane. Materiały z konferencji „Bankowość elektroniczna a rozwój banków w Polsce” są dostępne dla wszystkich zainteresowanych w czytelni i wypożyczalni Wydziału Zarządzania i Ekonomiki Usług.

W tym roku konferencja „VaBanque” zbiegła się z siódmą rocznicą powstania Koła Naukowego Finansistów „Euroeconomicus” działającego w ramach Wydziału Zarządzania i Ekonomiki Usług. Koło powstało 12 maja 1999 roku z inicjatywy prof. S. Flejterskiego i grupy studentów zainteresowanych zagadnieniami z dziedziny finansów i bankowości. Od początku istnienia skupia osoby, których pasją są szeroko rozumiane finanse: bankowość, ubezpieczenia, giełda, finanse domowe, inwestycje itp. Opiekunami koła są: jego inicjator oraz dr Beata Świecka. Koło zajmuje się organizacją corocznych integracyjno-naukowych spotkań w Pobierowie, współorganizowało ogólnopolskie konferencje z cyklu „E-Finanse XXI”, zorga-



foto: Zbiory Organizatorów

Akademii Bankowości towarzyszyły nie tylko prezentacje, ale także żywa dyskusja

szych oraz przedstawicieli firm z sektora bankowego. Szczególnie cenne były wypowiedzi patrona honorowego konferencji dyrektor okręgu NBP Krystyny Bazylewicz, która podzieliła się własnym doświadczeniem, przedstawiając praktyczne spojrzenie na bankowość elektroniczną z punktu widzenia banków. Zwró-

nizowało seminarium „ABC Inwestowania” oraz Akademię Bankowości „VaBanque”, ponadto organizuje praktyki studenckie w sektorze finansowym.

Dominika Maścianiec  
www.vabanque.wzieu.pl

# Bajka matematyka

**W** Pobierowie, prawie na wydmach, na początku czerwca odbywała się nie byle jaka konferencja. Siedemnaście wystąpień w ciągu niecałych trzech dni – to bardzo dużo, ale najważniejsze, że udało się zachować rzeczywistość naukową i przyjacielską atmosferę czystą jak... idealna matematyka

A i zaproszeni goście byli wyjątkowi – dla nich nauczanie i matematyka stanowią pasję życiową. Inauguracyjny wykład znanego popularyzatora matematyki, profesora Michała Szurka rzeczywiście wprowadził w świat, w którym całki, różniczki, operatory nabrąły rumieńców... Kolejne referaty, warsztaty i gawędy odślaniały niezwykle strony matematyki szkolnej. Złotą liczbą oczarował nas dr K. Skurzyński, w krąg przestrzennej wyobraźni wprowadziła dr M. Makiewicz, a ukłon w stronę algorytmiki poczynił dr L. Szymaszkiewicz. Nauczyciele szczecińskich szkół odstonili swój warsztat pedagogiczny. Zajęcia praktyczne pokazały, jak poskromić nietoperza, jak zrobić matematyczne origami, jak za pomocą klocków, igły i nici dostrzec piękno matematyki i w końcu jak za pomocą teorii prof. Idziego Tyzroba znaleźć sposób na gładkie, ekstremalnie miłe i lokalnie ortogonalne życie.

Czy ktoś pomyślałby, że ilość uścisków dłoni w grupie osób może być interpretacją ciągu Fibonacciego? A wspomniany wcześniej nietoperz to nic innego jak urządzenie wysyłające ultradźwięki, dzięki któremu można matematykę z fizyką zbratać. Czy ktoś przypuszczał, że Japończyk liczący na sorobanie może okazać się szybszy od Europejczyka z komputerem? A jak z origami wyczarować ciekawą, poglądową lekcję matematyki? Czym zastąpić wiecznie rozklejające, gniotące i psujące się modele brył, które każdy z nas musiał kleić godzinami w domu? Jak pomóc wyobraźni widzieć przestrzenie? Podobno część matematyków widzi do piątego wymiaru (a dalej przez indukcję), ale gorzej z wyobraźnią naszych uczniów. Jak za pomocą wyszywanek zainteresować uczniów geometrią? Gdzie nitką zaznaczyć styczną?



Okazało się, że z papieru można „wyczarować” wszystko

Czy matematyk może być artystą, humanistą? Jak dobrze słucha się bajki napisanej przez matematyka? Na te pytania i wiele, wiele innych znaleźliśmy odpowiedź podczas konferencji.

„Najważniejszym moim zadaniem jako matematyka i nauczyciela – mówi prof. Peter Schreiber z uniwersytetu w Greifswaldzie – było i jest nadal odbudowanie mostu między światem matematyki a światem kultury i sztuki”. Nasz gość podczas konferencji wygłosił referat o związku literatury z matematyką. Studentom najbardziej podobała się jego wieczorna opowieść o izoperymetrycznym problemie w niebie.

Zdarza się, że matematykowi, który poświęca się nauce bez reszty, czegoś brakuje. Skoro kultura jest matematyczna, więc i matematyk pozostaje „kulturalny”. W jego niematematycznych zainteresowaniach drzemie harmonia, umiłowanie piękna i rozumowania. Nawet gdyby miały nimi być lepienie glinianych kubków, akwarystyka lub hodowanie storczyków.

Tak wiele wykładów, dygresji i anegdot, ciekawych przedstawień, filmów... a wszystko po to, aby udowodnić, że istnieje (i ma się dobrze) kultura matematyczna (czy też, jeśli ktoś woli, matematyka kulturalna). Konferencja pozostanie źródłem pomysłów do wykorzystania w praktyce szkolnej, inspiracją dla własnych rozważań, a także wspomnie-

niam wstąpienia studentów (A. Posyniak, K. Grzelczyk, M. Konopki, J. Moniety, A. Sawickiej, M. Modzelewskiej i autorki) w szeregi Polskiego Towarzystwa Matematycznego.

Znany nie tylko z matematycznych, ale również artystycznych zainteresowań prof. Leon Jeśmianowicz mawiał, że człowiek kulturalny (w towarzystwie) o matematyce nie rozmawia. Nasza konferencja – mówi dr Małgorzata Makiewicz, opiekun naukowy Studenckiego Koła Naukowego Młodych Dydaktyków Matematyki – to próba humanistycznego spojrzenia na matematykę. To nie tylko podjęcie naukowego dyskursu na temat różnych obszarów kultury człowieka, ale również własna aktywność twórcza. Dlatego podczas kolacji dr Kazimierz Skurzyński w przebraniu Sokratesa oraz Pipipi (Małgosia Modzelewska) za rękę prowadzili chłopca (Marcina Konopkę) ku matematycznemu odkryciu. Zagadnień wiążących matematykę z literaturą, sztuką, muzyką jest tak wiele, że nie sposób ograniczać się do jednego spotkania w Pobierowie. Profesor Michał Szurek życzył, aby pierwsza konferencja była gorsza od każdej następnej. A zatem już teraz myślimy o kolejnym spotkaniu lepszym... choćby o epsilon.

Magdalena Kortas  
studentka IV roku matematyki

# Warto wiedzieć

**O** nowinkach z MEiN oraz zmieniających się przepisach przypomina w swoim opracowaniu przewodniczący Senackiej Komisji ds. Nauki, prof. zw. dr hab. Wiesław Deptuła

Jak podaje wiceminister Ministerstwa Edukacji i Nauki Krzysztof Kurzydłowski, dawniejszy KBN będzie przydzielał stypendia na pobyt w placówkach naukowych w Polsce przeznaczone dla młodych pracowników nauki. Jest to rozszerzona forma analogicznego stypendium przydzielanego przez FNP pod nazwą „Stypendium dla młodych pracowników nauki”. MEiN rozpoczęło również finansowanie młodych naukowców w tzw. programie POL-POST-DOC. Warto dodać, że te ostatnie stypendia są przeznaczone dla tych, którzy po doktoracie zmienili miejsce pracy.

MEiN, a także gremia naukowe w Polsce stoją na stanowisku, że od parametryzacji osiągnięć naukowych pracowników nie można odejść, jednakże należy robić to należycie dla poszczególnych dyscyplin.

Mimo nacisku dawniejszego KBN, by badania naukowe miały charakter aplikacyjny, obecnie MEiN mocno podkreśla, że ważne są również badania podstawowe.

Dyskusja dotycząca kariery naukowej w Polsce, a dokładniej stopni naukowych, zmierza w kierunku utrzymania habilitacji (patrz artykuł prof. P. Sztompki Forum akademickie 2006, nr 4, s. 23).

Rada Główna zaprezentowała raport dotyczący procesu bolońskiego pt. „Nowe podejście do standardów kształcenia oraz wynikające z tego założenia dotyczące treści rozporządzenia Ministra właściwego do sprawdzania szkolnictwa wyższego”.

Warto wiedzieć, że toczy się w Polsce dyskusja na temat „komu dyplom i od kogo”, która dotyczy studiowania w szkołach prywatnych, gdzie często mówi się o „dyplomie na życzenie” (patrz Forum Akademickie 2006, 4, s. 48). Przy tej okazji trzeba dodać, że mimo iż XXI wiek jest stuleciem wiedzy to wiedza w tym okresie zeszała z poziomu świętości, a weszła na ry-

nek, dostąpił wielkiego zaszczytu i został nominowany do Nagrody i Tytułu Najlepszy Wynalazca (wśród 18 osób nominowanych na świecie) za najlepszy patent naukowy. Profesor po raz pierwszy w latach 1987–1989 zsyntetyzował związek chemiczny, który stał się podstawą do opracowania dwóch leków przeciwwirusowych, zarejestrowany przez FDA w USA.

Wśród 30 najczęściej cytowanych polskich naukowców w naukach biologiczno-medycznych za lata 1965–2004 są:



Wystawa z okazji XX-lecia US w holu Wydziału Humanistycznego

nek, przez co jej zdobywanie stało się często tylko usługą.

11 marca 2006 r. Komisja Europejska zaakceptowała Europejską Kartę Naukową oraz Kodeks postępowania przy rekrutacji pracowników naukowych. Warto się zapoznać z tymi przepisami, ponieważ MEiN zaleca, by stosować je przy rekrutacji i ocenie pracowników naukowych w poszczególnych uczelniach.

Brytyjskie Towarzystwo Królewskie i Francuska Akademia Nauk przy wsparciu Microsoft ufundowała nową nagrodę dla europejskich naukowców. Mają szansę dostać ją ci, którzy wnoszą znaczący wkład w rozwój nauk biologicznych z wykorzystaniem informatyki. Warto wiedzieć, że prof. Wojciech Stec, łódzki che-

na 1. miejscu prof. R. Gryglewski, farmakolog UJ – 17 000 cytowań, na 9. prof. M. Żylicz MIBMiK PAN, biolog – 4650 cytowań, na 30. prof. R. Korbut UJ, farmakolog – 2992 cytowania.

Przy tej okazji trzeba podać, że polski uczonec dr P. Chomczyński (obecnie USA) za swoje prace z zakresu biochemii i biologii molekularnej został wpisany na listę „Gigantów Cytowań”, jako że w ciągu ostatnich 20 lat jego IC wynosi blisko 50 tys. Profesor ukończył Wydział Biologii Uniwersytetu Warszawskiego i jest także bohaterem filmu nakręconego w Polsce pt. „Anatomia sukcesu” w reżyserii P. Barełkowskiego.

# Współpraca z Bundeswehrami

**P**odchorążowie z Uniwersytetu Szczecińskiego zajęli drugie miejsce w zawodach wojskowych rezerwistów Bundeswehry i zaprzyjaźnionych sił zbrojnych

wojskowe, w skład których wchodzi polscy i niemieccy rezerwiści występujący w roli Krisovo Force (KRIFOR). Polską drużynę w zawodach rezerwistów Ferdinand – von – Schill reprezentowali: kpr.



Rezerwiści z US na obiektach poligonowych Bundeswehry

W dniach 19–21 maja 2006 roku pięcioosobowa drużyna polskich rezerwistów z US wzięła udział w ponadregionalnych zawodach rezerwistów Bundeswehry na obiektach szkoleniowych i poligonowych położonych w okolicach miejscowości Torgelow. Organizatorem tego międzynarodowego przedsięwzięcia było 87. Obwodowe Dowództwo Obrony i Związek Rezerwistów Bundeswehry. Program zawodów został wkomponowany w fikcyjną sytuację geopolityczną, której scenariusz bazował na wydarzeniach współczesnych konfliktów zbrojnych na świecie. Na teren konfliktu zostają przerzucone międzynarodowe jednostki

pchor. rez. Rafał Miszczuk, kpr. pchor. rez. Paweł Masłowski, kpr. pchor. rez. Piotr Prokop, kpr. pchor. rez. Jakub Lemm, kpr. rez. Mariusz Sikora.

W pierwszym dniu zawodów rozegrano nocny bieg patrolowy, podczas którego zespoły musiały zaliczać poszczególne punkty kontrolne i opracowywać szkice sytuacyjne terenu. Trasa biegła terenami leśnymi i poligonowymi. Zespoły miały do pokonania dystans ok. 8 kilometrów.

Następny dzień obejmował realizowanie zadań na terenie poligonowym. Drużyny wykonywały zadania z dziedziny ratownictwa, np. jedno z zadań polegało na udzieleniu pierwszej pomocy

przedmedycznej ofiarom pożaru i ewakuacji rannych z obiektu. Po jego wykonaniu patrol polskich rezerwistów został poinformowany o przemieszczeniu się w okolice terenów, gdzie umieszczono miny-pułapki. Sytuację utrudniał fakt, że były one doskonale zamaskowane i należało szczegółowo obserwować teren, aby odnaleźć wszystkie niebezpieczne ładunki. Ostatnim zadaniem było zabezpieczenie terenu i rannych po ataku agresywnych bojówek.

Kolejny etap zawodów obejmował strzelanie zespołowe drużyny oraz indywidualne z podstawowego karabinka G-36 oraz składanie i rozkładanie na czas różnych jednostek broni. O ostatecznych wynikach zawodów zdecydowały konkurencje pływackie. Pierwszą z nich było pływanie w mundurze i transportowanie zapakowanego w wodoszczelny worek namiotu. Każdy z zawodników musiał pokonać dwie długości basenu i przekazać pakunek następnemu zawodnikowi. Drugą konkurencją było pływanie na czas w mundurze polowym. W ostatecznej kwalifikacji drużyna rezerwistów US zajęła drugie miejsce na pięć startujących zespołów.

Nowy system przeszkolenia wojskowego młodzieży akademickiej może być impulsem do upowszechnienia ochotniczej działalności aktywnej rezerwy. Musi to być zerwanie z dotychczasową filozofią pojmowania powinności obronnych, gdzie obowiązek służby wojskowej nakładano ustawowo na wszystkich studentów. W wielu państwach NATO aktywni rezerwiści wywodzą się z młodzieży akademickiej i ochotniczo zgłaszają się na przeszkolenie wojskowe. Pozwolić to może również w systemie bezpieczeństwa narodowego zgromadzić rezerwy osobowe odpowiadające standardom stawianym państwom NATO.

*Mariusz Sikora*

*pełnomocnik Rektora US  
ds. kształcenia obronnego studentów*

# W moim biznesie

**Z** badań wynika, że tylko ok. 4 proc. absolwentów decyduje się na założenie działalności gospodarczej, mimo iż ponad 60 proc. studentów chce w przyszłości mieć własną firmę. Oczekuje się, że choć w części te dane zmienią uczestnicy projektu „Mój biznes”

Przedsięwzięcie „Mój biznes” Uniwersytetu Szczecińskiego uzyskało dofinansowanie ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego w ramach Priorytetu 2 – Wzmocnienie rozwoju zasobów ludzkich w regionach – Zintegrowanego Programu Rozwoju Regionalnego 2004–2006, Działanie 2.5 – Promocja przedsiębiorczości. Jego celem jest aktywne inicjowanie powstawania nowych mikroprzedsiębiorstw i ich wspieranie w pierwszym etapie działalności.

– Nasz projekt ma być pomocny w pokonywaniu przeszkód, na jakie napotyka młodzi ludzie chcący pracować na własny rachunek – podkreśla Andrzej Łuc, koordynator przedsięwzięcia. – To oferta kompleksowego pakietu szkoleniowego, doradztwa i finansowego wsparcia skierowana do studentów i absolwentów, którzy nie przekroczyli 25 roku życia i chcą założyć własną działalność gospodarczą w województwie zachodniopomorskim.

Beneficjenci projektu wezmą udział w grupowych i indywidualnych szkoleniach doradczych rozwijających umiejętności niezbędne przyszłym przedsiębiorcom. Warsztaty będą miały formę aktywnych zajęć wykorzystujących urozmaicone metody szkoleniowe od rozwiązywania case studies, po symulacje menedżerskie.

## Szkolenia podstawowe

– Pierwsze 30 godzin zajęć przewidzieliśmy na warsztaty szkoleniowo-doradcze diagnozujące profil osobowościowy przyszłych przedsiębiorstw – wyjaśnia Paweł Stępień z Wydziału Nauk Ekonomicznych i Zarządzania. – Celem szkoleń jest określenie u uczestników projektu stopnia posiadania i podniesienie kompetencji rozumianych jako wiedza plus umiejętności plus postawa. Kluczowe kompetencje w zakresie przedsiębiorczości to m.in.: wysoka motywacja wewnętrzna do realizowania założonych celów, zorientowanie na rezultaty, otwartość na zmiany, zdolności przywódcze.

Przewidziane warsztaty obejmują m.in. zagadnienia związane z oceną, rozwijaniem i wzmocnieniem posiadanych kompetencji, pobudzeniem motywacji oraz umiejętności wytrwałego i efektywnego działania oraz komunikowaniem i negocjacjami biznesowymi.

## Szkolenia specjalistyczne

Podczas szkoleń zawodowych realizowanych w formie warsztatów studenci otrzymają kompleksową wiedzę dotyczącą własnego przedsiębiorstwa w zakresie aspektów gospodarczych i prawnych. – Problematyka szkoleń, ukierunkowana w pierwszej kolejności na podnoszenie kwalifikacji zawodowych, obejmuje – jak podkreśla Andrzej Łuc z Działu Spraw Międzynarodowych – tematykę: konstruowanie planu działania własnej firmy, a następnie monitorowanie jego wdrożenia i realizacji, ekonomicznych i prawnych aspektów zakładania firmy i prowadzenia działalności gospodarczej oraz pozyskiwania dodatkowych środków z funduszy unijnych dla firm.

Ponadto w czasie warsztatów z przedsiębiorczości uczestnicy będą mogli się dowiedzieć, jak uniknąć pułapek, w które najczęściej popadają przedsiębiorcy, jak szukać sposobów na zaspokajanie potrzeb klientów, jak identyfikować i wykorzystywać to wszystko, czym dysponuje firma, jak analizować ryzyko inwestycji, jak podejmować decyzje w biznesie. Dodatkową atrakcją dla młodych menedżerów będzie udział w grze symulacyjnej on-line TEES-6 (e-learning). Adepti przez obserwację wpływu podjętych decyzji na rozwój firmy będą mieli możliwość nabycia w przyspieszony sposób umiejętności i doświadczenia bez ponoszenia ryzyka dla prowadzenia działań własnego mikroprzedsiębiorstwa.

## Indywidualne doradztwo

Jak podkreślają słuchacze bliźniacze projektu aktualnie realizowanego

na Uniwersytecie Szczecińskim („Studentka i absolwentka mikroprzedsiębiorczość – pierwsze kroki w biznesie”), jedną z najcenniejszych korzyści udziału w nim są konsultacje, które mają pozwolić uczestnikom skorzystać z wiedzy i pomocy specjalistów na etapie rejestracji firmy, a także przy podejmowaniu decyzji, co do dalszych kroków związanych z rozwojem przedsiębiorstwa. – Kilka godzin spędzonych z nauczycielem akademickim, a za-



foto: M. Godniak

razem przedsiębiorcą-praktykiem w jednej osobie, pozwoliło mi dobrze przygotować biznesplan dla mojego mikroprzedsiębiorstwa – dzieli się swoimi przemyśleniami jeden z beneficjentów.

Pomoc doradczą będzie dotyczyła różnych aspektów związanych z prowadzeniem działalności gospodarczej, takich jak: diagnoza potrzeb przedsiębiorstwa, zdefiniowanie rodzaju oraz zakresu potrzebnej pomocy, ułatwienie dostępu do zaawansowanych usług doradczych i szkoleniowych, korzystanie z instrumentów wsparcia dostępnych dla mikroprzedsiębiorców.

– Niewątpliwie podczas konsultacji, mając do swej dyspozycji specjalistów, młodzi ludzie będą mogli na bieżąco rozwiązywać konkretne problemy, przed którymi stoi lub stanąć może ich mikroprzedsiębiorstwo – wnioskuje Paweł Stępień.

## Unijne wsparcie

Uczestnicy programu po zdobyciu praktycznej wiedzy, praktycznie przygotowani do założenia własnej firmy, będą mogli starać się o dofinansowanie dwojako rodzaju – w postaci wsparcia pomostowego oraz jednorazowej dotacji inwestycyjnej. Wsparcie pomostowe, wypłaca-

ne w wysokości 700 zł miesięcznie przez 6 miesięcy, to bezzwrotne wsparcie finansowe ułatwi przetrwanie oraz osiągnięcie dobrej kondycji finansowej nowo zarejestrowanej firmy. Natomiast jednorazowa dotacja inwestycyjna na rozwój działalności gospodarczej polega na udzieleniu nowo zarejestrowanym przedsiębiorcom jednorazowego wsparcia kapitałowego, uła-

twiającego sfinansowanie pierwszych wydatków/inwestycji. – Maksymalna wysokość jednorazowej dotacji może wynieść nawet do 20 000 zł i w swej istocie ma pozwolić sfinansować zakup niezbędnego do prowadzenia własnego biznesu sprzętu – przewiduje Andrzej Łuc.

Wysokość dotacji uzależniona jest od wykazanych przez przedsiębiorcę po-

trzeb związanych z planowaną inwestycją. Ze środków dotacji pokrywanych jest 75 proc. kosztów kwalifikujących się do objęcia pomocą, a pozostałe 25 proc. ponosi przedsiębiorca ze środków własnych. Pierwsze firmy w ramach projektu powinny powstawać na początku 2007 roku.

*Edyta Kowalczyk*

# Symposium na XX-lecie

**W** dniach 10–12 maja 2006 r. odbyło się III Ogólnopolskie Symposium Człowiek i Środowisko Przyrodnicze Pomorza Zachodniego

To ogólnopolskie sympozjum zostało zorganizowane z okazji XX-lecia Wydziału Nauk Przyrodniczych Uniwersytetu Szczecińskiego przez dr hab. Jolantę Tarsiuk, prof. US oraz prof. dr. hab. Jana Kępczyńskiego – prodziekana ds. nauki WNP, którzy przewodniczyli obradom. Uroczystego otwarcia sympozjum dokonali prorektor ds. nauki US – prof. dr hab. Andrzej Witkowski i dziekan Wydziału Nauk Przyrodniczych US – prof. dr hab. Ryszard Borówka. Ponadto przemówienia wygłosili prezydent Szczecina Marian Jurczyk, prezes Fundacji na rzecz Nauki Polskiej prof.

dr hab. Maciej Żylicz, prorektor ds. nauki i współpracy z zagranicą Akademii Rolniczej prof. dr hab. inż. Krzysztof Formicki.

Sympozjum było doskonałą okazją do przybliżenia Wydziału Nauk Przyrodniczych. Prof. dr hab. Alina Joanna Młyńczak przypomniała historię powstania WNP, o aktualnej działalności naukowo-badawczej mówił prof. dr hab. Jan Kępczyński. Nie zabrakło też referatów tematycznych, o różnorodności biologicznej i człowieku jako problemie globalnym w perspektywie regionalnej opowiadał prof. dr hab. Bogdan Jackowiak; rolę genów w sporcie omówił prof. dr hab. Zbigniew Waśkiewicz. Ponadto – dodając sympozjum

charakteru międzynarodowego – prof. Björn A. Malmgren wygłosił referat pod tytułem „Climate change in the Caribbean on annual-to-millennial time scale”.



III Ogólnopolskie Symposium Człowiek i Środowisko Przyrodnicze Pomorza Zachodniego

Obrady, w których brało udział około 250 osób, były kontynuowane w Łukęcinie w ośrodku wczasowym „Wrzos”. Sympozjum zostało sfinansowane przez Prezydenta, Urząd Miasta Szczecina, Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, Bank Pekao SA oraz Uniwersytet Szczeciński.

*prof. dr hab. Jan Kępczyński*  
prodziekan ds. nauki WNP

# Świat przyjazny starości

**U**niwersytet Szczeciński od lat podejmuje działania na rzecz najstarszego pokolenia. Wspomaganie człowieka starszego, jak również integracja międzypokoleniowa, to priorytetowe zadania Zakładu Pedagogiki Społecznej Instytutu Pedagogiki, który współpracuje z Uniwersytetem Trzeciego Wieku w Szczecinie, Polskim Towarzystwem Gerontologicznym oraz domami pomocy społecznej

Wychodząc naprzeciw społecznemu zapotrzebowaniu na interdyscyplinarną, wolną od stereotypów, wiedzę dotyczącą starzenia się i starości człowieka w dniach 9 – 10 maja 2006 r. w Szczecinie odbyła się Międzynarodowa Konferencja Naukowa nt. „Humanistyka wobec starości”, zorganizowana przez Zakład Pedagogiki Społecznej Instytutu Pedagogiki Uniwersytetu Szczecińskiego, przy współudziale Polskiego Towarzy-

stwa Gerontologicznego Oddział w Szczecinie.

Wystąpienia prezentowane podczas obrad dotyczyły zagadnień związanych z filozofią życia w starości, starością w kulturach świata, człowiekiem starym w zbiorowościach społecznych, społecznym wspomaganie ludzi starych, życiem aktywnym w starości, opieką medyczną w starości. W konferencji uczestniczyło 120 osób, reprezentujących ośrod-

ki akademickie w kraju i za granicą (Włochy, Niemcy, Słowacja, Rosja), analizujących starość z punktu widzenia różnych dyscyplin humanistycznych, takich m.in. jak: pedagogika, filozofia, socjologia, psychologia, polityka społeczna, demografia, literaturoznawstwo, etnografia. Do udziału w konferencji zaproszono również słuchaczy Uniwersytetu Trzeciego Wieku oraz praktyków, osoby pracujące z ludźmi starszymi na co dzień. W toku interdyscyplinarnej dyskusji nad starzeniem się i starością człowieka wskazane zostały zagrożenia egzystencji człowieka w ostatniej fazie życia, przejawiające się głównie w wykluczaniu ekonomicznym, społecznym, politycznym najstarszego pokolenia, niewystarczającym zabezpieczeniu na starość. Równocześnie, wyraźnie sformułowano zadania stojące przed starością, w wymiarze indywidualnym i społecznym, wskazano możliwości rozwojowe tej fazy życia, podkreślając rolę wszechstronnej aktywności, niezbędnej dla jak najdłuższego

podtrzymywania niezależności i samodzielności ludzi starszych.

W przygotowaniu konferencji aktywnie uczestniczyli studenci Instytutu Pedagogiki, przygotowując wystawę prac plastycznych nt. „Starość w życiu człowieka”, ilustrowaną wierszami polskich poetów. Podczas konferencji studenci, wspólnie ze słuchaczami Uniwersytetu Trzeciego Wieku, uczestniczyli w warsztatach integracyjnych „Dodać życia do lat”. Spotkania tego typu, na co zwracali uwagę uczestnicy, łączą pokolenia. Wspólna zabawa, tańce integracyjne, tworzenie nowych rzeczy, pozwalają pokonać dystans, pobudzają do refleksji nad własnym wizerunkiem starości.

Konferencji towarzyszyła ponadto wystawa fotografii „Oblicza starości”, przygotowana we współpracy m.in. z Polskim Towarzystwem Gerontologicznym, Stowarzyszeniem Wiedzy o Ludach i Ziemi. Prezentowane zdjęcia z różnych stron świata zachęcały do refleksji nad biegiem życia człowieka, czego dowodem może być za-

mówienie wystawy do Łodzi. Z dużym zainteresowaniem spotkał się również spektakl teatralny „Wścieklica”, Witkacego, wystawiony przez studentów Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Szczecinie.

Myśląc o świecie przyjaznym starości, należałoby wypracować strategię promowania nowego wizerunku starości, tak aby człowiek stary nie był postrzegany wyłącznie jako obciążenie dla innych. Międzynarodowa Konferencja Naukowa „Humanistyka wobec starości” zapoczątkowała interdyscyplinarną dyskusję nad problemami starości, stanowiącą pierwszy krok do zmiany nastawienia społecznego do ludzi starych, który powinien prowadzić do zintegrowanych, długofalowych działań podejmowanych przez przedstawicieli różnych dyscyplin humanistycznych, zmierzających do konkretnych zmian rzeczywistości społecznej, działań, w które byłyby zaangażowane wszystkie pokolenia.

*dr Beata Bugajska*



Warsztaty integracyjne towarzyszące konferencji

# Najstarszy doktor świata

**N**iektórzy osiągając sędziwy wiek tracą siłę i chęć do życia. Nie wiedzą, co poczynić z ogromem wolnego czasu. Zamykają się w sobie, pragnąc w końcu nie robić nic – tylko odpoczywać. Ale są i tacy, którzy zabierają się do pracy ze zdwojoną energią. 80-letni dr Tadeusz Zwilnian Grabowski, szczeciński pisarz i publicysta, właśnie obronił swoją rozprawę doktorską w Instytucie Polonistyki i Kulturoznawstwa US

Urodził się w Wilnie w 1926 roku. Tam też ukończył szkołę podstawową, rozpoczął naukę w gimnazjum i tam też „złapał bakcyla pisarstwa”, wydając fragment powieści przygodowo-podróżniczej „Dla chleba” opublikowanej w „Expresie Wileńskim”. W 1946 r. otrzymał II nagrodę w konkursie na dokończenie „Kariery Nikodema Dyzmy” organizowanym przez „Dziennik Łódzki”. Rok później zapisał się na Wydział Filologii Polskiej Uniwersytetu Łódzkiego. W życiu jego nie brakowało sytuacji niecodziennych, dwukrotnie był aresztowany (w 1944 i 1949) – raz było to na dwanaście dni przed planowanym ślubem. Po wyjściu z więzienia i przybyciu do Szczecina, nie mogąc znaleźć pracy umysłowej miał się różnych zajęć, ale nigdy pisarstwa nie zaniebawił. Został zaocznym studentem polonistyki na Uniwersytecie Warszawskim, pracował i nadal pisał.

Opublikował m.in. ponad 600 artykułów prasowych, ponad 20 pozycji książkowych (w tym cztery poświęcone rodzinnemu miastu). Jest autorem monografii Szczecińskich Teatrów Dramatycznych w latach 1945–1985 i 60 szkiców o literaturze regionu szczecińskiego. Ponadto jest założycielem biblioteczki pisarzy szczecińskich i jako pierwszy przełożył z języka niemieckiego apokryfy starotestamentowe Księgi Henocha. Ze szkolnictwem wyższym w Szczecinie jest związany od 1973 roku, gdzie w Wyższej Szkole Pedagogicznej prowadził wykłady z historii literatury polskiej, literatury ludowej i regionalnej. W 1980 r. przeszedł na emeryturę, co oznaczało – więcej czasu na dalszą pracę. Brał udział w licz-

nych konferencjach naukowych zarówno regionalnych, jak i zagranicznych. Podczas jednej z nich, Międzynarodowej Konferencji Naukowej zorganizowanej przez Instytut Historii Uniwersytetu Szczecińskiego i Towarzystwo Naukowe im. Tarasa Szewczenki pt. „Polska – Ukraina historia, polityka, kultura” w 1998 roku, wygłosił referat „Józef Łobodowski a sprawa polsko-ukraińska”. To właśnie ta postać tak zafrapowała Tadeusza Grabowskiego, że poświęcił jej rozprawę doktorską.

– Po pierwsze, jest to bardzo barwna postać, a jednocześnie nie tak popularna – mówi autor. – To właśnie przez moją monografię zatytułowaną „Arkadia stepowa. Dziedzictwo Ukrainy w poezji Józefa Łobodowskiego” pragnę tę postać przybliżyć. Już dwanaście lat zajmuję się tym tematem i tyle też czasu powstawała moja praca. Dlaczego tak długo? Pierwszym powodem była zmiana promotora pracy, co przynajmniej, było moim błędem. Z drugiej strony dotarłem do wszelkich niezbędnych materiałów, niełatwych do zdobycia.

Rozprawa doktorska została ukończona i pozytywnie zrecenzowana. Lata pracy nad doktoratem, jak i opinie na jego temat mówią same za siebie:

*– Nie mam wątpliwości, że rozprawa doktorska mgra Tadeusza Grabowskiego w pełni odpowiada warunkom kryterium stawianym pracom tego typu i że zatem na tej podstawie autor z powodzeniem może się ubiegać o dopuszczenie go do dalszych etapów przewodu doktorskiego – tak o monografii Józefa Łobodowskiego napisał jeszcze przed obroną prof. dr hab. Jerzy Świąch.*

Doceniony został także całokształt działalności szczecińskiego pisarza i wieloletniego działacza na rzecz kultury i oświaty.

– Nie ulega wątpliwości, że i uczelnia skorzystała z pasji naukowych dra Grabowskiego i zyskała w nim cennego współpra-



Rektor US - prof. zw. dr hab. W. Tarczyński podczas promocji doktorskiej T. Zwilniana Grabowskiego

cownika w pewnym obszarze badań, zwłaszcza badań literatury regionalnej – tak o działalności naukowo-dydaktycznej i o dorobku naukowym najstarszego dra na US wypowiedział się prof. dr hab. Erazm Kuźma.

Ze względu na swój wiek, literat po obronie rozprawy zostanie najstarszym doktorem świata. Zachęcany przez rodzinę i znajomych, chciał zgłosić to do Księgi rekordów Guinnessa. Na drodze stały przeszkody finansowe:

– Już samo uruchomienie procedury rejestracji to wydatek około 200 funtów brytyjskich – mówi sam zainteresowany. – A to zdecydowanie mało nie jest. Do tego z pewnością doszłyby z czasem i inne koszty, więc na razie muszę z tego zamiaru zrezygnować.

I bez wpisu do Księgi rekordów Guinnessa literat doczekał się uznania. W podręczniku dla klas XI – XII „Literatura polska XX wieku” dla szkół z polskim językiem nauczania na Litwie, opracowanym przez dr filologię Halinę Turkiewicz, figuruje jako „wnikliwy znawca poezji współczesnej”, autor „Wilniady” i „Tryptyku katyńskiego”. O nim też powstała jedna z prac magisterskich na Litwie.

*Małgorzata Radomska*

Zainteresowanych twórczością T.Z. Grabowskiego zapraszamy na stronę internetową <http://tzg.szcz.pl>



# Dzwonek na 70. jubileusz

**J**an Amos Komeński, czeski pedagog i reformator oświaty, mawiał, że całe życie jest szkołą. Zestawiając te słowa z dorobkiem naukowym prof. zw. dr hab. Danuty Koźmian, widać, że niosą ze sobą nie tylko metaforyczne znaczenie

24 kwietnia 2006 roku przypadł 70. jubileusz pani profesor. Z tej okazji trzy dni później odbyło się uroczyste spotkanie w sali nr 2 im. Bolesława Sadaja, upamiętniające intensywną pracę prof. Danuty Koźmian w licznych placówkach dydaktycznych i naukowych.

Swoją karierę zaczęła uzyskaniem tytułu technika analityki na zakończenie dwuletniego okresu nauki w Ośrodku Średnich Szkół Medycznych przy ul. Broniewskiego 9 w Szczecinie. Tam nauczyła się precyzji w pracy.

– Był to dla mnie trudny okres. Miałam na utrzymaniu córkę, oboje z mężem nie mogliśmy liczyć na pomoc ze strony rodziny – wspomina pani profesor.

Zaproponowaną pracę w Zakładzie Mikrobiologii Lekarskiej na Pomorzanach była zmuszona odrzucić ze względu na małe dziecko. Przez 10 lat pełniła funkcję nauczycielki chemii w Ośrodku Średnich Szkół Medycznych w Szczecinie.

– Moim pragnieniem była jednak praca na uczelni wyższej – podaje. – W trzecim roku pracy nauczycielskiej zostałam skierowana do Warszawy na sześciotygodniowe kształcenie pedagogiczne dla nauczycieli szkół zawodowych. Uczęszczali na nie nauczyciele różnych szkół dla pozyskania wiedzy z dziedziny pedagogiki, teorii wychowania, psychologii i dydaktyki. Egzaminy odbywały się u wybitnych uczonych, takich jak Wincenty Okoń czy Czesław Kupisiewicz. Wówczas to uznałam pedagogikę za dziedzinę niezwykle interesującą.

W latach 1965–1970 Danuta Koźmian odbyła edukację na Wydziale Filozoficzno-Historycznym na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w trybie zaocznym. Wobec konkurencji oficerów politycz-

nych, wysokich urzędników państwowych, dyrektorów szkół bez wyższego wykształcenia, nie otrzymała miejsca na kierunku pedagogika. Po roku nauki na historii poprosiła jednak prof. Benona Miśkiewicza, opiekuna Punktu Konsultacyjnego UAM, o przeniesienie na studia pedagogiczne.

Zainteresowanie przedmiotem historii wychowania pojawiło się na drugim



i trzecim roku studiów. Seminarium magisterskie odbyła u prof. dra hab. Stanisława Michalskiego (1928–1990). Doktorat również był przygotowany pod jego opieką i dotyczył kształcenia i doksztalcenia nauczycieli szkół podstawowych w województwie szczecińskim w latach 1945–1970.

Po obronie doktoratu w 1978 r. podjęła badania nad szkolnictwem i myślą pedagogiczną II Rzeczypospolitej. W 1984 r. na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza odbyła półroczny staż, przygotowując pracę habilitacyjną.

Profesor Danuta Koźmian pracowała niemal od początku tworzenia form kształcenia nauczycieli w Szczecinie na poziomie wyższym. W 1970 r. rozpo-

częła pracę w Wyższej Szkole Nauczycielskiej, przekształconej w 1973 r. w Wyższą Szkołę Pedagogiczną. O działaniu tej uczelni z okazji jej 15-lecia profesor Koźmian wydała w 1985 r. książkę *Rozwój Wyższej Szkoły Pedagogicznej w latach 1968–1983*.

Kolokwium habilitacyjne złożyła w czerwcu 1992 r. przed Radą Wydziału Studiów Edukacyjnych UAM, zatwierdzenie habilitacji nastąpiło w grudniu 1992 r. Wówczas powołano ją do tworzenia Zakładu Historii Wychowania w Instytucie Pedagogiki Wydziału Humanistycznego. Zakład zajmuje się dziejami myśli pedagogicznej w II Rzeczypospolitej, dziejami kształcenia nauczycieli i szkolnictwa wszystkich typów na Pomorzu Zachodnim i na Ziemi Lubuskiej.

O wartości tworzonej przez panią profesor dokumentacji na temat historii rozwo-

ju oświaty na Pomorzu Zachodnim świadczy także dyrektor Instytutu Pedagogiki, dr hab. prof. US Włodzimierz Krysiak.

– Pani profesor jest niezwykle zasłużonym pracownikiem uczelni – zaznacza, wskazując na wydaną pod redakcją jubilatki w 2003 r. pozycję biograficzną *Człowiek, nauczyciel, uczonec – Bolesław Sadaj (1908–1997)*. – Bolesław Sadaj był m.in. założycielem Zakładu Pedagogiki w Wyższej Szkole Nauczycielskiej w Szczecinie, filii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza.

W lipcu 1980 r. z inicjatywy prof. Janiny Parafiniuk-Soińskiej prof. Koźmian współuczestniczyła w założeniu Szczecińskiego Towarzystwa Pedagogicznego. Do lat 90. pełniła tam funkcję sekretarza,

potem nastąpiło przyłączenie stowarzyszenia do Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego z siedzibą w Warszawie.

Przez powołanie Wydziału Teologicznego Uniwersytet Szczeciński powrócił do genezy uniwersytetów europejskich, które integrowały w swojej strukturze teologię, filozofię, prawo i medycynę. W latach 1999–2004 prof. Danuta Koźmian pełniła funkcję pełnomocnika rektora ds. powołania Wydziału Teologicznego.

– Wydział Teologiczny na Uniwersytecie Szczecińskim został stworzony na bazie kompilacji Seminarium Duchownego w Koszalinie, Gorzowie i Szczecinie. Inauguracja 1 marca 2004 r. była wydarzeniem wysokiej rangi.

W ciągu 20-letniej działalności na Uniwersytecie Szczecińskim prof. Koźmian była promotorem ponad 500

prac magisterskich. Doktoryzowała czterech pracowników naukowych: Zenona Wilczyńskiego, Elżbietę Magierę, Lidie Horyń, Joannę Król. *Szkolnictwo podstawowe na Ziemi Gorzowskiej* Bogumiły Walak, czeka jeszcze na obronę. Będzie to pionierska pozycja traktująca o rozwoju oświaty na tym obszarze kraju.

Szczególnie ważnym obszarem badawczym profesor Koźmian są dzieje Uniwersytetu Szczecińskiego. Powstała na ten temat praca *Droga do Uniwersytetu Szczecińskiego w opinii prasy centralnej i regionalnej w latach 1985–2000*, a także wstęp do albumu o Uniwersytecie Szczecińskim pt. *Uniwersytet wczoraj i dziś*. Autorka zredagowała także hasło „Uniwersytet Szczeciński” w *Encyklopedii Pedagogiki XXI w.* pod red. Tadeusza Pilcha. Ostatnią pracą dotąd napisaną jest maszynopis książki *Stu-*

*denci Uniwersytetu Szczecińskiego i ich organizacje w latach 1985–2000* zrecenzowana w Uniwersytecie Jagiellońskim. Artykuły i rozprawy profesor Danuty Koźmian były publikowane na łamach wydawnictw w Uniwersytecie Poznańskim, Akademii Pedagogicznej w Bydgoszczy, Uniwersytecie Śląskim, Uniwersytecie Opolskim, Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, Uniwersytecie Szczecińskim, Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Gorzowie i innych. Wykaz niektórych publikacji można znaleźć na stronie: [www.szto-bryn.virgo.com.pl](http://www.szto-bryn.virgo.com.pl)

Co po jubileuszu? Dyrektor Instytutu Pedagogiki ma nadzieję na dalszą współpracę. Zgodnie ze słowami Radosława Szymczuka: „nauki nigdy za wiele”.

Elżbieta Śliwińska

# Dekady Profesora Burgera

**D**la nas, przyjaciół i jego wieloletnich współpracowników, Jubilat pozostaje urodzonym nauczycielem, wziętym wykładawcą akademickim z poważnym dorobkiem publikacyjnym przydającym wysoką rangę naukową dokonaniom Wiesława Burgera: znakomitego badacza, uznanego historyka i politologa

Swoje nauczycielskie posłannictwo rozpoczynał już jako siedemnastolatek, świeżo upieczony maturzysta. Był rok 1953, kiedy kraj obchodził właśnie żałobę po śmierci Wielkiego Nauczyciela, a powiat łobeski (tak jak i pozostałe ośrodki Pomorza Zachodniego) nie miał po prostu „kim uczyć” wiejskich dzieci. Utalentowany gołowąs Wiesiek stał się szansą swego czasu, gotowy wypełnić naprawdę piękną, naprawdę romantyczną misję. Na tyle jednak samokrytyczny, na tyle roztropny, że nie zapomniał o konieczności samokształcenia, podnoszenia pedagogicznych kwalifikacji. Po 11 latach występowania w tej roli uchodził za jednego z lepszych „terenowych” nauczycieli, wielokrotnie nagradzany przez władze oświatowe. Nie sposób jednak w tym miejscu nie zauważyć, że w takich to, znamienych

okolicznościach, w oddaleniu od centrów kulturalnych i naukowych, przeżył Wiesław swoją młodość, swoje najlepsze lata.

W Szczecinie znalazł się w 1964 r., jako w pełni wykwalifikowany historyk, z „krakowskim” magisterium w kieszeni. Przeniesiony został do szkolnictwa ponadpodstawowego. Przez kolejne dziesięć lat nauczał swego przedmiotu w tutejszych technikach, wykładając równocześnie problemy nauki o społeczeństwie. Zwieńcze-

niem niejako Jego służby w oświacie było oficjalne mianowanie (z dniem 14 października 1973 r.) Wiesława Burgera profesorem szkoły średniej.

Rok później stało się to, do czego przygotowywał się od dłuższego czasu: przekroczył kolejny, zasadniczy próg swojej zawodowej kariery, rozpoczął pracę w Wyższej Szkole Morskiej w Szczecinie. Przyszedł tu już z pewnym dorobkiem naukowym, przypieczętowanym stopniem



foto: J. Giedrys

doktora nauk humanistycznych, uzyskany w poznańskim Uniwersytecie Adama Mickiewicza. Doktorat koronował badania naszego Jubilata nad zagadnieniem ruchu ludowego na Pomorzu Zachodnim: od początków powojennej polonizacji tych ziem, po polski Październik.

Wydawało się, że dekadowy cykl przebiegu Jego kariery przestanie tym razem obowiązywać. Poniekąd tak się stało, jako że pozostawał etatowym pracownikiem WSM przez ponad dwadzieścia lat. Aby jednak owej „burgerowskiej” tradycji stało się zadość, w międzyczasie – właśnie po kolejnych dziesięciu latach – uzyskuje (także w UAM) habilitację, a więc upragniony status samodzielnego pracownika naukowego. Podstawę tego istotnego dla akademickiego statusu Wiesława Burgera awansu stanowiła obszerna publikacja analizująca stanowisko ruchu ludowego wobec kwestii społeczno-ustrojowych II Rzeczypospolitej. Rosnący cenzus naukowy oraz środowiskowy mir Jubilata niesie oczywiste konsekwencje: m.in. w postaci przyjęcia propozycji erygowanego wówczas Uniwersytetu Szczecińskiego zatrudnienia na drugim etacie w Instytucie Politologii. Nie mogę odmówić sobie przyjemności skonstatowania, że był to rok 1984, w którym również niżej podpisany uzyskał podobny angaż w Uniwersytecie – z tym, że w bratnim Instytucie Historii.

Habilitacja wyznacza nie tylko chronologiczną, lecz i merytoryczną cezurę dydaktycznej i naukowej działalności

Wiesława Burgera. Zgodnie z ówczesną regułą mianowany zostaje docentem, utrwała się również Jego obecność we władzach Studium Nauk Społecznych Wyższej Szkoły Morskiej. Kierował jednocześnie Zakładem Filozofii i Nauk o Polityce. W dorobku publikacyjnym Burgera odnajdziemy już wtedy dwie książki oraz kilkadziesiąt rozpraw, artykułów i referatów. Zagadnienie ruchu ludowego, jak wiemy, zajmowało w tym zestawie wiodące miejsce. Dodajmy, że rozprawa habilitacyjna wyróżniona została nagrodą ministerialną. Systematycznie jednak rosła ilość opracowań politologicznych, a więc dziedziny stanowiącej główny przedmiot wykładów Wiesława Burgera w WSM. Stopniowo zainteresowania badawcze Jubilata przesuwają się w kierunku niemcoznawczym, kwestii etnicznych oraz zagadnień świadomości społecznej. Profesor (W. Burger otrzymał stosowną nominację w 1991 r.) mógł je rozwijać przede wszystkim w Uniwersytecie Szczecińskim, gdzie zgromadził wokół siebie grono młodych, dobrze rokujących badaczy.

W dorobku bezpośrednio sygnowanym przez Profesora i decydującym, jak się wydaje, o następnych Jego awansach naukowych najważniejsza okazała się problematyka niemiecka. Poświęcił jej dotychczas, nie licząc kilkunastu artykułów i referatów, cztery książki. Oddajmy tym razem głos Autorowi, który w sporządzonej dla UAM autoocenie w roku 2000 pisze co następuje: „Przedmiotem moich szczególnych zainteresowań była niemiecka myśl

zachodniemieckich partii CDU/CSU, SPD i FDP. Swoje badania skoncentrowałem nad zagadnieniami zjednoczenia Niemiec, jedności narodu niemieckiego, integracji europejskiej jako jednej z dróg rozwiązania problemu niemieckiego”.

Z tak ujętej perspektywy opisał kolejno lata 1945–1954, 1955–1989 oraz 1945–1990. Można zatem przyjąć, że jeden z najważniejszych problemów politycznych powojennego świata znalazł w Wiesławie Burgerze swojego historyka – dodajmy: obiektywnego i dociekliwego. Podobnie ocenili dokonania Autora recenzenci Jego wniosku o tytuł profesora, który otrzymał z rąk Prezydenta RP w początkach 2001 r. Przypieczętowaniem tego sukcesu była kolejna książka Profesora, prawie 500-stronicowa „cegła” odbierana przez czytelników jako świetna synteza problemu zjednoczenia Niemiec w myśli politycznej zachodniemieckich partii. Dzieło to stanowić będzie zapewne znakomite dopełnienie podręcznych bibliotek nie tylko zawodowych historyków i politologów, lecz i licznych „pochłaniaczy” książek na temat dziejów najnowszych. Od siebie mogę dodać, że miałem przyjemność wręczać nie tak dawno na posiedzeniu Senatu US, podpisany przez naszego resortowego ministra, dokument nadający Wiesławowi Burgerowi godność profesora zwyczajnego. To zasłużony „ekwiwalent” m.in. za wyżej wymienioną „cegłę”.

Rzecz jasna, że ten skondensowany zapis przedsięwzięć badawczych Profesora pomija wiele istotnych dokonań. Godzi się np. odnotować cztery inne książki ty-



czące sygnalizowanego wcześniej zakresu problemowego. Wiązać je należy przede wszystkim z dydaktyczną sferą działalności Profesora. Ukazały się bowiem jako podręczniki przygotowane z myślą o studentach obu wyższych uczelni, z którymi Jubilat jest związany. Wypada w tym miejscu odnotować, że Profesor Burger przeszedł w 1998 r. na I etat do Uniwersytetu Szczecińskiego.

Wspomniane podręczniki, to dwa przewodniki metodyczne nauki o polityce i nauki o państwie oraz dwie edycje wydawnictwa poświęconego europejskim procesom integracyjnym. Na specjalną wzmiankę zasługuje książka oczekiwana głównie przez studentów politologii, historii i socjologii oraz zachodniopomorskich filologów, a zatytułowana „Etniczne odstony pogranicza”. Rzecz dotyczy oczywiście pogranicza polsko-niemieckiego i stanowi efekt podkreślonej już współpracy Jubilata z młodszymi kolegami z Instytutu Politologii. Profesor podjął się zredagowania tej naprawdę pożytecznej publikacji.

Wokół Profesora Burgera gromadzi się coraz liczniejsza grupa uczniów. Pierwsze doktoraty obronione zostały pod Jego kierunkiem w 1993 r. Wypromował dotychczas pięć osób, kolejnych pięć doktoratów sfinalizowanych zostanie w najbliższych latach. Zdecydowana większość powstających na Jego seminarium prac ma charakter politologiczny. Młodzi wychowankowie Profesora stanowią już teraz znakomite, naukowe zaplecze szczecińskiej politologii, gwarancję jej rozwoju. W SZKOLE BURGERA obowiązuje bowiem następująca zasada: doktorat stanowi niezbędny warunek naukowej inicjacji, zaistnienia w uczelnianych strukturach. W polskich realiach jednak drogę do pełnego „obywatelstwa” w uniwersyteckiej republice, academic-

kiej wolności otwiera dopiero status samodzielnego pracownika naukowego – czyli habilitacja. Wszyscy, dosłownie wszyscy uczniowie Profesora deklarują jej uzyskanie, niektórzy z nich mają już ją w zasięgu ręki.

Popularność Profesora Burgera wśród młodych adeptów politologii potwierdzana jest w Jego codziennej pracy dydaktycznej: na wykładach i seminariach magisterskich. W tym roku otwarta została już druga setka absolwentów politologii, którzy magisterskie szlify uzyskali pod wodzą Naszego Jubilata. Jego wykłady, dotyczące dziejów najnowszych, od lat odbywają się przy wypełnionych salach. Posiada stałych uczestników swoich zajęć konwersatoryjnych i słynnych „monografów” stanowiących, jak wiadomo, uznany probierz akceptowalności nauczycieli akademickich przez studentów. Należy do najregularniej nagradzanych nauczycieli akademickich: właśnie za osiągnięcia dydaktyczno-wychowawcze.

Uznany dorobek naukowy w połączeniu z predyspozycjami oratorskimi utrwala profesjonalną markę Jubilata, tworzy wokół osoby Profesora określoną aurę, autentyczne zapotrzebowanie środowiskowe. W świecie akademickim może to się wyrażać nade wszystko w częstotliwości zaproszeń na pozaregionalne konferencje naukowe. Wiesław występuje w nich systematycznie; co najmniej kilka razy w roku uczestniczy ponadto w międzynarodowych spotkaniach historyków i politologów – zwłaszcza w niemieckojęzycznej strefie językowej. Mówi najczęściej o historycznych uwarunkowaniach współczesnych problemów niemieckich i przeobrażeń cywilizacyjnych wśród społeczności przygranicznej. Sam również organizuje podobne konferencje w Szczecinie gwarantując swoim

autorytetem udział w nich posiadaczy prestiżowych nazwisk naukowych.

Szczegółowe zestawienie dorobku badawczego Profesora włączono, zgodnie z obowiązującą tradycją, do niniejszej Księgi. Sumują się te dokonania w godną najwyższego szacunku ekspozycję naukowej aktywności, ilustrację talentu, którym tylko nieliczni mogą być obdarowani, pracowitości, dzięki której dane nam szanse potrafimy wykorzystać. Złożyło się to na 10 książek, dziesiątki artykułów, niezliczonych referatów, wystąpień, recenzji, opracowań materiałowych itp. Złożyło się to na uznanie wspólnoty akademickiej, sympatię studentów, wdzięczność najbliższych współpracowników. Złożyło się to na piękny Jubileusz zasłużonego nauczyciela, badacza, wspaniałego kolegi i przyjaciela.

Życzymy Drogiemu Jubilatowi, naszemu Wiesławowi dalszej wytrwałości w pomnażaniu dorobku swojego i swoich współpracowników, życzymy wszelkiej pomyślności osobistej i oczywiście zdrowia, które Tobie Wiesławie pozwoli nie tylko dalej realizować akademicką powinność, lecz i przetrwać kolejne JUBILEUSZE, do których musisz się przyzwyczać.

*PS Mało kto dysponuje tak nieograniczonym repertuarem dowcipów, przekazywanych przy tym w tak sugestywnej formie, jak Jubilat. To w nich m.in. ujawniasz, Wiesku, swój krytycyzm wobec wielu słabości naszego świata, krytycyzm podbudowany jednak, typowym dla naukowca, obiektywizmem, dystansem i umiarem; krytycyzm pełen człowieczej życzliwości wobec otoczenia – nieskrywanej skłonności do humanistycznej harmonii.*

Ściskam dłoń  
Zdzisław Chmielewski

# Gawęda o życiu

**S**ympatycy, uczniowie i przyjaciele profesora Władysława Górskiego mieli przyjemność słuchać jego gawęd już wielokrotnie. Wyjątkową okazją był jubileusz sześćdziesięciolecia pracy w Klubie Garnizonowym w Szczecinie, podczas którego anegdotom, historyjkom i przypowieściom nie było końca

– Pracowałem od 1946 roku – rozpoczął swą długą, dygresyjną i jak zwykle barwną opowieść okraszoną dowcipem i inteligentnym językiem rodem ze staropolskiej sztuki gawędziarstwa, jubilat. – I trzymam się jako tako, ale jak chcę się puścić, to już trudniej – żartował z półprzymkniętymi oczami. I mimo iż sprawiał przez to wrażenie baja-

rza z innego świata, treść jego anegdot była jak najbardziej aktualna i ziemiska. Zwłaszcza wówczas, gdy z niezmienną kokieterią i elegancją godną dżentelmena dowcipkował na temat swojego wieku, wyglądu czy zdrowia. – Na wygląd trzeba sobie pracować (...). Nie za przyzwyczajenie jednak, gdyż to zakwasza organizm, ale i też nie bez umiaru w używkach, bo młodzież musi mieć dobry przykład – celował w budowaniu morałów życiowych, czym zaskarbiał sobie sympatię zwłaszcza młodzieży i ulubionych przez siebie dam.



fot. J. Gładys

Największa ilość dygresji i anegdot dotyczyła jak zwykle bogatych i nieprawdopodobnych wręcz doświadczeń militarnych oraz przygód wojennych profesora, żołnierza uniwersalnego i wszechstronnego niemal wszystkich frontów. – Walczyłem na wszystkich frontach II wojny światowej: na lądzie, morzu i w powietrzu – opowiadał. – Brałem udział we wszystkich akcjach Brygady Strzelców Karpackich na froncie afrykańskim, m.in. w obronie Tobruku. Walczyłem pod dowództwem generała Kopalińskiego, służyłem w piechocie jako zwykły szeregowiec, a także na froncie włoskim w latach 40. w artylerii przeciwlotniczej, na różnych szczeblach dowodzenia. Wojnę zakończyłem w Sztabie Generalnym Wojsk Sprzymierzonych w Paryżu, a potem, po demobilizacji jesienią 1946 roku podjąłem decyzję o powrocie do Polski, gdzie czekał już na mnie etat w Akademii Handlowej w Szczecinie (obecne wydziały ekonomiczne US – przyp. red.), w której po dwóch latach się doktoryzowałem, zostając powołanym na stanowisko profesora kontraktowego oraz kierownika Katedry Prawa. Przez lata pełniłem też funkcję dziekana.

Profesor mówił także podczas spotkania o swojej wieloletniej i bardzo satysfakcjonującej pracy dydaktycznej ze studentami i uczniami szkół średnich, z którymi ostatnio współpracuje. Wspominał też liczną rzeszę swych absolwentów oraz doktorantów i habilitantów, których wy-

chowuje i promuje po dziś dzień. Profesor do dzisiaj jest też czynnym pracownikiem naukowym i dydaktykiem, związanym nie tylko ze Szczecinem, ale także z ośrodkami w Koszalinie, Poznaniu, Zakopanem czy Świnoujściu.

Jubilat, mimo zaawansowanego wieku, przez cały czas trwania prelekcji stał. Swoją witalnością i wielkim poczuciem humoru oraz żywym umysłem przekonałby do życia z pasją niejednego sceptyka i abnegata, tak jak robił to w przypadku swoich rówieśników, sprawiających wrażenie, jakby ktoś w trakcie spotkania ich oczy i serca nakarmił kolejną dawką życiowego i zawodowego entuzjazmu.

– Ten cudowny człowiek nieodmiennie napełnia mnie radością i wolą życia – mówiła znana poetka szczecińska Róża Karcz, obecna na spotkaniu. – Po takich spotkaniach długo nie myśli się ani o śmierci, ani o chorobach – dopowiadała siedzący obok starsi państwo. I rzeczywiście, w tym spotkaniu nie było czasu na dekoncentrację czy nudę, bo nawet podczas degustacji smacznej kawy, czy w trakcie towarzyszącego imprezie minikoncertu chóralnego w wykonaniu „Melodii”, chóru Uniwersytetu Trzeciego Wieku, który pod subtelną batutą Ireny Kliber zaprezentował żołnierskie pieśni patriotyczne, goście słuchali w nabożnej ciszy i napięciu.

– Od lat ćwiczę w klubie i od lat przyjaźnię się z profesorem – wspomina pani Irena, dyrektorka chóru. – Piszę wiersze, z zawodu jestem nauczycielką i sprawy narodowe, patriotyczne od zawsze były mi bardzo bliskie. Mój ojciec był piłsudczykiem, żyję tym samym, co nasz profesor – dodaje z dumą. W wykonaniu jej wokalistów do uszu jubilata po raz kolejny mogły dotrzeć ulubione „Rzeka marzeń” czy „Kwiaty polskie”.

Charyzmatyczna i niezmiennie otwarta osobowość profesora skutecznie zahipnotyzowała zebranych na jubileuszu gości. Profesor zawsze był przyjacielem studentów, budując z nimi prawdziwą, wielopokoleniową komitwę:

– Do dzisiaj do mnie piszą z różnych stron świata i kraju – mówi. – Dlaczego tak mnie lubili? Może dlatego, że nigdy nie różnicowałem studentów, nigdy nie szczędziłem im swojego czasu ani serca. Zawsze też podchodziłem do nich indywidualnie, mówiąc do nich po imieniu. A że uchodzę za przedwojennego dżentelmena, to zawsze ja pierwszy kłaniam się swoim studentkom.

Ponieważ prof. Górski to także żołnierz, stąd często można go spotkać w Klubie Garnizonowym na Wawrzyniaka w Szczecinie. Władysław Górski jest majorem rezerwy i honorowym żołnierzem 12. Szczecińskiej Dywizji Zmechanizowanej. Ma replikę buławy marszałkowskiej oraz szablę honorową. W maju 2002 r. gościł w Pałacu Prezydenckim w Warszawie z okazji 60. rocznicy utworzenia 3. Dywizji Strzelców Karpackich na terenie Palestyny. – Nigdy nie splamiłem honoru – mówi w pewnym momencie. – A wie pani jak to się robi? Po prostu, zdejmuję się mundur, by go nie poplamieć – śmieje się żarliwie i takim roześmianym najbardziej go lubimy.

Joanna Giza-Stępień

**Władysław Górski** urodził się 22 stycznia 1917 roku w woj. kaliskim. Dyplom magistra praw otrzymał na Uniwersytecie Poznańskim w 1939 roku. Mieszka w Szczecinie od 1946 roku. W latach 1951–1952 oraz 1953–1956 był dziekanem Wydziału Transportu na szczecińskiej uczelni. Obecnie, jako emerytowany profesor zwyczajny pracuje na 3/4 etatu jako kierownik Katedry Prawa Transportowego. Jest jedynym już profesorem, który rozpoczął pracę naukową w Szczecinie w 1946 roku. Prawo transportowe to jego specjalność naukowa – wydał ponad 400 publikacji w kraju i za granicą, w ośmiu językach. Międzynarodowe Centrum Biograficzne w Cambridge ujęło jego osobę i dorobek naukowy w publikacji *Who's Who In Education* w 1987 roku, zaś dwa lata później zaliczyło go do grona pierwszych pięciuset osobistości na świecie. W 1990 roku Rada Amerykańskiego Instytutu ogłosiła go Człowiekiem Roku, dwa lata później – Człowiekiem Dekady. Międzynarodowy Instytut w Delaware uhonorował go tytułem doktora honoris causa. W latach 1982–1988 był prezesem Szczecińskiego Towarzystwa Naukowego, a w latach 1982–1985 wiceprzewodniczącym Komitetu ds. Powołania Uniwersytetu w Szczecinie. W 1993 roku otrzymał za swoje zasługi dla US zaszczytny tytuł doktora honoris causa.

## Teresa Niedbała

1950 – 13.03.2006

Po ukończeniu zawodowego technikum w Szczecinie zatrudniona została w Usługowej Spółdzielni Pracy „Spójnia”, w latach 1970–1985 w Fabryce Mechanizmów Samochodowych Polmo SA. W Uniwersytecie Szczecińskim pracowała od 1985 r. do chwili przejścia na rentę w lutym 2003 r.

Kierownik Działu Spraw Osobowych mgr Jolanta Waszkiewicz podaje, że Teresa Niedbała odznaczała się szczególną wrażliwością na potrzeby innych. Była powszechnie lubiana i darzona szczególnym szacunkiem w grupie pracowników obsługi, którymi zajmowała się służbowo.

– Brała pod uwagę trudne sytuacje życiowe pracowników obsługi, które ich spotykały i podejmowała wszelkie środki, by je poprawić. Ponadto pomagała osobom starszym ze swego najbliższego otoczenia. O sympatii, jaką darzyli ją z nią obcujący, świadczył choćby brak wolnego miejsca w kaplicy głównej Cmentarza Centralnego w Szczecinie na pogrzebie – wspomina pani kierownik.

## Bogumiła Łoś

1946 – 14.04.2006

Po maturze rozpoczęła pracę w Szczecińskim Urzędzie Morskim, a następnie w Szce-

cińskich Zakładach Piwowarsko-Słodowniczych. Pracę w Politechnice Szczecińskiej podjęła w 1972 r., najpierw jako starszy referent, potem sprawując funkcję kierownika kancelarii Międzynarodowego Instytutu Ekonomiki Transportu. W 1978 r. została kierownikiem samodzielnej sekcji ekonomicznej, a 1 września 1985 r. kierownikiem samodzielnej sekcji administracyjnej w Instytucie Ekonomiki Transportu Uniwersytetu Szczecińskiego. W 1990 mianowano ją kierownikiem Dziekanatu Wydziału Transportu i Łączności, w 2005 r. została głównym specjalistą w Dziekanacie WZiEU. 14 lutego 2006 r. przeszła na emeryturę. W 1998 r. odznaczona została Srebrnym Krzyżem Zasługi.

– Bogumiła Łoś była jednym z najdłużej pracujących pracowników w Instytucie Ekonomiki Transportu Wydziału Transportu i Łączności oraz WZiEU – wspomina prof. dr hab. Józef Perenc, prorektor ds. finansów i rozwoju oraz kierownik Katedry Marketingu Usług US. – Przez dwie kadencje, kiedy pełniłem obowiązki dziekana WZiEU, kierowała sekretariatem dziekana, była odpowiedzialna za doktorantów pracujących w trybie eksternistycznym, kierowała administracją i dydaktyką wybranych studiów podyplomowych. Była pracownikiem wzoro-

wym, zdyscyplinowanym, uczynnym wobec całej rzeszy nauczycieli akademickich, pracowników administracji i obsługi oraz studentów.

## Anna Matusiewicz

1960 – 15.04.2006

Zatrudniona w Uniwersytecie Szczecińskim w 1981 r. w Dziekanacie Wydziału Humanistycznego, od 1990 w Dziekanacie Wydziału Prawa i Administracji. Od 1997 r. piastowała stanowisko w Dziale Nauczania i Spraw Studenckich.

Pracownicy z działu kadr pamiętają Jej optymizm życiowy i siłę w pokonywaniu trudności życia codziennego. Umiała przyjmować z niego to, co Jej przynosiło.

– Wielki człowiek, o wielkim sercu i wysokim poziomie kultury osobistej – zaznacza kierownik Działu Nauczania i Spraw Studenckich, Krystyna Anusik.

– Kończąc własną pracę, Anna Matusiewicz oferowała swą pomoc pozostałym pracownikom kadr – dodaje Bożena Łukaszewicz, pracownik Działu Spraw Studenckich. – Także z chorobą nowotworową, która towarzyszyła jej już do końca życia, potrafiła przejść do *status quo* pracownika uczelni, nie pozwalając sobie na zaniedbywanie obowiązków.

„Geometria pociąga duszę ku prawdzie i nasz wzrok od nizin ku wyższym przedmiotom podnosi”

Platon



**Prof. Stefan Węgrzynowski**  
wieloletni prezes  
Zarządu Oddziału Szczecińskiego  
Polskiego Towarzystwa Matematycznego,  
dyrektor Instytutu Matematyki  
Politechniki Szczecińskiej,  
promotor wielu prac magisterskich  
studentów Uniwersytetu Szczecińskiego  
odszedł w wielowymiarowe przestrzenie

...

**Pozostanie jednak na zawsze  
w naszej pamięci,  
w naszych sercach.**

**Nie zapomnimy**

**Jego wyjątkowych wykładów,  
zapału**

**w ukazywaniu tajemnic matematyki,  
oddania studentom i kolegom,  
uśmiechu, życzliwości.**

**Zarząd Oddziału Szczecińskiego PTM,  
koledzy i koleżanki, studenci**

# Finis coronat opus

*Czas jego stanął gwałtownie. W zegarach niemieckiego prądu. Zerwały się nagle wskazówki i spadły z powrotem do zera. Przeniknął go biały kamień, w istotę jego się wżarł. I przejął ją wreszcie na tyle, że stała się sama kamieniem. Któż z niej odwali kamień? Kto myśli na nowo rozpostrze. W skroniach głęboko pękniętych – tak pęka na ścianie tynk*  
(Karol Wojtyła „Poezje”)

W czerwcu pożegnaliśmy wspaniałego Kolegę i Przyjaciela Kazimierza Barańskiego. Kaziu był osobą bardzo zaangażowaną w sprawy ludzi i uczelni.

Każdy, kto zwrócił się do Niego o radę lub pomoc mógł liczyć na Jego życzliwość, a Kaziu przekonany o słuszności pomocy potrafił przekroczyć granicę niemożności. To, co dla innych wydawało się nieracjonalne, dla Niego było koniecznością, a to, co niemożliwe stawało się oczywiste i osiągalne.

Pytany o sens takiego zaangażowania niezmiennie odpowiadał: „no tak trzeba” i trochę przyciszonym głosem dodawał: „to jest moja daleka rodzina”. Bliski kolega Kazia Andrzej Danecki mawiał w takiej sytuacji, że w Polsce nie ma osoby, która miałaby tak rozległą rodzinę jak On.



Kaziu był doświadczonym nauczycielem akademickim, naukowcem o dobrej rzetelnej wiedzy i warsztacie, dzięki czemu posiadał znaczący dorobek naukowy. Był o krok od kolejnego stopnia naukowego, mawiał żartobliwie: „to już tylko barani skok”. Niestety, nie było Mu dane zmienić w czyn znanej sentencji

„Finis coronat opus” (koniec wieńczy dzieło). Ta znana łacińska maksyma jakby grała z nim w „chowanego”. Na etapie recenzji wydawniczych zmarł jeden z recenzentów przed napisaniem recenzji. W fazie przygotowania kolokwium habilitacyjnego zmarła żona, a kiedy dotarły na wydział pozytywne recenzje Jego rozprawy habilitacyjnej – Kaziu już nie żył.

Kaziu był nietuzinkową postacią zarówno w życiu zawodowym, jak i towarzyskim. W każdą ze swoich aktywności angażował się całkowicie. Wiele z Jego dowcipnych powiedzeń funkcjonuje przy różnych okazjach. Potrafił trudne sytuacje rozładować dowcipnym słowem czy wymownym gestem. W sytuacji, gdy ktoś był bardzo drobiazgowy i tym samym uciążliwy mawiał: – Kochani, prawo wielkich liczb to wyrówna i dajmy temu spokój”. Znało się też w kręgu znajomych i współpracowników Jego powiedzenie: „a to jest warte tylko gestu Kozakiewicza”.

Kaziu miał wiele pasji. Od strony zawodowej były to badania, tu często mawiał: „Bardzo lubię badania życia i jego przejawów”. W tym

powiedzeniu kryła się pewna nuta rubasznosci. W życiu prywatnym dominowały dwie pasje: sport i łowiectwo. Pierwsza pasja to piłka nożna – w młodości był reprezentantem młodzieżowej drużyny Dolnego Śląska. A teraz bardzo czekał na rozpoczęcie mundialu. Pewnie będzie kibicował razem ze swym imieniem Kazimierzem Górskim.

Był również miłośnikiem przyrody i barwnie potrafił ją komentować. W kręgach myślowych znane było Jego powiedzenie: „Zawsze czekam na ten moment, kiedy wezmę na ramię swoją luźnię i pójdę do lasu podładować swoje słoneczne baterie”.

*Kaziu, Drogi Przyjacielu,  
będzie nam Ciebie brakowało  
Rodzina i przyjaciele*

**Dr Kazimierz Barański** urodził się w 1942 roku. W 1967 roku uzyskał stopień magistra ekonomii na Wydziale Inżynierjno-Ekonomicznym Transportu Politechniki Szczecińskiej. W 1970 roku został słuchaczem studium doktorskiego na macierzystym wydziale. Trzy lata później zostaje asystentem w Instytucie Nauk Ekonomicznych i Społecznych. Jego naukowe zainteresowania skupiały się na różnych aspektach działalności przedsiębiorstwa, a szczególnie motywacji materialnej zatrudnionych. Potwierdzeniem tych zainteresowań była rozprawa doktorska pt. „Regulacje płac jako narzędzie kształtowania poziomu i proporcji dochodów z pracy”. W kolejnych latach intensywnie pracuje nad rozprawą habilitacyjną nt. „Czynnik ludzki w handlu”. Zmiany w handlu spowodowane rozpoczęciem transformacji polskiej gospodarki uniemożliwiły jej zakończenie. Mimo dużego obciążenia procesem dydaktycznym, zdecydował się na przygotowanie kolejnej, drugiej rozprawy habilitacyjnej pt. „Rynek pracy w regionie”. Niesprzyjające okoliczności powodowały jednak, że termin kolokwium habilitacyjnego ulegał ciąglemu odraczaniu.

Po nagłej i ciężkiej chorobie zmarł 31 maja 2006 roku.

# Zawsze uśmiechnięta realistka

Karolina Cierpiszewska miała marzenia i plany. Jej 22-letnie życie pokazało, ile energii w niej było. Studiowała, wyjeżdżała, pracowała, uczyła dzieci. Wszystko to zostało nagle przerwane, przez rozpedzony samochód. Wjechał na parking i wydarł jej ciało młode życie. Tego pechowego dnia wracała z przyjaciółmi znad morza. Specjalnie wyjechali przed zakończeniem długiego weekendu, by uniknąć korków i brawury na drodze. Takiego nieszczęścia nikt jednak nie przewidział. Karolina przyzwyczaiła wszystkich do swojej nieobecności, spowodowanej licznymi pobytami za granicą, dlatego wydaje się, że za chwilę pojawi się w drzwiach i zacznie opowiadać wrażenia z wyjazdu. Niestety, tak się już nie dzieje. W progu nikogo nie widać, a wspomnienia atakują z każdej strony. Ciepła, pomocna, z nikim się nie kłóciła, jednak trzeba zaznaczyć, że zawsze miała swoje zdanie i mówiła, co myśli. Była niezwykle ułożona i uparta. Zawsze dochodziła do tego, co chciała. Spisywała wszystkie obowiązki na dany dzień i niezależnie od sytuacji, realizowała je. Niezwykle pilna studentka III roku filologii romańskiej, która nie opuszczała żadnych zajęć. Wagarowała raz, obdzwaniając wcześniej wszystkich z informacją, że nie zjawi się na uczelni. Słuchała, polemizowała, wypowia-

dała swoje zdanie, niezwykle uparcie broniła własnych racji. Na uczelni była ogólnie lubiana, miała również świetny kontakt z wykładowcami. Lubiała się uczyć i równie mocno lubiła uczyć innych. Udzielała korepetycji, uczyła francuskiego, angielskiego. Poważnie myślała o pracy z dziećmi, z którymi zawsze miała dobry kontakt. Przejawiała słabość do każdej, niewinnej i poszkodowanej istoty, jej marzeniem było założenie prywatnego schroniska i przygarnianie wszystkich, zaniedbanych zwierzątek. Była typową realistką. Zawsze wszystko musiała przemyśleć, przeanalizować. Starła się przewidzieć każde niebezpieczeństwo i mu zapobiec. Patrzyła w przyszłość spokojnie, ale z radością. Planowała, kochała, walczyła, śmiała się. Wydawać by się mogło, że podczas tak krótkiego życia niewiele pozostawiła po sobie. Jednak Karolina od dziecka obdarowywała świat tym, czym mogła. Dawała z siebie maksimum uczuć, dzieliła się swoją wiedzą, siłą i pogodą ducha.

Rodzice, brat, chłopak, przyjaciele, wszystkie osoby, które obdarowywała swoją miłością, cierpią i odczuwają niesamowitą pustkę.

– „Ciągle jeszcze wśród nas istnieją anioły (?)”, Karolina była takim aniołem – przez ży wypowiedziała na pogrzebie jej przyjaciółka.

Śmiech tej niezwykle pogodnej osoby zawsze rozbrzmiewał radośnie, a otwarte serce i pogoda ducha dodawała sił najbliższym. Pozostała pustka i piękne wspomnienia, które przynoszą niesamowity ból. Pojawiło się również uczucie

buntu, sprzeciwu, wobec bezkarności kierowców-morderców. – Chcemy w a l c z y ć – mówią przyjaciółki Karoliny. – Będziemy pisać petycje, organizować marsze, wykrzykiwać nasz sprzeciw. Każdy, kto odbiera życie powinien ponieść należytą karę. Nadal czujemy obecność Karoli, zbyt mało czasu minęło, by zrozumieć. Często pojawia się chęć podzielenia się z nią nowinami, refleksjami. Dopiero po chwili dociera do nas, że ktoś brutalnie odebrał nam część życia. A my możemy jedynie wykrzyzczyć swój sprzeciw i walczyć o bezpieczeństwo dla innych – dodają ze łzami w oczach.

Karolina uśmiecha się ze zdjęcia, jest obecna we wszystkim co robiła, w sercach ludzi, których kochała. Była zbyt młoda, zbyt mało widziała, przeżyła. Taka śmierć wzbudza wielki sprzeciw i żal. Pozostawia pustkę, której nic nie wypełni. A na pytanie: „dlaczego?”, nigdy nie padnie odpowiedź.

KJ

*Na podstawie rozmowy z przyjaciółmi Karoliny*



# Pełnomorskie opowieści

**N**ajnowocześniejszy obecnie w Europie statek badawczy to „Merian”, reprezentujący najdoskonalsze rozwiązania współczesnej myśli technicznej, od maszynowni przez laboratoria pokładowe po mostek. Przez 10 dni miały okazję pływać na nim dwie magistrantki z Zakładu Paleooceanologii Uniwersytetu Szczecińskiego

Maria Sybilla Merian, Niemka żyjąca na przełomie XVII/XVIII wieku, to jedna z pierwszych kobiet, które odważyły się podróżować w nieznanne rejony globu dla dokonywania odkryć i obserwacji naukowych. Samotnie odwiedziła m.in. odległe i niespokojne kolonie holenderskie w Ameryce Środkowej, gdzie odkryła wiele gatunków roślin i owadów. Na cześć tej pionierki nauki i dla upamiętnienia jej dokonań imię „Maria S. Merian” nadano w ubiegłym roku nowemu niemieckiemu statkowi badawczemu.

Statek powstał w ramach umowy z niemiecką stoczną Kröger-Werft, głównie w Gdańskiej Stoczni Maritime, a wyposażono go w Stoczni Marynarki Wojennej w Gdyni. Pierwszym mechanikiem na tym statku jest Polak, który pracuje w Niemczech od siedemnastu lat i był przy nim od samego początku budowy, zna więc „Merian” od podszewki.

„Merian” to statek zaprojektowany dla prowadzenia badań w wielu dziedzinach nauk o morzu. Laboratoria pokładowe korzystają ze stałego dopływu wody słodkiej i morskiej pobieranej bezpośrednio z burty i oczyszczonej. Prace geologiczne wykonuje się w pokładowym hangarze, a cięcie rdzeni odbywa się na specjalnych długich stołach. Są też tzw. laboratoria suche; jedno z nich mieści aparaturę do badań sejsmoakustycznych. Sala seminaryjna z dobrze zaopatrzoną biblioteką wyposażona jest w sprzęt do prezentacji multimedialnych. W każdym laboratorium znajduje się komputer pokazujący mapę z trasą rejsu, bieżącą pozycją statku i dane meteorologiczne ze stacji badawczych (temperatura, ciśnienie, wilgotność powietrza itp.). Załoga statku i ekipa naukowa mieszkają w wygod-

nych, dobrze wyposażonych kajutach z własnymi łazienkami. Jest także sauna i pomieszczenie „fitness”. Jak mogłyśmy się przekonać, serwowane posiłki były obfite, urozmaicone i bardzo smaczne.

Wysoki komfort prac badawczych (ale i życia załogi) na morzu zapewniają urządzenia utrzymujące stabilność i sterowność. Specjalne silniki i urządzenia sterujące umożliwiają statkowi dokonanie niemalże pełnego obrotu w miejscu! Zbiornik stabilizacyjny wypełniony wodą, a także dwie wysuwane na boki „płetwy” sprawiają, że nawet przy dużym falowaniu statek nie poddaje się rozkołysowi morza. Zadbano również o środowisko: w trakcie rejsu sortuje się śmieci i oczyszcza zużywaną do celów bytowych wodę. Możliwość długiego przebywania w morzu zapewnia rozwiązanie problemu zapotrzebowania na wodę słodką przez zainstalowanie na statku nowoczesnej aparatury do odsalania wody morskiej.

Dwa GPS-y, dwa radary i system dynamicznego pozycjonowania naprowadzają i utrzymują statek w wyznaczonym punkcie z dokładnością do 0,5 m. Jest to szczególnie ważne przy pobieraniu rdzeni z dna morskiego, kiedy liczy się precyzja ustalenia miejsca pozyskania materiału.

Wyjątkowość statku wynika też z jego przystosowania do pracy w warunkach lodowych, dzięki specjalnie wzmocnionym burtom i ogrzewaniu zbiorników balastowych i pokładu „Merian” może bowiem pracować na morzu nawet w lodzie o grubości 50 cm. Materiały badawcze można wydobywać w oceanie z głębokości do 5800 m. Dzięki bardzo dobremu oświetleniu pokładu, praca na nim może odbywać się również w nocy.

„Merian” rozpoczął swą pracę w służbie nauki w lutym br. rejsami po Bałtyku, organizowanymi przez IOW – Instytut Badań Bałtyku w Warnemünde (Niemcy). My uczestniczyłyśmy w rejsie kierowanym przez prof. Jana Harffa z IOW na przełomie marca i kwietnia. Dzięki kontaktom naukowym prof. zw. dra hab. Andrzeja Witkowskiego, kierownika Zakładu Paleooceanologii, stałyśmy się członkiniami międzynarodowej ekipy naukowej złożonej z geologów, geofizyków, geochemików i paleontologów z Danii, Finlandii, Litwy, Niemiec, Rosji i Szwecji. Celem rejsu było zgromadzenie prób osadów dennych Bałtyku, które posłużą do analiz niezbędnych dla realizacji międzynarodowego projektu

rekonstrukcji wpływu pól atlantyckiej cyrkulacji atmosferycznej i prądów morskich na warunki klimatyczne w rejonie dzisiejszego Bałtyku w okresie rozpoczynającym się 130 000 lat temu.

Rankiem 27 marca opuściliśmy Warnemünde udając się w rejs po zachodniej części Bałtyku. Miejsca pobierania prób wyznaczano po uprzednim rozpoznaniu dna metodami sejsmoakustycznymi. Badacze mogli zorientować się wówczas co do typu osadów i ich miąższości. Oszacowanie twardości i ułożenia różnych warstw osadu pozwala na wybranie miejsc, które najlepiej obrazują ważne dla projektu procesy geologiczne oraz na dobranie odpowiedniego sprzętu do badań. Ekipa dysponowała sondami drążącymi pokrywę dna, stosowano również tzw. multicorer, urządzenie pobierające jednocześnie 8 krótszych rdzeni osadu do analiz geochemicznych i biologicznych. Naszym zadaniem, oprócz pomocy przy wstępnej obróbce rdzeni (cięcie, pakowanie, opisywanie) i poznawania pracy badawczej w warunkach ekspedycji morskich, było gromadzenie materiałów do analiz okrzemek i meibentosu, wykonywanych w Zakładzie Paleooceanologii.

Praca na pokładzie i w laboratoriach trwała od rana do późnych godzin nocnych. Niektóre z rdzeni, natychmiast po wydobyciu na pokład, rozpoławiano wzdłuż i opisywano ich wygląd i strukturę, inne natomiast były przecinane poprzecznie na 1-metrowe odcinki, przeznaczone do późniejszych analiz w laboratoriach na lądzie. Popołudniami w sali seminaryjnej statku odbywały się sesje referatowe. Uczestnicy prezentowali swoje dokonania, przedstawiali działalność swoich instytucji i omawiali postęp prac w rejsie.

Ekipa, której byłyśmy członkiniami, porozumiewała się przede wszystkim po angielsku. Praca przebiegała bardzo sprawnie, czego efektem jest duża ilość zgromadzonego materiału, z jakim wróciliśmy do Warnemünde. Dla nas, jako studentek geografii morza, udział w rejsie był wyjątkową okazją do nauki i kontaktów ze specjalistami różnych dziedzin badań morza. Zostałyśmy potraktowane jako pełnoprawne uczestniczki rejsu, co wiązało się z powierzeniem nam odpowiedzialnych zadań: pobierania części materiałów badawczych, a także przygotowania sprawozdania z naszej pracy, włączonego do ogólnego raportu z rejsu. Pobyt na statku i możliwość pracy z tak znakomitymi naukowcami był dla nas niezapomnianą przygodą i wsparciem doświadczeniem.

*Aleksandra Nowak*



# Uniwersytet po szczecińsku

**S**zczecin i uniwersytet. Nikt nie podważa, jak ważny dla całego regionu i jego stolicy jest związek miasta i uczelni, związek na co dzień mało doceniany. Tak jak niedoceniają Szczecina jako miasta naprawdę wyjątkowego, tak też nie doceniają roli, jaką pełni w nim jego największa uczelnia

Synteza tego myślenia jest podświadoma niechęć do miasta, zamykanie się w małych prowincjonalnych grupkach, knucie, egoizm i pomniejszanie lub wręcz negowanie roli Uniwersytetu Szczecińskiego dla rozwoju całego regionu. Myślenie to jest obecne, niestety, niemal we wszystkich środowiskach opiniotwórczych Szczecina, łącznie ze środowiskiem uniwersyteckim. To ono tworzy atmosferę dusznej szczecińskiej prowincji, w której „cierpienie” stało się stylem uprawiania dyskursu politycznego i gospodarczego. Punktem wyjścia jest założenie, że z miastem jest źle, fatalnie, wręcz dramatycznie. „Cierpienie” to ma szczególnie charakter. Krytyka nie odnosi się bowiem w żaden sposób do własnych elit politycznych czy biznesowych, nie ma w niej analizy tego, co sami robimy i czego nie robimy dla miasta, jest tylko jedna konstatacja: prezydent miasta i jego otoczenie jako źródło wszelkiego zła i „my” jako źródło zbawienia. Ale „my” wąsko pojęte, rozumiane najczęściej z perspektywy

jednej organizacji czy jednego środowiska politycznego. Jakimś cudem z tego niezdrowego dyskursu o Szczecinie i wokół niego wyłamuje się kultura i część młodych ludzi angażujących się w lokalne inicjatywy kulturalne czy społeczne. W Szczecinie cierpią politycy z powodu urzędującego prezydenta, przedsiębiorcy z powodu urzędującego prezydenta i polityków, cierpią także sami mieszkańcy, ponieważ gdyby nawet nie chcieli cierpieć, to i tak

w Szczecinie, jak i w Poznaniu czy w Gdańsku służą rozwojowi tych aglomeracji, kreowaniu ich pozytywnego wizerunku na zewnątrz. W przypadku Szczecina można wymienić szereg inicjatyw, pomysłów czy cyklicznych już imprez: środowisko skupione wokół portalu Sedina.pl., Festiwal Tenorów, Festiwal Artystów Ulicy czy ruch społeczny na rzecz zagospodarowania Śródmieścia. Niektóre z nich – niewymagające dużego kapitału, a jedynie dużego zapału – są z powodzeniem realizowane, inne – wymagające setek kluczowych decyzji władz Szczecina i setek milionów euro toną w powodzi dyskusji, aż do wyczerpania sił i zapału ich inicjatorów. Najgorsze w tym wszystkim jest to, że od lat szczecińskie elity nie zdobyły się na rachunek sumienia, na przyjrzenie się własnym słabościom. Zamiast wzmacniać to co pozytywne i łączyć siły, przeważa złośliwe kontestowanie lokalnej rzeczywistości. Może elity w to nie wierzą, ale



Stolica Zachodniopomorskiego – widok na Wały Chrobrego

medialna aura przesycona cierpieniem wszystkich i wszystkiego wchłonie ich prędkiej czy później.

## Dostrzeżmy szansę

Tymczasem w Szczecinie i na uniwersytecie, a także na styku miasto – uniwersytet jest wiele pozytywnych działań i inicjatyw. Można je nazwać różnie, na przykład cegiełkami, nawet małymi cegiełkami. Ale to właśnie te działania tak

na ich tle Szczecin jest naprawdę silnym miastem, z wielkimi perspektywami na rozwój. To lokalne elity są słabe, skonfliktowane, prowincjonalne, a bywa że i niedouczzone, i, co najgorsze w tym wszystkim, często zadufane i odporne na krytykę. „Nadając” przez lata swoje dramatyczne medialne komunikaty zarządają chcąc nie chcąc także samych mieszkańców. To zresztą pewnie problem nie tylko szczeciński, ale i nasz narodowy.

## Płynie czas

Nie ulega wątpliwości, że od końca lat dziewięćdziesiątych Szczecin traci na znaczeniu. Potwierdzają to rankingi porównujące potencjał gospodarczy miasta z innymi dużymi aglomeracjami. Na tym tle Uniwersytet Szczeciński osiąga coraz lepsze wyniki i ciągle się rozwija. Podobnie jak inne szczecińskie uczelnie. Uniwersytet jest poważnym partnerem dla wielu szkół wyższych w Europie, ma lepszą kadre, coraz więcej wydziałów i kierunków studiów i dobrą bazę dydaktyczną. Pytanie, jak to się dzieje? To przede wszystkim zasługa pracowników i władz uczelni, a także coraz lepszego wykorzystania funduszy europejskich. Można się oczywiście krzywić na różne niedociągnięcia, na zróżnicowany poziom studiów, ale gdzie jest idealnie? Tymczasem, jakie jest zainteresowanie lokalnego biznesu współpracą z uniwersytetem, który ma dwa, wysoko notowane w Polsce, wydziały ekonomiczne? Śladowe. Jedyne duże zachodniopomorskie firmy tak naprawdę współpracują na co dzień z uczelnią. Czy w ostatnich latach w Szczecinie pojawiła się choć jedna rodzima grupa kapitałowa, która zgłosiłaby choć jeden oryginalny, a nawet nieoryginalny pomysł inwestycji miejskiej i go zrealizowała? (poza budową jednego hipermarketu „wydartego” Niemcom). W tej sytuacji kolejne pytania o lepszy Szczecin trącą banałem i potwierdzają tak naprawdę jedynie naszą bezsilność. A odpowiedzi na nie są często nie mniej banalne. Część z nich to puste hasła i ogólniki, inne – jak posprzątanie miasta – to europejski standard i psi obowiązek służb miejskich – a nie pomysł na lepszy Szczecin. Oczywiście, można pytać jeszcze i sto razy o to, co zrobić z naszą zachodniopomorską stolicą, tylko po co? Może najpierw trzeba coś zrobić, dodać swoją małą cegiełkę i wtedy będzie lepiej? Wracając do wspomnianej ankiety. Miasto jest otwarte na Niemców, dobrze byłoby, żeby nieco lepiej otworzyło się na swoich mieszkańców. Czy Szczecin będzie lepszy mając największe w Europie oceanarium, trudno powiedzieć, ale gdyby miał największą na świecie szklaną kulę, to z pewnością zwróciłby na siebie uwagę. Gdzie jest kapitał na ankietowe wyliczanki, gdzie jest choćby jeden projekt lokalnego biznesu, którym chciałby poprawić wizerunek miasta i pokazać swoje przywiązanie do niego?

## Wspólna droga

W dyskusji o tym, co zrobić, by Szczecin był lepszy, niewiele się mówi o roli nauki i uniwersytetu w rozwoju

Szczecina. A bez współpracy z uniwersytetem i innymi szczecińskimi uczelniami, bez rozwoju nauki w naszym mieście nie mamy nawet co marzyć, by dołączyć do największych polskich aglomeracji. Pod każdym względem, nie tylko gospodarczym. Celna była uwaga jednego z byłych prezydentów Szczecina, który powiedział, że do naszych zachodnich sąsiadów nie wychodzimy bosą i z pustymi rękami. To prawda. Nasi sąsiedzi dobrze o tym wiedzą. Jeden przykład. Małe niemieckie miasteczko Eggesin, położone nieopodal granicy z Polską chce utworzyć u siebie filię Uniwersytetu Szczecińskiego. Niedaleko są uniwersytety w Rostoku i w Greifswaldzie. Ale władze Eggesin liczą bardzo na współpracę z naszym uniwersytetem, z naszymi ekonomistami. To dobrze czy źle? Może ktoś wpuścił ich w maliny? Jeśli ta filia powstanie, będzie to właśnie jedna z takich szczecińskich cegiełek. Jeszcze jej nie ma, a już piszą o niej największe niemieckie dzienniki. Czy uniwersytet ma tutaj jakiegokolwiek wsparcie, poza determinacją i zaangażowaniem dwóch pracowników, jednego dziekana i rektora? Nie ma. Czy w ogóle elity szczecińskie doceniają uniwersytet i zdają sobie sprawę z tego, że trzeba go nieustannie wspierać, ponieważ od rozwoju tej uczelni, od jej siły zależy w olbrzymiej mierze rozwój Szczecina.

## Dlaczego jest źle?

Stolica Pomorza Zachodniego oczywiście słabo wypada na tle innych dużych aglomeracji i nie jest to bez znaczenia dla rozwoju uniwersytetu. Najlepsi absolwenci szkół średnich chcą studiować poza Szczecinem, a najlepsi absolwenci uniwersytetu chcą poza Szczecinem pracować. I nie ludźmy się, że to się szybko zmieni. Nadal bowiem w mieście dominują scenariusze katastroficzne. Z łatwością i wręcz z nieskrywaną radością „wyciąga” się wszystko, co potwierdza zbliżającą się apokalipsę. Na tej niemądrej grze traci uniwersytet i jest jednocześnie wygodnym celem ataków. Po pierwsze, „czerwony”. Biada niektórym politykom i dziennikarzom, którzy nie tak dawno opuszczali mury tej uczelni. I chwała im za to, że się nie „czerwoniłi” podczas studiów. Po drugie, szczeciński, czyli wiadomo jaki. Jak sam Szczecin. Po trzecie, jakiś taki, nie do końca taki, jaki powinien być ten nasz uniwersytet. Czyli szczecińskie kompleksy, czyli wersja jednego z historyków o masowej wędrowce polskich chłopów na zachód, czyli nie lubię nikogo, a nawet siebie. „Czerwoność”

Uniwersytetu Szczecińskiego w momencie jego narodzin była czymś oczywistym, choć tworzyli go w stanie wojennym nie tylko zdeklarowani komuniści, żeby tylko przypomnieć poparcie Kościoła. Uniwersytet, tak jak wiele innych polskich uczelni, powstał w czasach PRL-u, w tym konkretnym przypadku, w bardzo ciężkich czasach stanu wojennego. Uczelnię czeka jeszcze zresztą rozrachunek z własną historią. Lustracja w środowisku akademickim jest niemal przesądzona i może być dotkliwa także dla części kadry naukowej Uniwersytetu Szczecińskiego. Szkoda, że dzieje się to tak późno. Sprawa druga. Jest oczywiste, że nie da się odizolować wizerunku uniwersytetu od wizerunku Szczecina. Jak marnie z miastem (pytanie tylko, czy tak marnie, jak marnie o marność miasta mówią i piszą), to marnie kojarzy się z tym miastem niemal wszystko, z wyjątkiem szczecińnianek i do niedawna jeszcze najlepszych i najgroźniejszych w Polsce gangsterów. Sprawa trzecia dotyczy specyficznego „cmokania” części ludzi, uznających się za intelektualną czy biznesową elitę miasta. Dzielą się oni na dwie zasadnicze grupy. Jedni „cmokają” z pozycji obserwatora, drudzy z pozycji aktywisty i zwoliciela miasta. Jeśli nawet uniwersytetowi czy jakiegokolwiek innej instytucji coś się uda, wbudowany czip „cierpienia” i tak sprowadzi wszystko do zera. Choć ten sposób myślenia o Szczecinie i o uniwersytecie nie jest dominujący, to jednak jest wystarczająco „głośny”. Dotyczy to również części lokalnych mediów. Być może będzie to zbyt daleko idąca teza, ale wydaje się, że w tak duszny i zaściankowy sposób o Szczecinie, a także o jego uniwersytecie mogą myśleć jedynie nieudacznicy. I nie są to bynajmniej nieudacznicy o pustych portfelach czy bezrobotni. To raczej typ nieudaczników umysłowych (nie mylić z osobami niepełnosprawnymi umysłowo). Dlatego nic mądrego nie da się z nimi zrobić, choć we własnym przekonaniu mają receptę na wszystko. Ci ludzie, od dobrych kilku lat ratują – na szczęście tylko medialnie – miasto. Są niespełnieni i niedowartościowani, ich receptą na sukces jest leczenie własnych kompleksów poprzez nieustającą terapię gadania o mieście. Jeśli mamy rzeczywiście poważnie rozmyślać o przyszłości Szczecina, o przyszłości uniwersytetu i szczecińskiej nauki, to w pierwszej kolejności musimy uruchomić inicjatywę setek, jeśli nie tysięcy osób, które dziś z różnych powodów nie angażują się w debatę o Szczecinie, a „budujący” to miasto przez dokładanie

do niego swoich cegiełek. To jest także zadanie dla uniwersytetu, który powinien dać impuls do perspektywicznego spojrzenia na przyszłość Szczecina, który powinien znaleźć narzędzia do wyzwolenia społecznej aktywności mieszkańców, łalami karmionych niemocą.

### Uniwersytet jest szansą

Uniwersytet kształci absolwentów, którzy bez kłopotu zajmują wysokie stanowiska we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego i społecznego, w całym kraju. US ma się zupełnie dobrze i nie jest to autoreklama, tylko fakt. Przy wszystkich jego niedostatkach kadrowych i lokalowych, pełzającym nizu demograficznym i niskich nakładach na edukację. Uniwersytet Szczeciński jest jedną z recept na sukces Szczecina. Dobrze byłoby to dostrzec. Na co dzień, a nie od święta. Tej uczelni, jak i wielu innych nie było przed rokiem 1945. Nie jest więc prawdą, jak napisał jeden ze szczecińskich dziennikarzy, że możemy być dumni z naszego miasta tylko wtedy, kiedy

patrzemy na przedwojenne pocztówki. To ogromne uproszczenie, niesprawiedliwe dla mieszkańców Szczecina, którzy przez długie lata, przy śladowym wsparciu władz centralnych, działali i pracowali z poświęceniem na rzecz jego rozwoju.

Nauka, wyzwolenie inicjatywy wśród mieszkańców, napływ kapitału, inwestowanie w kulturę – to nie są, rzecz jasna, jedyne recepty na rozwój stolicy Pomorza Zachodniego. Ale od nich zaczyna się droga do wielkich inwestycji i do zmiany wizerunku tego pięknego miejsca w Polsce. Do zmiany atmosfery w samym mieście i wokół miasta. A tę tworzą właśnie środowiska opiniotwórcze. To na nich spoczywa olbrzymia odpowiedzialność za Szczecin. I dlatego powinny się wspólnie zastanowić, co zrobić dla dobrej atmosfery wokół Szczecina, jak sprzyjać pojawiającym się coraz częściej wielu cennym inicjatywom, najczęściej młodych ludzi. Poza wszelkimi receptami potrzebne jest jeszcze jedno. Profesjonalna wiedza o tym co jest możliwe, a co jest tylko pustym hasłem. Co jest

możliwe dziś i teraz, a co jutro lub pojutrze. To także dotyczy Uniwersytetu Szczecińskiego, który swoją pozycję na rynku edukacyjnym buduje krok po kroku. Recepty dla Szczecina nie działają także bez swobodnego spojrzenia w przyszłość, nieobciążonego lokalnymi układami, towarzyskimi i politycznymi uprzedzeniami i myśleniem w kategoriach własnego kawiarnianego stolika. To między innymi swobodzie myślenia zawdzięczamy rozwój nauki. Uniwersytet jest dobrym miejscem do głoszenia śmiałych, czasami nawet na pozór nierealnych pomysłów czy idei. Tak naprawdę uniwersytet jest do tego powołany. Twórcze myślenie, a w przypadku ludzi młodych wręcz radość, jaką daje myślenie pozytywne to może być początek nowego ważnego etapu w rozwoju Szczecina. To może być także początek nowego rozdziału w historii uniwersytetu.

Grzegorz Gołębiowski

Autor jest dyrektorem Biura Promocji i Informacji i rzecznikiem prasowym US

# Gdy zapada ciemność

**S**łońce zachodzące w środku słonecznego dnia wywołuje niesamowite emocje i widok, który trudno zapomnieć. 29 marca 2006 roku na terytorium Polski mogliśmy obserwować częściowe zaćmienie Słońca. W Szczecinie rozpoczęło się o godzinie 11.53 i trwało do 13.50

Członkowie Naukowego Koła Astronomów pod opieką prof. US dr hab. Ewy Szuszkiewicz na ul. Wielkopolskiej 15 w Szczecinie (budynek Wydziału Matematyczno-Fizycznego) przygotowali dwa teleskopy do przeprowadzenia dokładniejszych obserwacji. Studenci wygłosili wykłady na temat mechanizmu i historii zaćmień Słońca. Dzięki temu każdy zainteresowany tym niesamowitym zjawiskiem mógł uzyskać odpowiedzi na nurtujące go pytania i dowiedzieć się wielu ciekawych rzeczy.

Każdego, kto obserwował zaćmienie przeszył lekki dreszczyk strachu, nic więc

dziwnego, że przez tysiąclecia zjawisko to wzbudzało w ludziach przerażenie.

Szczególnie w czasach średniowiecza traktowane było jako zły omen, zwiastujący kataklizm, śmierć władcy czy też wojnę. Raz w historii przynajmniej wróżba się sprawdziła, bowiem Ludwik I Pobożny 12 kwietnia 840 roku przerażony zniknięciem Słońca zmarł najprawdopodobniej na atak serca..

Na szczęście nie wszędzie zaćmienie kojarzyło się z siłami ciemności. Według Eskimosów do dziś jest ono dowodem boskiej opatrności.

Z czasem odkryto regułę rządzącą zaćmieniami Słońca i Księżycy. Nauczono się je przewidywać. Pionierami byli Egipcjanie, Babilończycy, a także Majowie, którzy wydarli tajemnice naturze już na kilka tysięcy lat przed naszą erą. Jedną z interpretacji starego rękopisu Majów mówi, iż jest opisane w nim całkowite zaćmienie Księżycy z 15 lutego 3379 roku p.n.e. Natomiast Tales

z Miletu przewidział zaćmienie Słońca, które nastąpiło dokładnie w wyznaczonym przez niego terminie – 22 maja 585 roku p.n.e. Zaćmienia mają również odbicie w Biblii i utworach Homera. Dzięki temu dziś potrafimy dokładnie przewidzieć czas występowania zaćmień, zarówno przyszłych, jak i minionych. Pojawiają się one z pewną regularnością. Występują, gdy Księżyc jest w nowiu, a ponadto znajduje się w pobliżu węzła swojej orbity wokółziemskiej.

Wyróżniamy trzy rodzaje zaćmień. Najbardziej spektakularne jest oczywiście zaćmienie całkowite, powstaje gdy tarcza Słońca przysłonięta zostaje przez Księżyc w 100 procentach. Zaćmienie obrączkowe stanowi szczególnie przypadek. W jego trakcie dookoła tarczy Księżycy widoczne są fragmenty tarczy Słońca. Zaćmienie takie zachodzi, gdy Księżyc znajduje się w pobliżu apogeum, czyli najdalszego punktu swej orbity. Natomiast przy zaćmieniu częściowym przez cały czas pewna część tarczy Słońca pozostaje widoczna.

Najbliższe zaćmienie Słońca już 1 sierpnia 2008 roku. Zainteresowanych odsyłamy również do zdjęć wykonanych podczas obserwacji tegorocznego częściowego zaćmienia w Szczecinie. Zostały umieszczone na stronie <http://har-tree.szc.pl/~kna>

Klaudia Kamińska

# Uczony-miernota – czy nam to grozi?

**P**arafrazując sentencję Hamleta: „To be or not to be? This is a question”, można w naprawdę poważnym i mrocznym klimacie postawić podobne pytanie w odniesieniu do rozmaitych decyzji władz akademickich: „Oceniać czy nie oceniać? Oto jest pytanie (a wręcz wyzwanie)”

To, czy oceniać uczonych za ich pracę na rzecz uczelni, nie jest ani proste, ani oczywiste. Otóż, źle przeprowadzone ocenianie może promować miernoty i obniżać wartość autentycznych krezusów nauki. Bez wątpienia, analogicznie jak we wszelkich obszarach życia publicznego w Polsce, także w szkołach wyższych miernota stanowi bezwzględnie większość (zarówno wśród studentów, jak i nauczycieli); i to ona (o zgrozo!) kreuje wzorce „akademickości”. Kolokwialnie to ujmując: ściemnianie „quasi-intelektualne” jest faktem. Czy mamy się na to godzić?

Jeśli mamy oceniać naukowców-dydaktyków, to przede wszystkim należy postawić pytania precyzujące: Kto ma oceniać? I według jakich kryteriów należy oceniać? Pierwsza kwestia jest ważna z następującego powodu: żeby oceniać, trzeba być kompetentnym w dziedzinie oceniania. Czy student, który nie umie czytać, a ma wiele piątek w indeksie, posiada prawo do oceny nauczyciela? Czy studentka, która przepisuje prace roczne z Internetu, może oceniać swojego nauczyciela, który „przyłapał ją” na próbie plagiatu? Druga kwestia dotyczy preferowanych wartości składających się na etos naukowca-nauczyciela: Czy jest dobrym Polakiem? Czy codziennie odmawia modlitwę? Czy chodzi regularnie na niedzielne msze? Czy w swoim instytucie aktywnie uczestniczy w organizacji przedświątecznego opłatka? Czy był członkiem jakiejś partii?

Moim zdaniem nie wszyscy studenci powinni mieć prawo do oceniania swoich nauczycieli. Można by ustalić zasadę, że takie prawo posiadają jedynie ci studenci, którzy mają wynik z egzaminów i ćwiczeń powyżej średniej ważonej na swoim kierunku studiów. Przyjmując taką konwencję, uniknie się przykrej kon-

sekwencji, że „student (ka)-menel (ka)” wystawia ocenę uczonemu np. publikującemu swoje prace w czasopiśmie Listy Filadelfijskiej lub wykładającemu na Oxford University.

Co do kryteriów oceniania, to podzieliłbym je na merytoryczne i dydaktyczne. Oto lista tych pierwszych: 1) publikacje w pozauniwersyteckich czasopiśmie naukowych (posiadających ranking KBN-owski); 2) cytowania przez koleżanki i kolegów po fachu w literaturze naukowej. Przede wszystkim należy zrezygnować z promowania publikacji w tzw. materiałach pokonferencyjnych, w lokalnych wydawnictwach i czasopiśmie. Nie postuluje likwidacji takich przedsięwzięć wydawniczych. Apeluję tylko do zachowania dystansu wobec ewentualnej wartości naukowej artykułów czy książek publikowanych w takich miejscach.

Z kolei za kryteria dydaktyczne przyjąłbym: 1) rynkową ocenę jakości zajęć (poziomu naukowego, stopnia inspiracji, frekwencji) formułowaną przez najlepszych studentów kierunku, 2) udział w warsztatach, konferencjach i spotkaniach organizowanych przez studentów oraz rozmaite stowarzyszenia twórcze (obowiązkiem bowiem dobrego nauczyciela akademickiego jest poświęcić od czasu do czasu na kawę z bitą śmietaną ze studentami; w Oksfordzie uczeni otrzymują nawet specjalny fundusz relaksacyjny).

Morał z dotychczasowej opowieści niech będzie taki: Najlepsi są ci, którzy publikują w „dobrych miejscach” (Oxford, Blackwell, Springer itp.), chodzą ze studentami na kawę z bitą śmietaną, a rankiem po przejeździe się śmientany, przychodzą na zajęcia (z uwzględnieniem kwadransu akademickiego), „strzelając” świetnym, inspirującym, jasnym „wykładem-majstersztykiem”.

Należy postawić pytanie: w jakim celu oceniać? Można oceniać tylko po to, żeby straszyć najslabiej wypadających w ocenianiu (mieć na nich haka); ale również po to, aby wykreować autentyczne elity akademickie. Jeśli takie elity w świadomości publicznej zostaną wykreowane, to rzecz jasna ukonstytuują się, w wyniku praktyki



foto: J. Giedrys

Dr W. Krysztofiak ze swadą rozprawia o jakości oceniania

oceniania, nieformalne instytucje, które można by nazwać salonami akademickimi.

Żeby uczestniczyć w życiu towarzyskim salonu, trzeba mieć frak lub dobry garnitur; trzeba mieć, niestety, zasoby finansowe na ekskluzywne trunki czy kawę z bitą śmietaną i lodami. Ocenianie więc, moim skromnym zdaniem, powinno skutkować przyrostem grubości portfela najlepiej ocenianych uczonych. Mówiąc bardzo po chamsku, oceniamy po to, aby najlepszym uczonym dać dużo, bardzo dużo złocisz, a najgorszym – odebrać. Sytuacja, w której pseudouczni, posiadający opublikowane trzy artykuły na krzyż, o 100 proc. lepiej zarabiają od tych, którzy w swoim dorobku posiadają dziesiątki cytowanych prac, jest obecnie porażająco paranoiczna. Miernota-uczony ma na whisky, zaś ten najlepszy nie jest w stanie pójść ze studentkami na ową kawę, by inspirować je w blasku światła nauki do dalszego samorozwoju.

Wojciech Krysztofiak

autor jest pracownikiem naukowym  
Instytutu Filozofii US

# Emerytury o przechodzeniu ilości w jakość

Felieton: Ewa Kochan



foto: K. Grzesiuk

Luc Ferry, filozof w Polsce raczej nieznany, bez wątpienia jednak znany i wpływowy u siebie i w dodatku biorący czynny udział w życiu politycznym, stwierdził ostatnio, że zdumiała i zaskoczyła go (raczej nieprzyjemnie) postawa protestującej młodzieży – oczywiście francuskiej. Jak łatwo można się domyślić, nie chodzi o same protesty, lecz o ich przedmiot

– były nim ni mniej, ni więcej, tylko *emerytury*. Oczywiście nie uposażenie aktualnych emerytów, lecz przyszłe emerytury dzisiejszych studentów, a może nawet licealistów.

Filozof wolałby zapewne, aby studentom chodziło o coś uniwersalnego i wzniosłego. O jakiś – *excusez le mot* – Ideał. Powodem zatroskania stał się więc uderzający deficyt typowej (podobno) dla młodzieży skłonności do rewolucji, która (w odpowiedniej skali i we właściwej mierze) bardzo by się już przydała. A tu tymczasem emerytury. Co, jak łatwo zauważyć, wymaga zaufania i wiary w graniczącą z wiecznością stabilność istniejącego świata. Zamiast rewolucyjnego uniwersalizmu, bez którego tak trudno obejść się zachodniej kulturze – konserwatyzm i partykularyzm. I ten płaski materializm – wszak chodzi wprost o pieniądze, bez eufemizmów i upiększeń. Sprawa ma w dodatku jeszcze jeden wymiar: w przykry sposób może potwierdzać podejrzenie, że uniwersytet, do dziś skrupulatnie pielęgnujący romantyczną opinię o wła-

snej wolności, bezinteresowności i twórczości, której miarą jest wyłącznie jakość, stał się już tylko jedną z walczących o swoje korporacji.

I nietrudno teraz wpaść w ton narzekania na współczesną młodzież itd., choć nawet nie o to filozofowi mogło w istocie chodzić. Z drugiej jednak strony, aż prosi się o złośliwy komentarz: czyż nie macie oto tego, czego sami chcieliście? Ideologia, rewolucja i utopia pogrzebane zgodnie przez głównych antagonistów „dyskursu 68”, zastąpione projektem skrajnie liberalnym (nawróceni lewicowcy, „postmoderniści”) i zwyczajnie liberalnym miałyby odżyć *bezinteresownie* za sprawą ludzi młodych chyba z uwagi na właściwą młodości naiwność. Ta spontaniczna twórczość, jak można przypuszczać, zostałyby sprawnie zagospodarowana i skonsumowana przez krzepkich i cieszących się doskonałym apetytem rodziców, a nawet dziadków, którym doskwiera nuda. Tyle złośliwi.

Oponentom pozostałyby argumenty niemodne i przez to jakoś wstydlive. Chodzi tu zwłaszcza o nowoczesny mit „buntu młodych”, do którego jednak trudno odwoływać się w rzeczywistości tak wyraźnie z tą mitologią niezgodnej. Popatrzmy: młodzi powinni się buntować, bo to leży w ich *naturze*. Ale nie buntują się albo buntują nie tak, jak trzeba. Może więc coś nie tak jest z tą ich naturą? Ale kto dziś opowiada takie historie?

## Pantłonizm

Felieton: Alan Sasinowski



foto: K. Grzesiuk

W łą - czam telewizję – raper Łona komentuje sytuację społeczno-polityczną Szczecina. Przełączam kanał – Łona z poważnymi intelektualistami, w tym z pisarzem Arturem Danielem Liskowackim, rozmawia o szkodliwości Internetu. Wchodzę do biblioteki – właśnie trwa tam debata *Ile jesteśmy warci?* z udziałem Łony i redaktora Żakowskiego. Idę na uczelnię – na jedno z konwersatoriów wpada Łona, aby opowiedzieć o powinowactwach hip-hopu i współczesnej polskiej prozy. Wydawca organizuje mi promocję książki – jednym ze współprowadzących spotkanie będzie Łona. Teraz boję się otworzyć lodówkę...

Łona jest wszędzie i na wszystkim się zna, takie można przynajmniej odnieść wrażenie, gdy się mieszka w Szczecinie i odrobinę interesuje życiem kulturalnym miasta. Ze swadą rozprawia o muzyce, literaturze, polityce i gospodarce. Zabawne – rozprawia co najmniej przytomnie, dotrzymując kroku partnerom, zazwyczaj specjalistom w danej dziedzinie. Media lubią Łonę, bo stanowi zaprzeczenie stereotypów – oto autentycznie zaangażowany w życie regionu młodzieniec, oto raper, który czytuje Woltera, a inspirację czerpie z Kabaretu Starszych Panów. I choć Ło-

na jest w kulturze hip-hopowej zjawiskiem osobnym, fakt pozostaje faktem – doczekaliśmy czasów, w których raper staje się jedną z najważniejszych postaci lokalnego życia kulturalnego, jego animatorem oraz komentatorem. To część szerszego zjawiska. Muzyka jeszcze kilka lat temu kojarzona ze zwyczajną bandyterką – nie tylko z powodu ignorancji opinii publicznej, ale także dzięki autokreacji samych zainteresowanych – wkroczyła na salon, więcej, zadomowiła się w nim. Najlepszym na to dowodem jest ubiegłoroczna nominacja do „Paszportu” Polityki dla łódzkiego klasyka rapu – O.S.T.R.-a.

Z tego, że takie tuzy, jak Łona czy O.S.T.R. są doceniane przez establishment, płyną dwa wnioski. Po pierwsze – muzyka hip-hopowa, przez wielu uznawana za głos pokolenia, zdobyła tak wielkie uznanie, że nie sposób jej dłużej ignorować. Po drugie – zyskując uznanie, hip-hopowcy stracili coś bardzo cennego: luksus bycia na marginesie. Deklarowanie nienawiści do Babilonu i przywiązania do undergroundu muszą teraz brzmieć w ich ustach fałszywie. Hip-hopowa kontrkultura została gładko wchłonięta przez kulturę masową. Została wchłonięta w całości – i z tandeciarzami spod znaku hip-hoppo, i z „prawdziwymi raperami”. Łona jest przypadkiem o tyle ciekawym, że jego gest buntu był podwójny – dystansował się nie tylko do Systemu, ale także i do samego hip-hopu. A teraz należy do establishmentu. Ciekawe, w jakim kierunku pójdzie ten proces. Ciekawe, jak sami raperzy odnajdą się w tej nowej sytuacji. Podejrzewam, że hip-hopowa ideologia podzieli los antymieszczkańskiej rewolty z roku 1968, to znaczy zostanie przerobiona na konfekcję, którą można kupić w butikach w centrach handlowych.

# Kulturowy miszmasz

Wyjechać przynajmniej na jeden semestr, zdobyć nowe doświadczenia i wrócić z tarczą, a nie na niej. O studentach-erasmusach, będących na stypendium zagranicznym na uniwersytecie w Kolonii, o tym, jak sobie radzą i jak są postrzegani przez niemieckich wykładowców, z prof. Wolfgangiem Wesselsem, kierownikiem Katedry J. Monneta Instytutu Badań Politologii i Pytań Europejskich (niem. Forschungsinstitut für Politische Wissenschaft und Europäische Fragen an der Universität zu Köln), rozmawia Małgorzata Radomska



foto: archiwum

– Patrząc na narodowość studentów uniwersytetu w Kolonii można powiedzieć, że to istne zderzenie kultur. Tutejsi studenci przyjechali z najróżniejszych krajów świata. Do tego dochodzą jeszcze „erasmusi”, czyli studenci zagraniczni przebywający na wymianie międzyuczelnianej. Nie stwarza problemu praca z tak zróżnicowaną, pod niemal wszelkimi względami, młodzieżą?

– Ależ nie. Wręcz odwrotnie. Taki jest właśnie zamiar i cel programu Sokrates/ Erasmus, jak i też wszystkich innych wyjazdów stypendialnych. Chodzi o to, by dzięki takim wyjazdom nie tylko studiować i oddawać prace zaliczeniowe w terminie, ale też, by nauczyć się żyć, egzystować, jak i pracować czy też współdziałać w takim społeczeństwie, o jakim wspominałaś. Poznać drugiego człowieka, o zupełnie przeciwnych poglądach, innego wyznania, wyglądu albo i też mającego inne priorytety w życiu, akceptować go takim jakim jest, dojść z nim do porozumienia we wspólnej jakiejś kwestii. Tego tak naprawdę takie wyjazdy uczą. Współpracy z innymi, by każdy z tego układu wyszedł zadowolony. Dla wszystkich Europejczyków to dodatkowa, powiedziałabym specjalna, praktyczna lekcja.

– Stąd też gorąca zachęta, by szczególnie „erasmusi” uczyli się w grupach?

– Nie tylko jest to dla zagranicznych studentów dobrym sposobem na naukę. Ale dla nich to znakomity sposób o wyższym stopniu trudności, by w obcym języku, w tym wypadku niemieckim, wyrazić swoją opinię na dany temat albo poprowadzić dyskusję.

– Czyby język niemiecki zagranicznych studentów pozostawiał wiele do życzenia?

– Nie to dokładnie miałem na myśli. Studenci, którzy przyjeżdżają do nas porozumiewają się w większości w aż trzech językach. Ich język ojczysty, niemiecki, no i oczywiście angielski. Mówię oczywiście, bo trudno jest dziś wyobrazić sobie jakąkolwiek międzynarodową konferencję, podczas której nie byłoby to język dominujący. Również i w naszym instytucie oferujemy studentom zajęcia prowadzone tylko w języku angielskim. Chętni na nie znajdują się w każdym semestrze. Nieraz też się

również zdarza, że podczas zajęć w jęz. niemieckim pracujemy na angielskim tekście. I muszę powiedzieć, że dla „erasmusów” nie jest to żadną przeszkodą.

– Z czym mają więc „erasmusi” problemy?

– Trudno tu mówić, że są to problemy. Powiedziałbym, że raczej różnice systemowe, zwyczajowe w systemie nauczania. System szkolnictwa wyższego w Niemczech jest skomplikowany, do tego od nadchodzącego semestru letniego 2006 zasady te zmieniają się trochę. Skoro niektórzy niemieccy studenci nie do końca je pojmują, to co można powiedzieć o przyjezdnych studentach. Największą różnicą jest sposób zaliczania kursów (czyli przedmiotów). By uzyskać Scheina (Leistungsnachweise – zaświadczenie o odbytym kursie, przedmiocie, z uzyskaną oceną za pisemną pracę, gdyż studenci w Niemczech nie mają indeksów – przyp. red.) z oceną, należy napisać pracę domową obejmującą jakiś wąski temat, popartą teorią i doświadczeniami, jak i też przedstawić swoje badania w krótkim referacie. Nie każdy ze studentów wie, jak zrobić to dobrze od strony formalnej, zachowując wszystkie normy i standardy takiej pracy, więc musimy organizować dla nich specjalne spotkania, gdzie wszystko zostaje im wyjaśnione. Do tego dochodzi problem z synchronizacją terminu trwania semestru akademickiego. U nas semestr zimowy kończy się dopiero pod koniec marca, a w niektórych uczelniach partnerskich już na początku lutego zaczyna się semestr letni. Powoduje to małe zamieszanie, bo przyjezdni studenci potrzebują wcześniej zaświadczeń o odbytych kursach, czyli muszą wszystko wcześniej zaliczać, a my wcześniej to sprawdzić. Dla porównania, prace niemieckich studentów sprawdzamy podczas przerwy międzysemestralnej, a wyniki podajemy na początku kwietnia.

– Każdego roku pański instytut gości około 20 „erasmusów”, a co z wyjazdami niemieckich studentów w ramach tego programu?

– Nie wiadomo czemu, ale jakoś trudno zachęcić ich do wyjazdu na jakiś inny uniwersytet za granicę. Bardziej chętni są na odbycie zagranicznej praktyki. Podejrzewam, że jest im za dobrze u nas, więc dlatego nie chcą się stąd ruszać. Ale fakt faktem, że studenci innych narodowości są bardziej chętni, by zostać „erasmusami”, są odważniejsi.

O akademik najlepiej starać się już w maju. Pobierana jest za niego kaucja ok. 250 euro. Legitymacja studencka jest płatna ok. 140 euro za semestr, ale upoważnia do darmowych przejazdów komunikacją miejską i korzystania z bogatej oferty różnych zajęć sportowych.

Założ od razu konto w przygranicznym niemieckim banku – unikniesz wysokich opłat za przelewy, przy np. opłacie za pierwszy czynsz w akademiku.

Zaopatrzyć się w słownik specjalistyczny z dziedziny jaką studiujesz.

# Konkurs recytatorski

**J**uż po raz ósmy odbył się 26 kwietnia 2006 r. konkurs recytacji poezji rosyjskiej

W organizację konkursu zaangażowani byli niemal wszyscy studenci pierwszego roku filologii słowiańskiej. Uczestnicy byli przygotowywani do wystąpień przez mgr Halinę Zaborowską. W jury konkursu zasiadali: dr Roman Gawarkiewicz, dr hab. prof. US Krystyna Iwan, dr Andrzej Wątorski oraz prezes Stowarzyszenia Współpracy Polska Wschód – Mirosław Bandel. Cały wieczór panowała wyjątkowo przyjazna atmosfera, chociaż w powietrzu czuło się napięcie i nerwowe wyczekiwanie. Wszyscy studenci po-

kazali się z jak najlepszej strony, a za występy byli nagradzani przez publiczność gromkimi brawami. Wśród zromadzonej publiczności pojawili się również byli studenci kierunku, którzy pragnęli podtrzymać na duchu przyjaciół z grup, z których odeszli.

Dwa pierwsze miejsca zajęli studenci drugiego roku filologii słowiańskiej. Zwycięzcą został Bartosz Gawroński. Drugie miejsce zajęła Anna Łaszewska, a trzecie studentka I roku – Oksana Segeda. Finałści szczecińskiego etapu pojedą na ogólnopolski konkurs do Krakowa, który odbędzie się pod koniec czerwca. Publiczność przyznała również swoją nagrodę. Jej laureatką została studentka drugiego roku polonistyki – Magdalena Tkacz, której występ został doceniony przez studentów oraz jury. W przerwie można było obejrzeć występ Teatru Studenckiego „Palcówki”.



Zwycięzca konkursu Bartosz Gawroński

*Katarzyna Szuba*

# Pobierowo humanistów

**W** kwietniu do Pobierowa już po raz ósmy zjechali młodzi naukowcy z całej Polski i części Europy. Spotkanie było kontynuacją cyklicznie odbywających się konferencji

VIII Międzynarodową Konferencję Sławiastyczną Młodych Naukowców otworzył uroczyste rektor ds. nauki prof. dr hab. Andrzej Witkowski. Jako następną głos zabrała prof. dr hab. Ewa Komorowska, prodziekan ds. studenckich Wydziału Humanistycznego US, równocześnie opiekun Koła Naukowego Sławistów – głównego organizatora konferencji. Na konferencji zatytułowanej „Świat Słowian w języku i kulturze” poruszono wiele zagadnień z zakresu literatury, językoznaw-

stwa, etnolingwistyki, kulturoznawstwa, przekładoznawstwa, jak również polityki, historii, pedagogiki itd., wpisujących się tematycznie w krąg szeroko pojmowanej Słowiańszczyzny. Na spotkaniu rozbrzmiewał dialog języków i kultur, bowiem uczestnikami byli studenci, magistranci, doktoranci i doktorzy różnych specjalności filologicznych i humanistycznych, reprezentanci niemal wszystkich ośrodków akademickich w Polsce, jak i m.in.: Ukrainy, Białorusi, Rosji, Słowacji, Niemiec i Francji itd. Toteż językami konferencyjnymi były wszystkie języki słowiańskie, a także angielski, niemiecki czy francuski.

Zaletą spotkań naukowych jest nie tylko entuzjazm młodych naukowców przedstawiających wyniki swoich badań i przemyśleń – ale również ich odwaga sięgania do tematów nowych, np. dotyczących komunikacji internetowej czy opisu materiałów w ujęciu najnowocześniejszej metodologii badań, np. kognitywizmu w lingwistyce. Młodzi naukowcy pokazują w sposób wyrazisty, że współczesna nauka nie tworzy ostrych granic między poszczególnymi dziedzinami nauki, lecz przyjmuje charakter interdyscyplinarny, czego wyraźnym przykładem w Pobierowie stały się referaty z zakresu intertekstualności, jak również przekładoznawstwa. VIII konferencję charakteryzowała nie tylko spora różnorodność tematyczna



referatów, ale również ich wysoki poziom merytoryczny. Z roku na rok zwiększa się także ilość uczestników, która w tym roku osiągnęła maksimum 225 osób.

Gośćmi honorowymi byli: prof. Maryse Dennes z Uniwersytetu Bordeaux 3 z Francji i prof. Walery Mokijenko z Uniwersytetu w Greifswaldzie z Niemiec. Prof. M. Dennes przedstawiła referat składający się jakby z dwóch części. W pierwszej – zilustrowała system szkolnictwa wyższego w Uniwersytecie Bordeaux, opierający się na kształceniu trójstopniowym, z uwzględnieniem studiów między-

uniwersyteckich i nauczania zdalnie sterowanego. W drugiej części M. Dennes, z wykorzystaniem nowoczesnych metod wykładu, wprowadziła słuchaczy w zagadnienia filozofii w Rosji końca XIX i początku XX wieku. Natomiast prof. W. Mokijenko sięgnął do problematyki uniwersaliów językowych na przykładzie wspólnych cech w paremiologii polskiej, rosyjskiej, ukraińskiej i niemieckiej.

W ramach konferencji odbyły się dwa spektakle teatralne: „Ruslan i Ludmiła”, wystawiony w wersji rosyjskiej przez grupę teatralną studentów filologii słowiań-

skiej, a w reżyserii dr Iriny Fedorczyk, drugi zaś „Kynolog w rozterce”, przygotowany przez grupę teatralną Wydziału Humanistycznego w reżyserii Krzysztofa Ganczarskiego.

Ze względu na ogromne zainteresowanie konferencją i jej międzynarodowy zakres podjęta została w tym roku decyzja o wyborze Pobierowa i Uniwersytetu Szczecińskiego na głównego organizatora Międzynarodowego Kongresu Młodych, który będzie miał miejsce za rok w maju.

Krzysztof Ganczarski

# Kokosy za granicą

**W** dzisiejszych czasach globalizacja pochłania coraz to nowe dziedziny życia ekonomicznego i społecznego. Mobilność pracowników zarówno w wymiarze mobilności zawodowej, jak i mobilności geograficznej staje się nieuniknionym procesem, którego reguły powinien znać każdy z nas. Rok 2006 został ogłoszony przez Komisję Europejską Europejskim Rokiem Mobilności Pracowników. Czas więc na poznanie reguł – mówią organizatorzy konferencji „Mobilna Europa”, członkowie Niezależnego Zrzeszenia Studentów w Szczecinie

Na całodniową konferencję, 11 maja, do auli Wydziału Humanistycznego US przybyły tłumy zainteresowanych. Wśród prelegentów pojawili się m.in.: Christopher Thompson, Political Secretary Ambasady Wielkiej Brytanii, Patric Kluczyński, attaché ds. społecznych Ambasady Francji.

Projekt Mobilna Europa to inicjatywa, której organizatorzy mieli na celu przede wszystkim rozwój świadomości praw pracowników oraz ułatwienie im swobodnego przemieszczania się w ramach państw członkowskich. Ponadto osoby wyjeżdżające do pracy za granicę muszą znać swoje obowiązki, jak również mieć świadomość, jakie możliwości czekają na nich w danym państwie oraz jakie przeszkody mogą napotkać. Największe szanse na pracę mają dzisiaj i będą mieli w przyszłości ci, którzy potrafią szybko reagować na zmieniające się potrzeby pracodawców, wynikające między innymi z rozwoju bądź podupa-

dania poszczególnych branż, sektorów czy firm. A więc ci, którzy stale będą się dokształcać, zdobywać nowe, akurat w danym momencie potrzebne umiejętności. A za nie dostaną konkretne pieniądze, które z pewnością kilkakrotnie będą przewyższać pensje w kraju. Bo to właśnie zarobki, zarobienie „wielkiej kasy” są głównym bodźcem zachęcającym do bycia mobilnym. Tym bardziej że już nie praca szuka człowieka, ale człowiek pracy.

Podczas zorganizowanej na Uniwersytecie Szczecińskim konferencji specjaliści opowiadali, jak przygotować się do wyjazdu za granicę, a także, jak dobrze wypaść na rozmowie kwalifikacyjnej i skutecznie zarządzać czasem.

Ludzie muszą być mobilni, czyli gotowi na to, że przyjdzie nam w życiu kilka razy zmienić pracodawcę. I nieważne, że trzeba będzie nawet parę razy przeprowadzać się do innych miejscowości, ale jeśli tylko w ten sposób uda się znaleźć jakąś pracę, z pewnością na to przystaniemy. A jeszcze do tego może się okazać, że nie ma innego wyjścia, jak tylko zmienić zawód. Czyli znowu trzeba będzie nauczyć się czegoś zupełnie nowego. Większość osób wyjeżdżających w poszukiwaniu pracy za granicę, zamiast (niestety) odpowiednio się do tego „wyjazdu za chlebem” przygotować, liczy już zyski i w głowach przelicza jeszcze niezarobione funty czy euro na złotówki. I tu zaczynają się trudno-

ści. Nie wystarczy znaleźć dobrą pracę, ale przede wszystkim trzeba uczynić tę pracę legalną. Szacunkowo trzy czwarte osób nie wie, gdzie ma się zarejestrować jako pracownicy. Jakie prawa im przysługują, a co ważniejsze, jakim systemem zostaną oni



opodatkowani. Czy faktycznie po zapłaceniu podatku w kraju, w którym pracujemy, a czasem, tak jak i polscy pracownicy w Wielkiej Brytanii po zapłaceniu jeszcze drugiego podatku w Polsce, nie będziemy musieli zbytnio do takiego interesu dokładać.

Małgorzata Radomska



# Studenckie święto

**Z**anim studenci wpadną w otchłań egzaminacyjnej gorączki, mają okazję naładować akumulatory podczas juwenaliów. Tegoroczne studenckie święto trwało 5 dni (24–28 maja) i wypełnione było po brzegi licznymi atrakcjami

Niezaprzeczalnie jednym z sukcesów studenckiej zabawy było skupienie potężnego grona organizacyjnego wokół imprezy. W przygotowaniach brały udział prawie wszystkie szczecińskie uczelnie wyższe, zarówno państwowe, jak i niepaństwowe. Oprócz przedstawicieli Uniwersytetu Szczecińskiego były to: Akademia Rolnicza, Pomorska Akademia Medyczna, Akademia Morska, Wyższa Szkoła Integracji Europejskiej, Wyższa Szkoła Zarządzania, Wyższa Szkoła Pedagogiczna TWP, Wyższa Szkoła Ekonomiczno-Turystyczna, Wyższa Szkoła Zawodowa „Oeconomicus” oraz Zachodniopomorska Szkoła Biznesu. Niestety, w gronie organizatorów zabrakło Politechniki Szczecińskiej, która miała pomysł na własne przedsięwzięcie.

Okazji do dobrej zabawy nie brakowało, a plan imprezy zawierał dla każdego coś miłego. I tak były koncerty, sport, kino, pokazy szcudlarzy, bitwa na rymy, studenckie śpiewanie (karaoke), a także puchar gry w kręgle. Pewna część atrakcji, jako że są sprawdzone i cieszą się powodzeniem, powtarza się każdego roku. Jednak organizatorzy starają się także wprowadzać nowe propozycje i urozmaicenia. W tym roku nowością, która była zdecydowanie strzałem w dziesiątkę, była zabawa „Megapodchody o megafurę”. Podchody odbywały się w centrum Szczecina, a główną nagrodą był 28-letni mercedes. Zwycięska drużyna, która najszybciej wykonała wszystkie zadania składała się pięciu przystojnych studentów prawa i ekonomii. Zaraz po ogłoszeniu wyników, jeden ze zwycięzców zadzwonił do swojej mamy i na cały plac Lotników rozległo się wesołe: „Mamo, wygrałem mercedesa!”. Obecnie „megafura” krąży między ulicami Mickiewicza i Piastów, rozwołując swoich właścicieli na zajęcia.

– Udało nam się zorganizować niewielkim kosztem świetną zabawę. Megapodchody na pewno znajdą się w programie juwenaliów w przyszłym roku – re-

lacionuje Radosław Przepis, przewodniczący Uczelnianej Rady Samorządu Studenckiego US.

Drugą imprezą, która cieszyła się wielkim zainteresowaniem był „koncert Polska”, na którym wystąpiły grupy Pawilon, Habakuk, Pidżama Porno i Kult. Bilet kosztował 10 zł, co przy studenckim przeliczniku, na dwa złociste trunki, nie było ceną wygórowaną. Podczas występu królów polskiego punka i niekwestionowanej gwiazdy wieczoru, czyli Kazika i jego zespołu, amfiteatr wypełniony był po brzegi. Pod sceną rytmicznie falowało morze roztańczonych osób. Szacuje się, że na koncert przybyło ponad 5 tysięcy osób. Organizatorzy nie spodziewali się takiej liczby ludzi.

Tradycją jest już towarzysząca koncertom w amfiteatrze konkurencja „skok przez płot”, czyli próby dostania się na imprezę bez biletu. Trzeba dodać, że próby te w większości przypadków kończyły się powodzeniem, zwłaszcza kiedy zrobiło się ciemno. Ochroniarze byli bezradni wobec 10-osobowych grup forsujących płot w jednym momencie. Organizatorzy wiedzeni doświadczeniem, by zapobiec tego typu akcjom, stworzyli tzw. studencki patrol, który miał przekazywać ochronie informacje o gapowiczach, co nie do końca się sprawdziło, ponieważ nie wszyscy traktowali powierzone im zadanie poważnie.

– W przyszłym roku musimy jeszcze wzmocnić ochronę. Teren amfiteatru jest bardzo duży i żeby nikt nie przedostał się bez biletu, musielibyśmy postawić ochroniarzy jeden obok drugiego – mówi Marcin Wypchło, przewodniczący Wydziałowej Rady Samorządu Studenckiego WNEiZ.

Radosną atmosferę juwenaliów zakłócała, niestety, pogoda. Z powodu deszczu nie odbyło się wielkie grillowanie. Warunki atmosferyczne nie sprzyjały także podczas „Sportowej zony”, gdzie można było skoczyć na bungee, zagrać w siatkówkę plażową albo koszykówkę, a także spróbować swoich sił na ścianie wspi-

nackowej i obejrzeć pokazy sztuk walci. Drużyny biorące udział w sportowej rywalizacji dzielnie dawały sobie radę z pogodą. Publiczności wychodziło to zdecydowanie gorzej.

Pogoda miała także wpływ na frekwencję na kabaretonie. W amfiteatrze wystąpiły kabarety: Limo, Słuchajcie oraz Jachim Presents, skutecznie łagodzące skutki chłodnej aury.

Informacje o tegorocznych juwenaliach można było spotkać na każdym kroku. Oprócz plakatów w mieście i wielkich billboardów, o nadchodzących atrakcjach informowało radio, lokalna telewizja i prasa, informatory kulturalne, a także specjalnie uruchomiona z okazji imprezy strona internetowa. Takie nagłośnienie w mediach było możliwe na pewno dzięki znacznym funduszom, jakie otrzymali organizatorzy. Oprócz środków z poszczególnych uczelni, imprezę współfinansowali Urząd Miasta, Sejmik Wojewódzki i Euroregion Pomerania.



fol. M. Nowakowski

– podsumował Radosław Przepis.

Koniec juwenaliów to zawsze czas na podsumowanie tego, co się udało, a co trzeba zmienić.

– Mamy nadzieję, że w przyszłym roku do grona organizatorów dołączy również Politechnika Szczecińska, wtedy na pewno będzie jeszcze ciekawiej. Uważam, że to była udana impreza. Chcielibyśmy, żeby w następnym roku także pogoda była naszym sprzymierzeńcem – podsumował Radosław Przepis.

Katarzyna Grzesiuk

# Spotkanie na szczycie

**M**ianem spotkań czy meczów na szczycie określa się zwykle pojedynki drużyn znajdujących się na czołowych miejscach tabel ligowych. Pojedynek, który odbył się w ramach Sportowych Juwenaliów 2006 z pewnością na takie miano zasługuje. Otóż spotkały się drużyny złożone z rektorów uniwersytetu oraz dziekanów

Przed meczem nastąpiła prezentacja drużyn, którą prowadził Cezary Janiszyn. Zawodnicy wychodzili pojedynczo przy dźwiękach muzyki nastrojającej do walki. To były ostatnie momenty, kiedy gracze mogli sobie pozwolić na przyjacielskie gesty w stosunku do drużyny przeciwnej, chwilę później rozpoczęła się zacięta walka.

Ostatnie rozgrzewające ćwiczenia, rozciąganie bramkarzy i zawodnicy już gotowi do gry. Skład drużyny rektorów: prof. zw. dr hab. Waldemar Tarczyński, prof. zw. dr hab. Józef Perenc, prof. US dr hab. Mirosław Rutkowski, dr Kinga Flaga-Gieruszyńska (bramkarz) oraz kwesor US mgr Andrzej Kuciński. Drużynę dziekanów zasilili: prof. zw. dr hab. Wiesław Deptuła (bramkarz), kanclerz US mgr Eugeniusz Kisiel, dr Marek Zwolankowski, mgr Paweł Ciężczyk, prof. US dr hab. Mariusz Dąbrowski. Rektorzy grali w barwach czerwonych, natomiast ich przeciwnicy wystąpili w granatowych koszulkach.

Od początku meczu przewagę w posiadaniu piłki zyskali dziekani, dyrgo-

wani intensywnie przez stojącego w bramce prof. Deptułę, który raz po raz wydierał się: „Kryć rektora!”. Przeciwnicy, kierowani w środku pola przez prorektora Rutkowskiego, starali się grać z kontry, ale w pierwszej części gry właściwie nie zbliżali się pod bramkę rywali. Tymczasem dziekani szybko stworzyli sobie kilka doskonałych sytuacji podbramkowych, jednak zawodziła skuteczność. Wreszcie Marek Zwolankowski zmusił golkipera przeciwników do wyciągnięcia piłki z siatki, tym samym strzelając pierwszą bramkę meczu. Nie minęły dwie minuty i wynik brzmiał 2:0. Tym razem na listę strzelców wpisał się Paweł Ciężczyk.

Zmęczenie dawało już powoli o sobie znać w drużynie rektorskiej, a tymczasem dziekani rozkręcili się z minuty na minutę. Co rusz demonstrowali sztuczki techniczne, których nie powstydziliby się nawet Ronaldinho. Pewne kontrowersje wzbudziła decyzja sędziego – Janusza Blanka, który nie uznał trzeciej bramki dla dziekanów. Kolejne minuty meczu należały bezwzględnie do prof. Dąbrowskiego. Najpierw po samotnym rajdzie nie dał szans dr Fladze-Gieruszyńskiej, następnie płaskim strzałem podwyższył na 4:0. Po tym голу uspokoił się nieco w bramce prof. Deptuła, któremu w pierwszej połowie poważnie zagrażał jedynie prorektor Rutkowski. Na 5:0 podwyższył najmłodszy w drużynie dziekanów Cięż-



aplauz na trybunach. Dziekani jeszcze raz pograżyli w pierwszej połowie swoich przeciwników. Uczynił to Zwolankowski w ostatniej minucie gry, ustalając wynik na 6:0 do przerwy.

W przerwie nastąpił niespodziewany transfer. Drużyny zamieniły się bramkarzami. Wynik nie podłamał rektorów, wyszli po przerwie głęboko zmotywowani. Jednak mimo to szybko stracili bramkę. Szybkościowy pojedynek Rutkowskiego i Ciężczyka wygrał ten drugi i było już 7:0. Młody snajper miał swoją kolejną szansę, jednak tym razem prof. Deptuła wyszedł obronną ręką z tego starcia. Transfer dokonany w przerwie zaczął się splanować. Jednak minutę później kanclerz w sytuacji sam na sam z bramkarzem uzyskał ósmego gola. Rektorzy ruszyli do ataku. Najpierw w dogodnej sytuacji kwesor strzelił na wiat, ale chwilę później nastąpiło to, na co czekali kibice od początku meczu. Wreszcie przełamali się rektorzy, a dokładniej prorektor Rutkowski, który po ładnym rozegraniu strzelił pierwszą bramkę dla swojej drużyny. W ten sposób rozwiązał się worek z bramkami. Szybko na 8:2 strzelił ponownie Rutkowski, a niebezpieczne sytuacje mnożyły się pod bramką dziekanów. Po serii rzutów różnych dwa razy górnio główkowali rektorzy. Wreszcie prof. Rutkowski skompletował hat-tricka i ładnym strzałem doprowadził do stanu 8:3.

Na 10 minut przed końcem spotkania najlepszy strzelec ekipy rektorów znów dał o sobie znać i było już tylko 8:4. Czerwoni wyraźnie ruszyli do ataku. Niebiescy starali się umiejętnie bronić i wyprowadzać kontry. Po jednym z takich wypadów i brzośparowała na podwyższenie wyniku miał mgr Ciężczyk, ale trafił w słupek. Kolejna kontra i prof. Deptuła wykazuje się świetnym refleksem, odbijając piłkę na rzut różny i po-



foto: J. Gredyys

kazując, że nie zapomniał na czym polega gra w piłkę. Tymczasem czas nieubłagania zbliżał się do końca i rektorzy szykowali się do finałowego natarcia. Na strzał z dystansu zdecydował się kwestor. Nieatakowany przez nikogo trafił do siatki. Stan 8:6 oznaczał, że w ostatnich minutach może być nerwowo dla dziekanów. Ostatni gol rektorów podzielał na nich jak kubek zimnej wody. Szybkie dwie akcje, przy-

pominające do złudzenia te z pierwszej połowy i było już 10:6. To ostatecznie podłamało rektorów. Jeszcze w końcówce meczu prof. Deptuła wszedł do gry, jednak na nic się zdały jego wysiłki i mecz skończył się rezultatem 10:6.

Po końcowym gwizdku drużyny pogratulowały sobie dobrego meczu, a kibice podziękowali za niezłe widowisko, choć nie doczekali się symbolicznej wy-

miany koszulek. Pamiątkowy puchar z rąk Janusza Blanka odebrał kapitan zwycięskiej drużyny dziekanów i chyba najlepszy zawodnik spotkania – prodziekan Dąbrowski. Po meczu gratulacjom i zdjęciom nie było końca. W zgodnej opinii kibiców mecz był na wysokim poziomie.

Maurycy Brzykcy

# Profesor też kibic

**Sport przyciąga na stadiony ludzi z różnych środowisk, na arenach sportowych możemy spotkać nie tylko naszych kolegów ze szkolnej ławki, ale także wykładowców akademickich. – Tylko oglądanie meczów na żywo jest dla mnie niepowtarzalnym przeżyciem – mówi profesor Janusz Ruszkowski, dyrektor Instytutu Politologii i Europeistyki, z którym rozmawiał Rafał Mischuk**

Kibice sportowi w dużym uproszczeniu dzielą się na tych, co sport znają z telewizji i na tych, co dopingują swoich ulubieńców z trybun. Stare polskie powiedzenie mówi, że każdy Polak zna się na medycynie, polityce i sporcie. Jeżeli chodzi o to ostatnie, to może nie jest to wiedza, jaką mają fachowcy komentujący w telewizji mistrzostwa świata, ale na pewno znaczna część społeczeństwa przynajmniej orientuje się, że na trawiastym boisku z dwoma bramkami gra się w piłkę nożną, a nie jeździ na tyżwach.

Piłka nożna jest najczęściej wskazywana nie tylko przez pracowników naukowych, jako najpopularniejszy sport. Mimo to ciężko organizatorom zapełnić widzami arenę sportowe, dlaczego tak się dzieje? – Nie mam zbyt wiele wolnego czasu, aby dopingować sportowców z trybun – mówi dr Artur Staszczuk z Instytutu Politologii i Europeistyki. Brak wolnego czasu nie jest jedynym czynnikiem, który powoduje, że sport jest oglądany tylko w telewizji. Bardzo istotną rzeczą jest poziom sportowy widowiska oraz atmosfera na trybunach. – Kilka lat temu byłem z synem na tzw. meczu przyjaźni między Pogonią Szczecin a Legią Warszawa, poziom widowiska bardzo mnie zawiódł, a i z ową przyjaźnią miało to niewiele wspólnego – mówi dr Zdzisław Matuszewicz z IPiE.

Podczas meczu od kibiców obrywa się nie tylko zawodnikom przeciwnych drużyn, ale także sędziemu; dawniej najmocniejszym epitetem było „sędzia kalosz”, dzisiaj tak łagodnych określeń się nie używa, wyparty je bardziej „wyszukane”. Niski poziom widowiska oraz atmosfera stworzona przez pseudokibiców skutecznie odstrasza amatorów sportu od pojawiania się na stadionie. Sport w życiu kadry nie ogranicza się tylko do kibicowania, ale także do aktywnego jego uprawiania. Jednym z wielu przykładów może być mgr Ryszard Stefanik z Zakładu Humanistycznych Podstaw Kultury Fizycznej w Instytucie Kultury Fizycznej, który łączy pracę z występami w klubie OKS Iskierka Śmierdnica. Oprócz naukowców niebiorących udziału w widowiskach na żywo, znajduje się pokaźna grupa tych, którzy nie odpuszczają żadnego meczu swojej ukochanej drużyny. Do takich właśnie zalicza się m.in. prof. Janusz Ruszkowski, dyrektor IPiE:

**– Jak zaczęła się pańska przygoda ze sportem?**

– Przygoda ze sportem uprawianym czynnie rozpoczęła się jeszcze w szkole podstawowej, gdzie zacząłem grać w piłkę nożną i trwała aż do czasu ukończenia studiów. Zabawa ta miała cha-

rakter czysto amatorski. Bierny kontakt sprowadza się do kibicowania p r z e d e wszystkim Pogoni Szczecin. To mój ulubiony klub. Kibicuję jej już od 1978 r.



**– Co sprawia, że jest pan częstym gościem na meczach Pogoni, czy jest pan zrzeszony w jakimś klubie kibica?**

– Nie jestem członkiem klubu kibica Pogoni. Ale jak już wspominałem, kibicuję wyłącznie tej drużynie i myślę, że jest to coś więcej niż zwykła sympatia akurat do tego klubu. Może jest to jakaś forma patriotyzmu lokalnego, a może zwykłe odreagowanie zupełnie innej, bardziej „sztywnej” atmosfery, jaka panuje w uczelni wyższej. Muszę, jednak przyznać, że bardzo emocjonalnie podchodzę do występów tej drużyny.

**– Czy jest pan sympatykiem także innych sportów?**

– W takim stopniu jak piłki nożnej, nie.

**– Jak często jest pan na meczach?**

– Jeżeli czas pozwoli, to staram się być na każdym meczu Pogoni w Szczecinie.

**– Czy mecze nie kolidują z innymi zajęciami, a jeżeli tak, to jak pan to rozwiązuje?**

– Staram się z wyprzedzeniem układać swój kalendarz, aby udało mi się zdążyć na mecz. Bywa jednak, że jest to bardzo trudne i niekiedy trafiam na stadion już po rozpoczęciu spotkania.

**– Czy poleciliby pan innym takie spędzanie czasu?**

– To chyba najtrudniejsze pytanie. Nie wiem, czy moje emocjonalne podejście do Pogoni pozwoli na rzeczową odpowiedź. Po wiem tak, każdy mieszkaniec Szczecina i regionu powinien kibicować Pogoni. A zatem powinien także spróbować pojawić się na stadionie. Tylko oglądanie meczu na żywo, nie w TV, jest niepowtarzalnym przeżyciem (podobnie zresztą jest z teatrem, być na widowni, a oglądać spektakl w TV, to ogromna różnica).

Piłką nożną to niejedyny sport wskazywany przez naukowców, pojawia się także siatkówka, wioślarstwo, koszykówka, a także jazda figurowa na lodzie. Tak jak w społeczności studenckiej wśród kadry da się wyróżnić trzy grupy kibiców, tych, co zadowolają się jedynie widowiskiem przed telewizorem, tych, co często pojawiają się na stadionie oraz tych, co łączą obie te rzeczy z czynnym uprawianiem sportu.

Joanna Czaplińska

TOŻSAMOŚĆ BANITY

PROBLEMATYKA AUTOIDENTYFIKACJI W MŁODEJ CZESKIEJ PROZIE EMIGRACYJNEJ PO 1968 ROKU

wyd. 1, s. 244, format B5, opr. miękka, ISBN 83-7241-522-6, cena 35,00 zł

Książka otwiera nowy rozdział polskiej bohemistyki, ponieważ czeska literatura emigracyjna była w Polsce niemal zupełnie niezbadana. Autorka skoncentrowała się na tych pisarzach, którzy swoją osobowość artystyczną kształtowali na emigracji (m.in. Ivan Binar, Jifii Klobouk, Sylvie Richterová, Jaroslav Vojvoda, Jan Novák, Jan Pelc, Stanislav Moc). Ich twórczość stała się podstawą do interpretacji sytuacji pisarza emigracyjnego wobec siebie, obcych i własnej przeszłości. Spośród wymienionych wyżej autorów tylko nieliczni są dostępni w polskim tłumaczeniu, dlatego czytelnik znajdzie w książce streszczenia omawianych utworów. Zaproponowane przez Joannę Czaplińską interpretacje odbiegają od zadowolonych dotąd w krytyce czeskiej.

Tatiana Czarska

OD MAŁEJ OJCZYZNY DO UNIWERSUM. SACRUM W TWÓRCZOŚCI ZBIGNIEWA ŻAKIEWICZA

wyd. 1, s. 196, format B5, opr. miękka, ISBN 83-7241-480-7, cena 28,00 zł

Publikacja jest próbą całościowej analizy dorobku autora *Tryptyku wileńskiego*, cieszącego się uznaniem krytyki prozaika, eseisty, laureata Nagrody Fundacji im. Kościelskich, twórcy książek dla dzieci i młodzieży, wciąż jeszcze mało znanego w powszechnej świadomości czytelniczej. Świat książek Zbigniewa Żakiewicza związany jest z jego biografią i kresowym pochodzeniem. Autor urodził się na Wileńszczyźnie. W 1946 r. opuścił rodzinne strony i po kilku przeprowadzkach na stałe zamieszkał w Gdańsku. Uwaga Tatiany Czarskiej skupia się na trzech najważniejszych, jej zdaniem, obszarach pisarstwa Żakiewicza. Pierwszy z nich ma charakter wspomnieniowy i nostalgiczny. Drugi obszar jest zapisem zmagania wieku dojrzałego i jednocześnie poszukiwania odpowiedniej formy artystycznego wyrazu

tych zmagania. Ostatni obszar, wyznaniowy i konfesyjny, prezentuje zdeklarowany religijnie światopogląd pisarza. Zainteresowania autorki pracy koncentrują się przede wszystkim wokół doświadczenia sacrum.

Teresa Rzepa (red.)

PARADYGMATY I PUŁAPKI PSYCHOLOGII KOMUNIKOWANIA SIĘ

wyd. 1, s. 158, format B5, opr. miękka, ISBN 83-7241-513-7, cena 20,00 zł

Książka składa się z dwunastu rozdziałów, które prezentują różne aspekty komunikowania się. Zakres tematyczny opublikowanych tekstów jest bardzo szeroki: od „języka” kobiet i mężczyzn, autonarracji, wzorów osobowych Polaków w okresie transformacji, komunikowania się w Internecie, komunikowania się lekarza z pacjentem, poprzez analizę znaczenia symboliki diabła, dowcipów i tekstów humorystycznych, do kulturowych czynników deprecjacji uczucia miłości.

Oprac. na podstawie wstępów



### MONOGRAFIE:

BARŁOWSKA M., Jakub Sobieski pamięci wielkiego kawalera Bartłomieja Nowodworskiego. Wraz z tekstem mowy *Rzecz J. M. Pana Jakuba Sobieskiego (...)* na pogrzebie sławnej pamięci Wielkiego Kawalera..., seria „Staropolskie funeralia” 2, s. 128, cena 22,00 zł (literaturoznawstwo)

BRÓZDA J., Polski przemysł okrętowy. Stan aktualny i główne determinanty rozwoju, s. 156, cena 22,00 zł (ekonomia)

CZAPLIŃSKA J., Tożsamość banity. Problematyka autoidentyfikacji w młodej czeskiej prozie emigracyjnej po 1968 roku, s. 244, cena 35,00 zł (literaturoznawstwo)

CZERSKA T., Od małej ojczyzny do Uniwersum. Sacrum w twórczości Zbigniewa Żakiewicza, s. 196, cena 28,00 zł (literaturoznawstwo)

KOŁODZIEJEK E., Człowiek i świat w języku subkultur (dodruk), s. 274, cena 29,00 zł (językoznawstwo)

RUDAWSKA I., Ekonomizacja relacji pacjent-usługodawca w opiece zdrowotnej, s. 362, cena 40,00 zł (ekonomia)

PODGÓRZAŃSKA R., TOMCZAK Ł. (red.), Wybrane zagadnienia polityki zagranicznej Polski po 1989 roku, s. 190, cena 28,00 zł (nauki o polityce)

RZEPA T. (red.), Paradygmaty i pułapki psychologii komunikowania się, s. 158, cena 20,00 zł (psychologia)

TSYBOVA I., PROBLÉMES DU PRÉDICTIBLE ET DU POTENTIEL DANS LA FORMATION DE MOTS EN FRANÇAIS, s. 124, cena 18,00 zł (językoznawstwo)

### SKRYPTY:

BRODOWSKA E., KUBIAK A., OSSOWSKA M., SZCZYPA P., Ruchliwość zarządcza. Teoria i zadania, s. 270, cena 29,00 zł (ekonomia)

FLESZAR E., Dydaktyka biologii i ochrony środowiska. Przewodnik dydaktyczny, s. 262, cena 25,00 zł (pedagogika)

JANASZ W. (red.), Przewodnik do studiowania strategii rozwoju przemysłu, s. 94, cena 12,00 zł (ekonomia)

KOLBUSZ E., REJER I. (red.), Wstęp do informatyki w zarządzaniu, s. 330, cena 38,00 zł (informatyka)

PERENC J., Marketing. Sposób myślenia i działania (dodruk), s. 342, cena 35,00 zł (ekonomia)

SŁOWIK-GABRYELSKA A., Patologie społeczne. Alkoholizm. Narkomania. Nikotynizm, s. 148, cena 20,00 zł (nauki medyczne)

ZAŁOGA E., KWARCINŃSKI T., Przewodnik do studiowania polityki transportowej, s. 70, cena 10,00 zł (ekonomia)

ZAŁOGA E., KWARCINŃSKI T., Strategie rynkowe w transporcie, s. 154, cena 30,00 zł (ekonomia)

### ZESZYTY NAUKOWE:

Metody ilościowe w ekonomii, ZN nr 415, red. J. HOZER, s. 284, cena 25,00 zł (ekonomia)

Problemy Transportu i Logistyki nr 2, ZN nr 393, red. I. DEMBIŃSKA-CYRAN, s. 274, cena 27,00 zł (ekonomia)

Studia Pedagogica Universitatis Stetinensis nr 6, ZN nr 405, red. B. KROMOLICKA, s. 186, cena 22,00 zł (pedagogika)

Wybory podmiotów decyzyjnych w gospodarce polskiej, ZN nr 408, red. D. KOPYCIŃSKA, s. 190, cena 22,00 zł (ekonomia)

### CZASOPISMA:

Studia Maritima. Volume XVIII, red. E. WŁODARCZYK, s. 178, cena 24,00 zł (historia)